DANES-PICTA.COM
C M Y K
Grey Scale #13
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
R G B WH GR BL

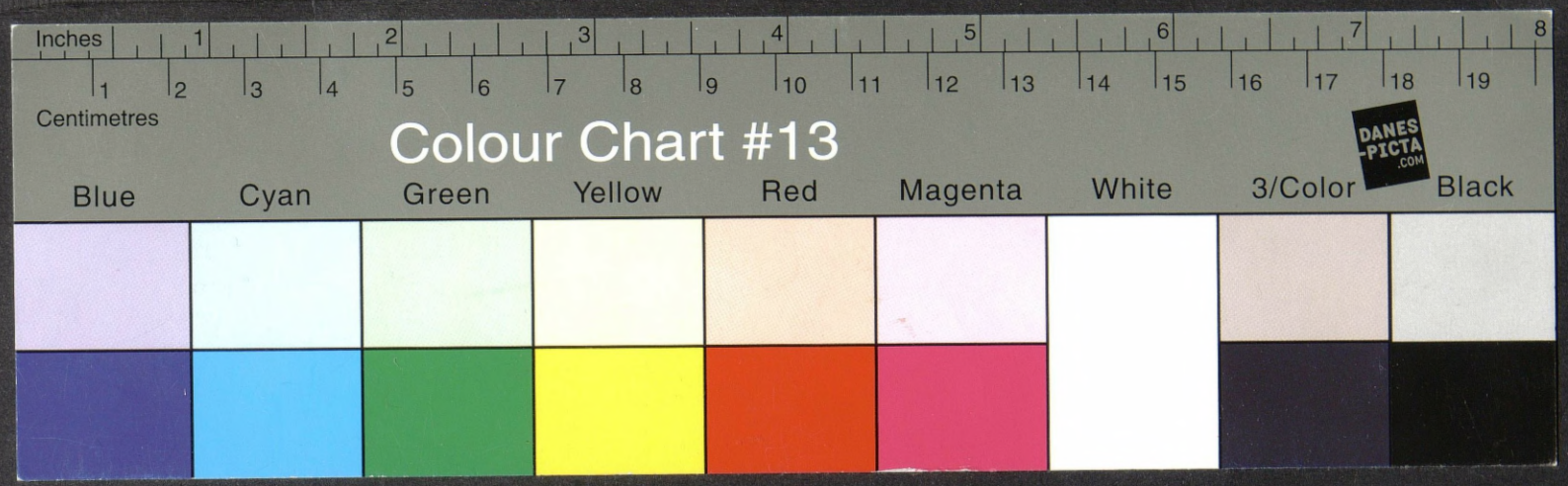
Inches
Centimetres
Colour Chart #13
DANES-PICTA.COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black

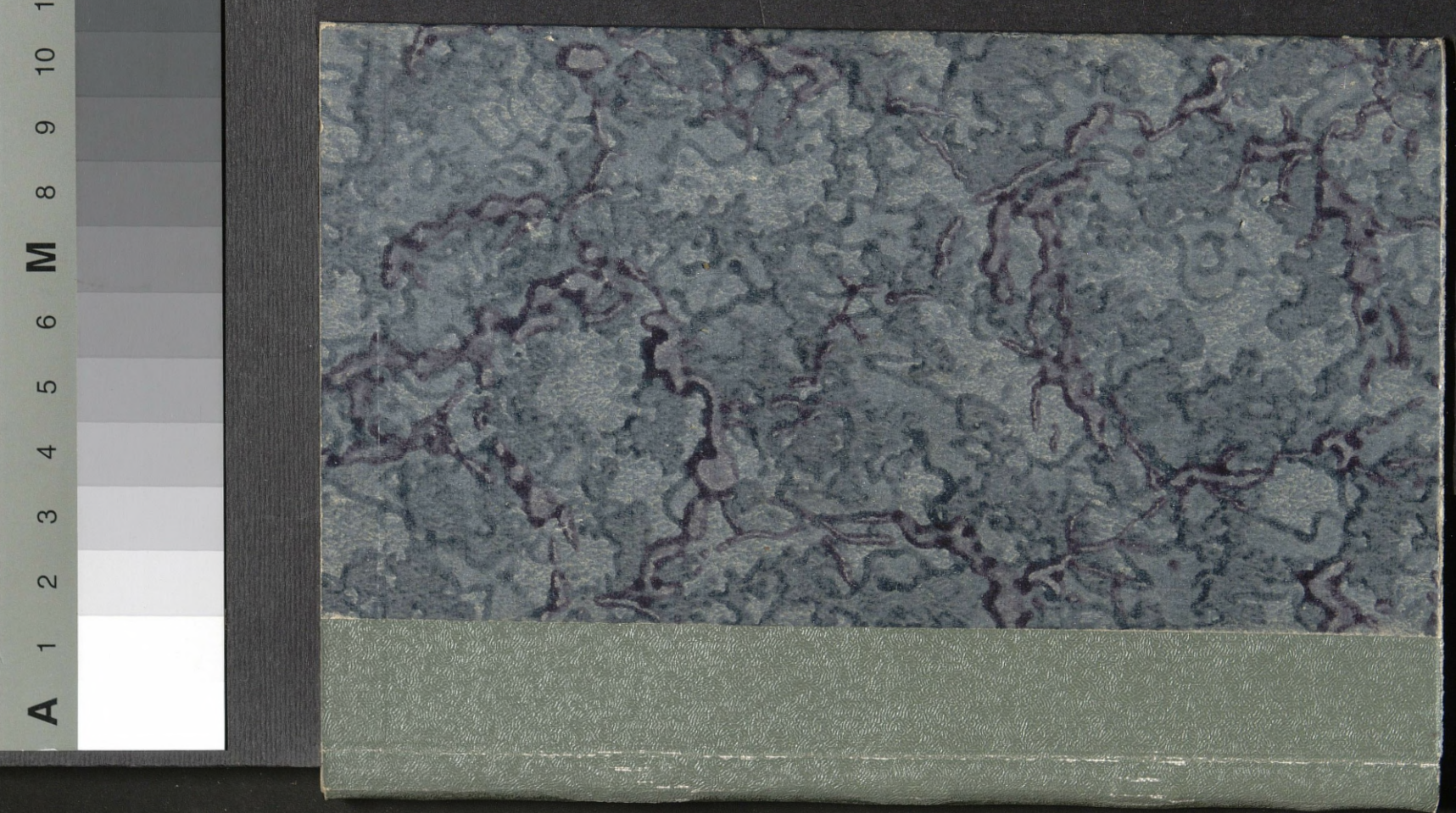

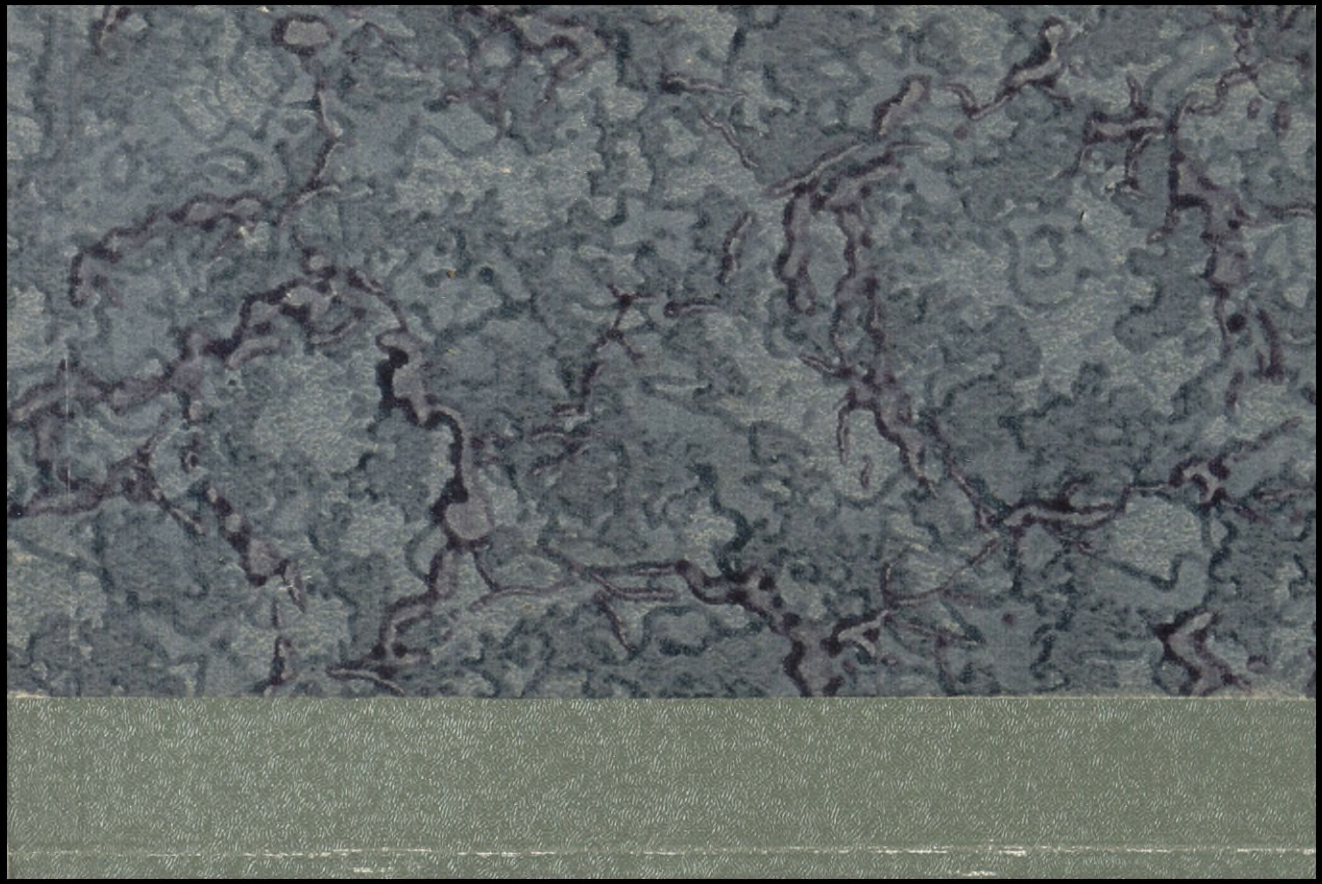

IX. BIBLIOTEKA DZIEŁ TREŚCI SPOŁECZNO-EKONOMICZNEJ IX.

Karol Marks

REWOLUCYA I KONTRREWOLUCYA
W NIEMCZECH

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

Z DODATKIEM ORYGINALNYM

B. Limanowskiego

UDZIAŁ POLAKÓW
W RUCHACH REWOLUCYJNYCH W R. 1848

LONDYN

W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

1897

Edward Prochownik

IX. BIBLIOTEKA DZIEŁ TREŚCI SPOŁECZNO-EKONOMICZNEJ IX.

Karol Marks

REWOLUCYA I KONTRREWOLUCYA
W NIEMCZECH

PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO

Z DODATKIEM ORYGINALNYM

B. Limanowskiego

UDZIAŁ POLAKÓW
W RUCHACH REWOLUCYJNYCH W R. 1848

LONDYN

W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

1897

Wydawnictwo Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.
33701/1
im. F. Dzierżyńskiego

I.

Niemcy w przededniu rewolucyi

Londyn, we wrześniu 1851 r.

Pierwszy akt rewolucyjnego dramatu na kontynencie Europy dobiegł już końca. Potęgi przeszłości, jak je nazywano w 1848 r., stałysię znowu potęgami teraźniejszości, a owych mniej lub więcej popularnych, jednodniowych rządców, owych prowizorycznych regentów, tryumwirów, dyktatorów, z całą ich świtą posłów, komisarzy, prefektów, sędziów, jenerałów i żołnierzy, wyrzucono na obce brzegi, wysłano za morze do Anglii i Ameryki, by tam tworzyli nowe rządy „in partibus infidelium“, nowe komitety : europejskie, centralne, narodowe, by obwieszczali je światu w proklamacyach równie uroczystych, jak proklamacye mniej urojonych potentatów.

Trudno wyobrazić sobie większą klęskę od tej, jaką odniosła rewolucyjna partya — raczej partye — na kontynencie Europy, na wszystkich punktach walki. Ale cóż to znaczy ! Czyż walki angielskiego mieszczaństwa o panowanie społeczne i polityczne nie trwały lat czterdziestu ośmiu, a walka burżuazyi francuskiej czyż nie kosztowała niesłychanych ofiar przez lat przeszło czterdzieści ? A czy jej tryumf nie był najbliższy właśnie wówczas, gdy odbudowana monarchia czuła się najsilniejszą ? Minęły już czasy ciemnoty, która rewolucye przypisywała złej woli kilku agitatorów. Dziś wie już każdy, że na dnie wszelkiego ruchu rewolucyjnego spoczywa jakaś potrzeba społeczna, zaspokojeniu której stare, przeżyte urządzenia stają na przeszkodzie. Potrzeba może nie być jeszcze na tyle naglącą i ogólnie odczutą, by ruchowi bezpośrednie powodzenie zapewnić miała, wszelkie jednak próby poskromienia tej potrzeby przemocą, wywołać muszą, z natury rzeczy, coraz gwałtowniejsze jej objawy i to dotąd, aż ostatnie krępujące ją więzy nie zostaną zerwane.

A więc, jako pobici, musimy pracę naszą rozpocząć na nowo. Tę zaś, prawdopodobnie krótką, pauzę, jaka nam pozostaje między końcem pierwszego a początkiem drugiego aktu ruchu, poświęcić możemy nader ważnej pracy, a mianowicie zbadaniu przyczyn, które sprowadziły ostatnie powstanie i konieczny jego upadek ; przyczyn

których nie należy szukać w przypadkowych usiłowaniach, talentach, błędach, pomyłkach lub zdradach kilku przywódców, lecz w ogólnych warunkach społecznych każdego z narodów, które rewolucyjnemu uległy wstrząśnieniu. Ogólnie uznano fakt, że gwałtowne ruchy w lutym i w marcu 1848 roku nie były dziełem pojedyńczych indywiduów, lecz wyrazem samorodnych, niepokonalnych potrzeb ludów, potrzeb mniej lub więcej dokładnie zrozumianych, lecz w każdym narodzie przez wielką klasę ludności bardzo dobrze odczutych. Przy badaniu wszakże przyczyn powodzenia kontrrewolucyi, otrzymujemy ze wszech stron wygodną odpowiedź, że to pan A lub obywatel B lud „zdradził". Odpowiedź ta może być lub nie być w danym razie prawdziwą, w żadnym jednak wypadku nam rzeczy nie wyjaśnia, nawet nie wskazuje, dlaczego to lud zdradzić się pozwolił. A jak mizerne są widoki partyi politycznej, której cały inwentarz polityczny z tego jednego składa się faktu, iż pan B lub X na zaufanie nie zasługuje!

Zbadanie i przedstawienie przyczyn zarówno rewolucyi, jak i jej stłumienia, jest rzeczą wielkiej doniosłości z punktu widzenia historycznego. Lecz, czy Marrast, czy Ledru Rollin, czy Louis Blanc, lub też którykolwiek inny członek prowizorycznego rządu był owym sternikiem, który rewolucyę wprowadził na skały, o które się rozbiła, wszystkie te małostkowe, osobiste kłótnie i spory, wszystkie te nawzajem sobie przeczące twierdzenia, żadnej nie mają wagi i w niczem rzeczy nie objaśniają np. anglikowi lub amerykaninowi, którzy obserwowali te ruchy z oddalenia zanadto wielkiego, by mogli dostrzedz wszystkie szczegóły. Żaden człowiek rozsądny nie uwierzy, że jedenastu ludzi, przeważnie średnio uzdonionych, zarówno w złem jak i dobrem, było w stanie zgnębić naród liczący trzydzieści sześć milionów, jeśli nie uzna się, iż owe trzydzieści sześć milionów równie niedokładnie rzeczy widziało, jak i tych jedenastu ludzi. Ale jak to się stało, że owe trzydzieści sześć milionów, jakkolwiek w ciemności błądzących, raptem powołano do wykreślenia sobie samym drogi dalszego postępowania, jak się dalej stało, że zgubiły one drogę i że dawniejsi ich przewodnicy znowu na chwilę do swej roli kierowniczej powrócić mogli — oto jest kwestya nas interesująca.

Jeśli więc sprobujemy wyjaśnić czytelnikom „Trybuny" przyczyny, które nietylko rewolucyę z 48 roku wywołały, lecz z równie nieubłaganą koniecznością i jej chwilowe w 49 i 50 roku sprowadziły przytłumienie, to nie należy oczekiwać, że damy tu dokładny opis wypadków, których widownią były Niemcy. Zdarzenia późniejsze i sąd przyszłych pokoleń rozstrzygną, co z tej masy pozornie przypadkowych, niezgodnych, niepowiązanych ze sobą faktów, ma przejść do dziejów świata. Chwila sądu jeszcze nie nadeszła; na razie trzymać się musimy w granicach możliwości, a bądźmy zadowoleni, gdy nam się uda wykryć przyczyny racyonalne i na niezbitych podstawach spoczywające, przyczyny, które objaśnią najważniejsze zdarzenia i rozstrzygające w ruchu zwroty, które nam ułatwią zrozumienie i poznanie kierunku, w jakim przyszły, niedaleki może wybuch popchnie lud niemiecki.

Przedewszystkiem więc, jakim był stan Niemiec w chwili wybuchu rewolucyi?

Skład rozmaitych klas ludu, które są podstawą ustrojów politycznych, był w Niemczech daleko więcej skomplikowanym niż w jakimkolwiek z innych krajów. Podczas gdy w Anglii i Francyi silna i bogata burżuazya, skoncentrowana po miastach, całkowicie była już feudalizm pokonała, lub też, jak w pierwszym z wymienionych krajów, do kilku tylko nieznaczuych form go zredukowała — była jeszcze szlachta feudalna w Niemczech w posiadaniu wielkiej części dawnych swych przywilejów. Wszędzie prawie panował jeszcze system feudalnej posiadłości ziemskiej. Właścicielom ziemskim przysługiwało prawo sądu nad przynależnymi do ich dóbr. Pozbawieni politycznych przywilejów, pozbawieni prawa kierowania panującymi feudali nieomal w całości zachowali średniowieczne zwierzchnictwo nad ludem zamieszkującym ich majątki, a także zupełną wolność od podatków. Z wyjątkiem lewego brzegu Renu feudalizm panował we wszystkich okolicach, w jednych silniej, w inuych mniej silnie. I tę to szlachtę feudalną, niezwykle wówczas liczną i zazwyczaj bardzo bogatą, uważano oficyalnie za pierwszy „stan“ w kraju. On to dostarczał wyższych rządowych urzędników i do niego prawie wyłącznie należały godności oficerskie w armii.

Burżuazya Niemiec nie była bynajmniej tak bogata i tak skoncentrowana jak angielska lub francuska. Przez zastosowanie siły pary, a także dzięki rozszerzającej się szybko przewadze angielskiego przemysłu, zrujnowało się wiele gałęzi dawnego przemysłu niemieckiego. Nowsze zaś gałęzie przemysłu, powołane w innych częściach kraju do życia pod wpływem kontynentalnego systemu Napoleona, nie mogły w żaden sposób wynagrodzić strat, jakie burżuazya poniosła z powodu upadku przemysłu dawnego. Nie były też na tyle silne, by zdołały zmusić do uwzględnienia ich potrzeb rządy, które do wszelkiego wzrostu bogactwa lub siły u nie-szlachty z wielką odnosiły się nieufnością. Gdy więc Francya zdołała swój przemysł jedwabny utrzymać zwycięsko przez pięćdziesiąt lat rewolucyi i wojen, to w Niemczech w tym samym okresie czasu uległ zupełnej ruinie przemysł płócienny. Zresztą nie wiele było w Niemczech okręgów przemysłowych a istniejące, zdala od siebie były położone. Leżały w głębi kraju, a do wywozu i przywozu używały po większej części zagranicznych, holenderskich lub belgijskich portów, tak, że bardzo małe, żadne prawie wspólne interesy nie łączyły ich z wielkiemi miastami portowemi, położonemi nad Bałtykiem i morzem Niemieckiem. Przedewszystkiem zaś te okręgi niezdolne były do stworzenia wielkich centrów przemysłowych lub handlowych, jak Paryż i Lugdun, Londyn i Manchester.

Rozmaite były przyczyny małego rozwoju przemysłu niemieckiego; dwie z nich wszakże wystarczą dla objaśnienia tego zjawiska, a mianowicie niekorzystne położenie geograficzne kraju, jego oddalenie od oceanu Atlantyckiego, który stał się główną drogą handlu światowego, następnie zaś nieustanne wojny, przez które Niemcy przechodziły i które srożyły się na ziemiach niemieckich począwszy od XVI wieku aż do naszych czasów. Brak mas, zwłaszcza mas

skoncentrowanych, był dla niemieckiej burżuazyi przeszkodą do zdobycia takich swobód politycznych, jakiemi cieszy się Anglia od 1688 roku, a jakie francuska burżuazya zdobyła w 1789 roku.

A jednak bogactwo, a wraz z niem i polityczne znaczenie mieszczaństwa, począwszy od roku 1815 w Niemczech stale wzrastały. Rządy były zmuszone, jakkolwiek niechętnie, uwzględniać chociażby najbliższe jego interesy materyalne. Można nawet śmiało twierdzić, że od roku 1815 do 1830 i od 1832 do 1840 każdą odrobinę politycznego wpływu, którą burżuazyi w konstytucyach mniejszych państw przyznano, a której podczas dwóch wzmiankowanych epok politycznej reakcyi ją pozbawiono, powetowano jakiemś bardziej praktycznem ustępstwem. Każda polityczna klęska burżuazyi pociągała za sobą zwycięstwo na polu prawodawstwa handlowego. A z pewnością taryfa celna z roku 1818 i założenie związku celnego większe bez porównania miały znaczenie dla kupców i przemysłowców niemieckich, aniżeli owo wątpliwe prawo wyrażenia w izbie jakiegoś mikroskopijnego państewka nieufności ministrom, którzy zresztą kpili sobie z takich głosów.

Wzrost bogactwa burżuazyi i rozszerzenie się handlu zaprowadziły ją wkrótce na wyżynę, na której ciasne ramy politycznego ustroju kraju tamowały swobodny rozwój najważniejszych jej interesów. Niedorzeczne rozdrobnienie państwa między 36-ciu panujących o różnych sprzeciwiających się sobie dążeniach, feudalne więzy krępujące gospodarstwo rolne i związany z niem handel, wreszcie nadzór ciemnej i zarozumiałej biurokracyi — wszystko to były przeszkody na drodze jej rozwoju. Równocześnie w skutek rozszerzenia się i utrwalenia związku celnego, w skutek zastosowania pary do środków komunikacyi, wreszcie w skutek rosnącej konkurencyi na rynku wewnętrznym — nastąpiło znaczne zbliżenie się klas handlowych z różnych państw i prowincyi Niemiec. Nowe te stosunki ujednostajniły i skupiły ich siły. Naturalnym tego rezultatem było przejście wszystkich tych żywiołów do obozu liberalnej opozycyi i zwycięski przebieg pierwszej poważnej walki niemieckiej burżuazyi o jej polityczne prawa. Zwrot ten datuje się od 1840 roku, tj. od chwili, w której pruska burżuazya stanęła na czele całego niemieckiego mieszczaństwa. Do tego ruchu liberalnej opozycyi, trwającego od 1840 do 1847 roku, powrócimy później raz jeszcze.

Wielka masa narodu, nie należąca do szlachty ani do burżuazyi, składała się po miastach z drobnomieszczaństwa i robotników, po wsiach zaś z chłopów.

Drobnomieszczaństwo jest w Niemczech klasą bardzo liczną, a to z powodu nader słabego rozwoju klasy wielkich kapitalistów i przemysłowców. W wielkich miastach stanowi ono większą część zaludnienia, w mniejszych zaś ten żywioł całkowicie przeważa dzięki zupełnemu brakowi współzawodnictwa. Klasa ta, zajmująca w każdem nowoczesnem państwie i każdej nowoczesnej rewolucyi nader ważne stanowisko, w Niemczech szczególnie wielkie ma znaczenie, i jej to przypadła w ostatnich walkach rozstrzygająca rola. W krajach monarchicznych i feudalnych potrzebuje drobnomieszczaństwo dla swego istnienia klienteli dworu i arystokracyi; utrata jej może

przyprawić o ruinę znaczną część drobnomieszczaństwa. W mniejszych miastach garnizon, sąd obwodowy lub inny urząd stanowi podstawę dobrobytu drobnomieszczan. Odbierzmy im te instytucye, a skażemy tych drobnych handlarzy, krawców, szewców, stolarzy, na niechybną ruinę. Chwieją się oni nieustannie między nadzieją na wejście do szeregów klasy zamożniejszej, a obawą zejścia do rzędu proletaryuszów, lub nawet nędzarzy ; chwieją się między nadzieją poprawienia swych interesów przez zdobycie udziału w kierowaniu sprawami publicznemi, a obawą wzbudzenia przez niewczesną opozycyę niechęci rządu. A od rządu tego byt ich zależy, bo on ma moc pozbawienia ich głównych odbiorców. Małymi rozporządzają środkami a im mniejszą własnością rozporządzają, tem mniej pewne jest ich posiadanie. To też klasa ta jest w poglądach swoich bardzo chwiejną. Uniżona i czołobitnie uległa wobec silnego feudalnego lub monarchicznego rządu, w chwili wzrostu burżuazyi, zwraca swe oczy ku liberalizmowi ; gdy burżuazya zdobędzie sobie panowanie, to drobnomieszczaństwo opanowuje gwałtowny zapał demokratyczny, wobec jednak samodzielnego ruchu klasy niższej, tj. proletaryatu, popada ono w nieopisaną trwogę.

W szeregu artykułów postaramy się przedstawić kolejno stadya, jakie ta klasa w Niemczech przechodziła.

Klasa robotnicza w Niemczech pozostała pod względem swego rozwoju społecznego i politycznego w tyle po za tą klasą w Anglii i Francyi, w równej mierze jak burżuazya tych krajów wyprzedziła znacznie w rozwoju swym niemiecką. Rozwój warunków istnienia licznego, skoncentrowanego, inteligentnego proletaryatu idzie ręka w rękę z rozwojem warunków istnienia silnej, bogatej, skoncentrowanej burżuazyi. Ruch klasy robotniczej nie będzie samodzielny i nie nabierze ściśle proletaryuszowskiego charakteru, dopóki rozmaite części burżuazyi, a zwłaszcza najbardziej postępowa jej część, przemysłowcy, nie zdobędą politycznej władzy i państwa według swoich potrzeb nie przeobrażą. A gdy to nastąpiło, wówczas już nie można oddalić nieuniknionego starcia między przedsiębiorcami a robotnikami ; wówczas nie można już tumanić robotników kłamliwemi nadziejami i nieziszczalnemi obietnicami ; wówczas to występuje nareszcie z całą wyrazistością na widownię wielkie zadanie XIX wieku : zniesienie proletaryatu.

W Niemczech zatrudniają znaczną większość najemników nie owi nowocześni książęta przemysłowi, których tak znakomite egzemplarze wytworzyła Wielkobrytania, lecz drobni rękodzielnicy, których system produkcyi jest pozostałością średnich wieków. A jak wielką jest różnica między wielkim lordem bawełnianym a łataczem butów, lub mizernym krawczyną, tak też różnić się musi rozgarnięty robotnik fabryczny w Babylonie przemysłowym, od nieśmiałego czeladnika stolarskiego lub krawieckiego z małego miasteczka, którego warunki życia i pracy od pięciuset lat prawie żadnej nie uległy zmianie. Temu ogólnemu brakowi nowoczesnych warunków życiowych, nowoczesnych form produkcyi — towarzyszył również brak ogólny nowoczesnych idei ; nie należy przeto dziwić się, iż po wybuchu rewolucyi znaczna część robotników domagała się ponownego

zaprowadzenia cechów i średniowiecznych, uprzywilejowanych korporacyi rękodzielniczych. Mimo to jednak, pod wpływem kilku okręgów przemysłowych, w których nowoczesna forma produkcyi przeważała, oraz pod wpływem wędrówek, wywołujących żywsze stosunki między robotnikami i większe życie umysłowe — szerzyły się także idee o emancypacyi klasy robotniczej daleko jaśniejsze i więcej zgodne z rzeczywistością i z potrzebami dziejowemi. Przenikały one jednak tylko mniejszość. Jeśli ożywiony ruch burżuazyi datować będziemy od 1840 roku, to ruch robotniczy zaczyna się od roku 1844, tj. od poruszeń szląskich i czeskich robotników fabrycznych. Niedługo nadarzy nam się sposobność przejrzenia różnych stadyów, jakie ruch ten przechodził.

Obok wyż wymienionych klas, była wreszcie klasa drobnych gospodarzy wiejskich, chłopów, tworzących wraz z rolnymi robotnikami znaczną większość całego ludu. Lecz ta klasa dzieliła się dopiero na różne poddziały. Naprzód więc chłopi zamożniejsi, przedstawiciele większej i średniej własności chłopskiej, rozporządzający każdy kilku najemnikami. Dla tej to klasy, stojącej między wielkimi nieopodatkowanymi właścicielami feudalnymi a drobnem chłopstwem i najemnikami rolnymi, przymierze z antifeudalną burżuazyą w miastach było rzeczą najnaturalniejszej polityki. Dalej szli drobni chłopi wolni, głównie w prowincyi Nadreńskiej, gdzie feudalizm upadł pod potężnymi ciosami francuskiej rewolucyi. Byli oni rozsiani i w innych prowincyach, gdzie się im udało spłacić ciężary feudalne, obciążające ich grunty. Lecz drobne ich posiadłości wolne były tylko z nazwy, w samej bowiem rzeczy obciążały je hypoteki pod tak ciężkimi warunkami, że nie chłop, lecz właściwie lichwiarz był ich właścicielem. Byli dalej feudalni komornicy, których co prawda niełatwo było z gruntów ich usunąć, którzy za to wszakże obowiązani byli płacić panu wieczną rentę w gotówce, albo też ją odrabiać. Wreszcie najemnicy rolni, których dola w wielu wypadkach podobną była do doli tejże klasy w Anglii, a którzy żyli i umierali jako biedni, źle odżywiani niewolnicy swego pana. Owe trzy ostatnie klasy ludności wiejskiej, drobni, wolni chłopi, feudalni komornicy i rolni najemnicy, przed wybuchem rewolucyi mało zaprzątały sobie głowę polityką, lecz jasnem jest, że rewolucya otwiera im nową, pełną najświetniejszych widoków drogę. Dla każdej z tych klas przedstawiała ona pewne korzyści; można się też było spodziewać, że, gdy tylko ruch w pełnym będzie toku, wszystkie one doń się przyłączą. Lecz również jasnym i przez dzieje wszystkich krajów nowoczesnych stwierdzonym faktem jest to, że ludność wiejska żadnej samodzielnej walki ze skutkiem podjąć nie jest w stanie. Do tego jest ona na zbyt wielkiej przestrzeni rozrzucona, a jest rzeczą bardzo trudną znaczną jej część do jakiejś wspólnej natchnąć akcyi. Chłopi potrzebują impulsu skoncentrowanej, oświeconej i ruchliwej ludności miast.

Podany wyżej szkic najważniejszych klas, z których składał się naród niemiecki w chwili ostatniego wybuchu, wystarczy dla objaśnienia braku jednolitości i zgody, a także pozornych sprzeczności, jakie ten ruch cechowały. I nie mogło być inaczej tam, gdzie

gwałtownie ścierają się różne, przeciwne sobie i krzyżujące się nawzajem interesy, gdzie owe nawzajem zwalczające się interesy w każdym okręgu, w każdej prowincyi w innym zmieszane są ze sobą stosunku, gdzie przedewszystkiem niema w kraju wielkiego centrum, jak Londyn lub Paryż, którego postanowienia miałyby moc obowiązującą dla całej ludności i uwalniały ją od musu wywalczania sobie wszystkiego w każdej okolicy zosobna. I cóż dziwnego, że w warunkach takich wielka walka zamieniła się w niezliczoną ilość drobnych utarczek, że zużyto wielką sumę krwi, sił i kapitału, bez osiągnięcia jakichkolwiek poważnych rezultatów?

Polityczne rozkawałkowanie Niemiec na trzy tuziny mniejszych lub większych państw da się objaśnić także ową mieszaniną i niejednolitością żywiołów, z których składa się naród. Gdzie niema wspólnych interesów, tam nie może być mowy o wspólnych celach, tem mniej zaś jeszcze o wspólnem działaniu. Związek państw niemieckich wprawdzie uznano za nierozwiązalny po wsze czasy, mimo to jednak nie był ten związek, ani jego organ, Rada rzeszy, nigdy przedstawicielem niemieckiej jedności.

Najwyższym stopniem centralizacyi, do jakiego się w Niemczech wznieść zdołano, było założenie związku celnego. To zmusiło także państwa nad morzem Niemieckiem położone do założenia własnego zjednoczenia celnego, podczas gdy Austrya nadal się swą prohibicyjną taryfą celną od reszty odgradzała. Niemcy osiągnęły przez to tę tylko korzyść, że dla wszystkich praktycznych celów tylko na trzy zamiast na trzydzieści sześć samodzielnych państw podzielone zostały. Zwierzchnictwo cara rosyjskiego, utrwalone w 1814 roku, nie podległo przez to ma się rozumieć żadnej zmianie.

Wyciągnąwszy z naszych przesłanek te wstępne wnioski, przyjrzymy się najpierw, jaki udział miały w rewolucyi wspomniane wyżej rozmaite klasy niemieckiego ludu i jaki charakter przyjął ruch ten po wybuchu francuskiej rewolucyi 1848 roku.

(Drukowano w „Trybunie“ 25 października 1851 r.)

II.

Początki liberalnej opozycyi

Londyn, we wrześniu 1851 r.

RUCH polityczny niemieckiej burżuazyi datuje się od roku 1840. Wyprzedziły go różne symptomaty, wskazujące na to, że ta przemysłowa i posiadająca kapitał klasa taki już stopień dojrzałości osiągnęła, iż dalej żyć nie może pod uciskiem nawpół feudalnego, nawpół biurokratycznego monarchizmu. Mniejsi panujący niemieccy zaczęli jeden po drugim nadawać konstytucye, o charakterze mniej lub więcej liberalnym, a to w celu zapewnienia sobie większej niezależności od Austryi i od Prus, a także od szla-

chty własnych ich państewek, w części zaś, by spoić, skonsolidować w jedną całość prowincye, które Kongres Wiedeński pod ich zjednoczył berłem. Mogli uczynić to bez narażenia swych interesów; gdyby bowiem Rada rzeszy, owa maryonetka w rękach Austryi i Prus, usiłowała w czemkolwiek naruszyć ich niezależność, znaleźliby przeciwko temu najpewniejsze poparcie w izbach i opinii publicznej swego kraju; gdyby zaś z drugiej strony izby te za wielką uzyskały władzę, książęta mogli śmiało rozporządzać Radą rzeszy dla stłumienia groźnej opozycyi. Konstytucye Bawaryi, Wirtembergii, ks. Badeńskiego i Hanoweru nie mogły jednak wywołać w tych warunkach poważnej walki o władzę polityczną, dlatego też wielka masa niemieckiej burżuazyi trzymała się zdala od drobnych zatargów w łonie zgromadzeń prawodawczych małych państw; wiedziała bowiem, że bez gruntownej zmiany polityki i konstytucyi obu wielkich mocarstw niemieckich, wszystkie podrzędne usiłowania i drobne zwycięstwa muszą pozostać bez skutku.

Lecz w tym samym czasie wyrastało w izbach parlamentarnych tych państw drobnych pokolenie liberalnych prawników i zawodowych opozycyonistów jak Rotteck, Welcker, Römer, Jordan, Stüve, Eisenmann. Ludzi tych następnie po dwudziestu latach mniej lub więcej hałaśliwej, lecz zawsze zupełnie bezowocnej opozycyi — rewolucya z 48 roku wyniosła na szczyt potęgi, i w oka mgnieniu strąciła ich z niego, wówczas bowiem wykazali całą swą nieudolność i nicość. Te pierwsze na niemieckim gruncie okazy polityków z profesyi i opozycyonistów z powołania przyzwyczajały swojemi pismami i przemówieniami niemieckie ucho do nowej mowy konstytucyonalizmu, i zapowiadały nadejście czasu, gdy burżuazya nadać potrafi prawdziwe znaczenie owym frazesom politycznym, którymi owi gadatliwi adwokaci i profesorzy szafowali na prawo i na lewo, nie zdając sobie sprawy z ich właściwego sensu.

Literatura niemiecka uległa także wpływowi politycznego ożywienia, opanowującego od roku 1830 całą Europę. Pisarze ówcześni głosili prawie wszyscy dziecinny konstytucyonalizm lub więcej jeszcze dziecinny republikanizm. Stawało się coraz bardziej przyzwyczajeniem, u podrzędniejszych zwłaszcza literatów, pokrywanie braków literackich rozmaitemi aluzyami politycznemi, które napewno obudzały zajęcie. Z poezyi, romansów, recenzyi, dramatów, z każdego jednem słowem utworu literackiego tryskała „tendencya“, jak to nazywano, to znaczy w każdym utworze pełno było mniej lub więcej lękliwych objawów wrogiego rządowi ducha. Dla dokonania zupełnego chaosu pojęć, panującego po roku 1830 w Niemczech, dodano do tych żywiołów politycznej opozycyi jeszcze źle przetrawione w uniwersytecie urywki niemieckiej filozofii, pomieszane z okruchami francuskiego socyalizmu, mianowicie saint-simonizmu. Klika pisarzy, uznająca za swój ten pstry konglomerat idei, przybrała szumną nazwę „Młodych Niemiec“, lub „nowej szkoły“. Żałowała ona wprawdzie potem niejednokrotnie swych grzechów młodości, lecz stylu swego bynajmniej nie poprawiła.

Wreszcie stanęła po stronie burżuazyi i niemiecka filozofia, ów najwięcej skomplikowany lecz i najpewniejszy probierz rozwoju nie-

mieckiego ducha; Hegel uznał mianowicie, w swej filozofii prawa, konstytucyjną monarchię za najwyższą i najbardziej skończoną formę rządu. Zapowiedział więc w ten sposób, że burżuazya kraju bliską już jest osiągnięcia politycznej władzy. Po śmierci Hegla jego szkoła nie poprzestała na tem. Radykalniejszy kierunek jego zwolenników poddał przedewszystkiem wierzenia religijne ogniowej próbie surowej krytyki, która zachwiała w podstawach odwieczny gmach chrześciaństwa, następnie zaś rozwinął daleko śmielsze polityczne zasady od tych, jakie dotąd słyszało niemieckie ucho; spróbowano też odnowić w umysłach pełne chwały wspomnienia bohaterów pierwszej francuskiej rewolucyi. Jeśli ciemny filozoficzny język, w którym te idee głoszono, do pewnego stopnia mgłą niezrozumienia tak pisarza jak i czytelnika otaczał — to oślepiał on również cenzora, stąd też młodzi hegliści cieszyli się wolnością prasy, nieznaną w żadnej innej gałęzi literatury.

Jasnem było teraz, że opinia publiczna w Niemczech wielkiej uległa zmianie. Znaczna większość klas, które, dzięki swemu wykształceniu lub stanowisku, nawet pod rządami absolutnej monarchii mogły nabyć jakie takie wiadomości polityczne lub wyrobić sobie coś w rodzaju samodzielnej opinii politycznej, łączyła się powoli w jedną potężną falangę opozycyi przeciwko istniejącemu systemowi. Krytykując powolny rozwój polityczny Niemiec, nie należy zapominać o niesłychanych trudnościach wyrobienia sobie należytego poglądu o czemkolwiek w kraju, gdzie rząd opanował wszystkie źródła nauki, gdzie począwszy od ludowej szkoły, a kończąc na gazecie i akademii, nic nie może być powiedzianem i ogłoszonem, co poprzednio nie uzyska aprobaty rządu. Weźmy np. Wiedeń; ludność Wiednia, nie ustępująca pod względem pracowitości mieszkańcom żadnego innego miasta niemieckiego, a pod względem odwagi i rewolucyjnej energii stojąca daleko wyżej od ludności miast innych, okazała się przecie mniej świadomą swoich prawdziwych interesów, i popełniła podczas rewolucyi więcej błędów, niż inne miasta. A było to skutkiem nieświadomości o najzwyklejszych politycznych stosunkach, nieświadomości, w której rząd Metternicha znakomicie utrzymać ją potrafił.

Nie trzeba też tłomaczyć, dlaczego przy takim systemie rządów wiedza polityczna stała się wyłącznym monopolem tych klas społeczeństwa, które były w stanie opłacać sprowadzanie jej drogą kontrabandy. Były to klasy przemysłowe i handlowe, t. j. te, których interesy najwięcej przez ówczesny stan rzeczy cierpiały. Klasy te pierwsze masowo wystąpiły przeciwko mniej lub więcej zamaskowanemu absolutyzmowi; a od czasu wejścia ich do szeregów opozycyi datuje się w Niemczech prawdziwy ruch rewolucyjny.

Za czas opozycyjnego poruszenia się niemieckiej burżuazyi uważać należy rok 1840, rok śmierci Fryderyka Wilhelma III pruskiego, jedynego pozostałego przy życiu założyciela świętego przymierza z 1815 r. O nowym królu wiedziano, że nie był on zwolennikiem przeważnie wojskowej i biurokratycznej monarchii swego ojca. Czego oczekiwała francuska burżuazya od Ludwika XVI, tego do pewnego stopnia spodziewała się niemiecka burżuazya po Fryderyku

Wilhelmie IV pruskim. Zgadzano się ogólnie na to, że stary system się przeżył, zbankrutował i porzucony być musi, a co za starego króla znoszono w milczeniu, tego po jego śmierci już uznawać nie chciano.

Lecz podczas gdy Ludwik XVI, Louis le Desiré, zwyczajny głuptasek, bez wymagań, bez żadnych zasad, zależny był głównie od nawyknień, nabytych w czasie wychowania, to Fryderyk Wilhelm le Desiré był człowiekiem innego zupełnie pokroju. Prześcigał on swój oryginał francuski pod względem słabości charakteru, lecz nie pozbawiony był ani wymagań, ani pewnych pomysłów. Zapoznawszy się po dyletancku z rozmaitemi umiejętnościami, uważał się za wyrocznię w każdej rzeczy. Był przekonany o swym niezwykłym talencie oratorskim, i napewno nie było w Berlinie komiwojażera, który by go przeszedł obfitością rzekomego dowcipu i wygadaniem. Przedewszystkiem zaś odznaczał się samodzielnymi pomysłami. Nienawidził np. elementu biurokratycznego w pruskiej monarchii, lecz tylko dlatego, że sympatye jego były wyłącznie po stronie żywiołu feudalnego. Jako jeden z założycieli i głównych współpracowników berlińskiego „Politisches Wochenblatt“, t. zw. „szkoły historycznej“ (szkoła ta karmiła się ideami Bonalda, de Maistre'a i innych pisarzy pierwszej generacyi francuskich legitymistów), dążył on do przywrócenia, możliwie zupełnego, panowania szlachty. Król miał być pierwszym szlachcicem państwa, otoczony świetnym dworem potężnych wasali, książąt, hrabiów, dalej zaś liczną a bogatą szlachtą; miał rządzić według swego widzimisię wiernem mieszczaństwem i ludem wiejskim, jako głowa doskonałej hierarchii społecznych stopni lub kast, z których każda swe szczególne posiadać by miała przywileje, a od innych nieprzebytą zaporą urodzenia lub ściśle określonej pozycyi społecznej oddzielona była. Wszystkie te kasty czy stany państwa miały podtrzymywać się we wzajemnej równowadze tak doskonale, iż król miałby zupełnie wolną rękę. Takim był ideał Fryderyka Wilhelma IV, do którego dążył i który teraz (w 1851 r.) znowu urzeczywistnić pragnie.

Trzeba było dłuższego czasu, ażeby pruska burżuazya, niezbyt wprawna w kwestyach teoretycznych, zdołała wykryć prawdziwy charakter zamiarów króla. Bardzo prędko poznała wszakże fakt, że skłonności króla skierowane były ku rzeczom, będącym wprost przeciwieństwem jej potrzeb. Po śmierci ojca jął zaraz młody król głosić intencye swoje w niezliczonych mowach; a każda mowa, każdy czyn jego odbierał mu coraz więcej sympatyę burżuazyi. Niewiele by dbał o to, gdyby nie pewne niepokojące fakty, które mąciły poetyczne jego marzenia. Jakie to smutne, że romantyzm tak mało zna się na rachunkach, i że feudalizm od Don Kiszota stale jest w kłopotach pieniężnych! Fryderyk Wilhelm IV odznaczał się dla gotówki zbyt wielką pogardą, pogardą, która jest najszlachetniejszą tradycyą potomków rycerzy krzyżowych. Wstąpiwszy na tron, zastał system rządowy wielce kosztowny, jakkolwiek skąpo urządzony, a skarb państwa umiarkowanie napełniony. Po dwóch latach nadwyżka doszczętu wyczerpała się na uczty dworskie, królewskie podróże, darowizny i zapomogi dla zgłodniałej i wiecznie

chciwej szlachty itd.; regularne podatki nie wystarczały już na potrzeby dworu i rządu. I tak J. K. Mość znalazł się pomiędzy niechybnym deficytem, a prawem z roku 1820, prawem, na mocy którego żadna nowa pożyczka, lub powiększenie istniejących podatków nie mogły przyjść do skutku bez zgody „przyszłego“ przedstawicielstwa ludowego. Lecz to przedstawicielstwo ludowe nie istniało, a nowy król mniej jeszcze od ojca swego był skłonny do powołania go do życia; a zresztą wiedział o tem dobrze, że od jego wstąpienia na tron opinia publiczna z gruntu się zmieniła.

Burżuazya, która oczekiwała od nowego króla konstytucyi, wolności prasy, sądów przysięgłych itd., która jednem słowem spodziewała się, że król sam stanie na czele rewolucyi pokojowej, której ona potrzebowała dla zdobycia władzy politycznej — burżuazya zrozumiała teraz swoją omyłkę i z tem większą przeciw królowi zwróciła się zapalczywością. W prowincyi nadreńskiej i mniej więcej w całych Prusiech, bardzo była rozgoryczoną, a nie posiadając zdolnych ludzi, którzy by sprawę jej w prasie popierać mogli, zawarła związek ze skrajnym kierunkiem filozoficznym, o którym wyżej była mowa. Owocem tego związku była „Gazeta Reńska“ w Kolonii. Rząd po piętnastomiesięcznem istnieniu ją zawiesił. Ale od tej gazety datuje się w Niemczech powstanie nowoczesnej prasy. Było to w r. 1842.

Biedny król, którego kłopoty finansowe najostrzejszą były satyrą na jego średniowieczne upodobania, uznał niedługo, że dłużej rządzić się nie da bez chociażby drobnych ustępstw na rzecz ogólnie wymaganej reprezentacyi ludowej, owej ostatniej resztki dawno zapomnianych przyrzeczeń z 1813 — 1815 r., o której wzmiankowało prawo z 1820 r. Za najmniej niemiły sposób zadośćuczynienia tej niedogodnej ustawie, król uznał zwołanie stałych komisyi stanów t. j. sejmów prowincyonalnych. Stany prowincyonalne zaprowadzono w 1823 r. w każdej z ośmiu prowincyi królestwa; składały się one z 1) wyższej szlachty, rodzin dawniej udzielno panujących Rzeszy Niemieckiej; głowy tych rodzin na mocy urodzenia swego należeli do zgromadzenia stanów; 2) z przedstawicieli rycerstwa, czyli niższej szlachty, dalej 3) z przedstawicieli miast, i wreszcie 4) z posłów włościaństwa czyli klasy drobnych właścicieli rolnych. Całość tak była urządzona, że w każdej prowincyi na zgromadzeniu dwie kategorye szlachty zawsze zapewnioną miały większość. Każdy z tych sejmów prowincyonalnych wybierał komisyę czyli wydział. Otóż osiem takich wydziałów prowincyonalnych powołano teraz do Berlina, jako reprezentacyę ludową, by uchwaliły ową gorąco upragnioną pożyczkę. Tu oświadczono im, że skarb państwa jest pełny, a pożyczka potrzebną jest nie dla pokrycia potrzeb bieżących, lecz na budowę kolei państwowej. Na to odpowiedziały królowi wydziały prowincyonalne wprost odmownie, oświadczywszy, że uznają się za niekompetentne do działania jako reprezentacya ludu, i zażądały od J. K. Mości konstytucyi, którą przyrzekł był dać ojciec jego, gdy potrzebował pomocy ludu przeciwko Napoleonowi.

To posiedzenie wydziałów dowiodło, że duch opozycyi nie tylko samą opanował burżuazyę. Przyłączyła się do niej część chło-

pów, a także wielu ze szlachty, prowadzącej na swych dobrach wielkie gospodarstwa i handel żytem, wełną, okowitą i lnem; szlachta ta również zwróciła się przeciw rządowi i zażądała także konstytucyi, gdyż i jej niezbędne były pewne gwarancye przeciw absolutyzmowi, biurokracyi i wznowieniu feudalizmu. Tak więc plan króla spełzł na niczem; nie dostał bowiem pieniędzy, a tylko wzmocnił jeszcze opozycyę. Następne posiedzenie stanów prowincyonalnych wypadło mniej jeszcze dla króla pomyślnie. Wszystkie domagały się reform, spełnienia przyrzeczeń z roku 1813 i 1815, konstytucyi i wolności prasy; odnośne rezolucye niektórych stanów brzmiały dość stanowczo, a niechętne odpowiedzi króla przyczyniły się do większego jeszcze pogorszenia rzeczy.

Tymczasem wzmagały się coraz więcej finansowe kłopoty rządu. Przez nieprawne użycie pieniędzy, przeznaczonych na rozmaite cele służby publicznej, a także za pomocą szacherek z „Handlem morskim“, instytucyą handlową, która spekulowała i prowadziła handel na rachunek i ryzyko państwa, a oddawna pełniła funkcye meklera tegoż, udało się jakiś czas zachowywać pozory wypłacalności; wydanie większej ilości pieniędzy papierowych także do pewnego stopnia pomogło i wogóle nieźle potrafiono utrzymać w tajemnicy rzeczywiste położenie finansowe. Lecz środki te wkrótce się wyczerpały, wówczas pomyślano o założeniu banku, którego kapitał w części państwo, w części zaś prywatni dostarczyć mieli akcyonaryusze; zarząd główny spoczywać miał w rękach państwa tak, iż rząd mógł podejmować z banku wielkie sumy, a więc ciągnąć dalej tranzakcye szalbierskie, do których „Handel morski“ służyć dłużej już nie chciał. Lecz nie znaleźli się oczywiście kapitaliści, którzy by pod takimi warunkami pieniądze swe oddać chcieli. By znaleść akcyonaryuszy, musiano zmienić statuty banku i zagwarantować nietykalność kapitałów akcyonaryuszy przed nadużyciami ministra finansów. Gdy i ten plan się nie udał, nic pozostawało nic innego, jak zaciągnięcie pożyczki, jeśli znajdą się kapitaliści, którzy dadzą pieniądze, nie żądając gwarancyi i zgody owej tajemniczej „przyszłej reprezentacyi ludowej“. Zwrócono się do Rotszylda, a ten oświadczył, że jeżeli ta reprezentacya ludowa pożyczkę zagwarantuje, wówczas on chętnie jej się podejmie, w innym zaś razie nie chce z tem mieć nic do czynienia.

Tak więc znikła wszelka nadzieja wydostania pieniędzy i nie było już możebne uchylić się od zwołania owej fatalnej „reprezentacyi ludowej“. Odmowa Rotszylda miała miejsce w jesieni 1846 r., a w lutym roku następnego powołał król wszystkie stany prowincyonalne monarchii do Berlina, i utworzył z nich „sejm zjednoczony“. Zadaniem tego sejmu miała być działalność, zakreślona przez prawo z roku 1820, a mianowicie: zatwierdzenie pożyczek i nowych podatków, po za tem żadne nie przysługiwały mu prawa. W prawodawstwie miał mieć tylko głos doradczy, a zbierać się miał nie w określonych terminach, lecz podług widzimisię króla. Dyskusye toczyć się miały tylko w kwestyach przez rząd przedłożonych. Członkowie sejmu nie byli oczywiście zbudowani rolą, jaką im wyznaczano. Powtórzyli zatem życzenia, którym dali wyraz już w prowin-

cyonalnych stanach. Stosunki między nimi a rządem coraz bardziej się zaostrzały, gdy więc zażądano od nich zatwierdzenia pożyczki, motywowanej znowu koniecznością budowy kolei — ponownie wręcz odmówili.

To głosowanie rychło położyło koniec posiedzeniom sejmu. Król coraz bardziej rozjątrzony rozwiązał go, udzielając mu nagany, lecz po dawnemu pozostał bez pieniędzy. A miał wszelkie powody do niepokojenia się w smutnem swem położeniu, gdy widział, że liberalna partya, na czele której stała burżuazya, skupia dokoła siebie znaczną część niższej szlachty i wszystkie żywioły niezadowolone, nagromadzone w niższych warstwach, gdy widział, że ta liberalna partya dąży do swych celów z całą stanowczością. Nadaremnie zapewniał król w mowie, którą otworzył zgromadzenie, że nigdy, nigdy konstytucyi, w nowoczesnem rozumieniu tego słowa, nie da, — partya liberalna obstawała wytrwale przy żądaniach tej nowoczesnej, antifeudalnej konstytucyi z wszystkiemi jej konsekwencyami, wolnością prasy, sądami przysięgłych itd.; a dopóki tego jej nie zapewniono, ani jednego feniga dać nie chciała. Jasnem było, że stan taki rzeczy długo trwać nie mógł i, że albo jedna strona musiała ustąpić, albo przyjść musiało do gwałtownego zerwania, lub do krwawej walki. Burżuazya wiedziała, że znajduje się w przededniu rewolucyi, i stosowne podjęła przygotowania. Różnymi możliwymi środkami starała się o poparcie klasy robotniczej po miastach i ludu wiejskiego; w końcu roku 1847 nie było między wybitniejszymi politykami burżuazyi ani jednego, który by nie nazywał się „socyalistą“, a to w celu zjednania sobie sympatyi proletaryatu. Przyjrzymy się potem bliżej tym „socyalistom“.

Owo dążenie kierowniczych sfer burżuazyi do przybrania przynajmniej zewnętrznych pozorów socyalizmu było skutkiem wielkiej zmiany, jakiej uległa klasa robotnicza w Niemczech. Od roku 1840 część niemieckich robotników, która odbywała długie wędrówki po Francyi i Szwajcaryi, przejęła się niedojrzałymi poglądami socyalistycznymi albo komunistycznymi, panującymi wówczas wśród robotników francuskich. Wzrastające zainteresowanie, jakie od 1840 r. idee te wzbudzały we Francyi, zrobiło socyalizm i komunizm modnymi i w Niemczech, gdzie od 1843 roku wszystkie gazety przepełnione były rozprawami na temat kwestyi społecznych. Wkrótce powstała w Niemczech szkoła socyalistyczna, odznaczająca się więcej niejasnością niż nowością poglądów; główną jej działalnością był przekład nauk Fouriera, Saint-Simona i innych z francuskiego na ciężki język niemieckiej filozofii. W tymże mniej więcej czasie utworzyła się szkoła niemieckich komunistów, nie mająca z ową sektą nic wspólnego *).

*) O ówczesnej szkole „socyalistycznej“ w Niemczech patrz „Manifest komunistyczny“ K. Marksa i F. Engelsa (drugie wydanie polskie, Londyn 1892). Właściwi inicyatorzy *dzisiejszego* ruchu socyalistycznego nazywali się wówczas komunistami.

(przyp. tłóm.)

W roku 1844 miały miejsce rozruchy szląskich tkaczy, po których nastąpił ruch drukarzy perkali w Pradze. Te rozruchy, w okrutny sposób poskramiane, wystąpienie robotników nie przeciwko rządowi, lecz przeciwko przedsiębiorcom, silne wywołały wrażenie i dostarczyły socyalistycznej i komunistycznej propagandzie wśród robotników nowej podniety. Podobnież podziałały rozruchy w roku 1847, roku głodu. Jednem słowem, tak jak konstytucyjna opozycya gromadziła wielką masę klas posiadających (z wyjątkiem wielkich feudałów) pod swoim sztandarem, tak znowu klasa robotnicza miast pokładała całe nadzieje w naukach socyalistycznych i komunistycznych, jakkolwiek o tych z powodu istniejącej ustawy prasowej w Niemczech niewiele można się było dowiedzieć. Nie należy też przypuszczać, że robotnicy dokładnie wiedzieli czego chcieli — wiedzieli tylko, że program konstytucyjnej burżuazyi nie wszystko jeszcze obejmuje, czego im było potrzeba, i że ich wymagania i dążenia nie mogą się pomieścić w zakresie idei konstytucyjnych.

Nie było zatem w Niemczech partyi specyalnie republikańskiej. Byli albo konstytucyjni monarchiści, albo mniej więcej uświadomieni socyaliści lub komuniści.

Wobec tych żywiołów musiało najmniejsze starcie do wielkiej doprowadzić rewolucyi. Wyższa szlachta, wyżsi urzędnicy i oficerowie byli jedyną podporą istniejącego systemu. Szlachta drobniejsza, przemysłowa i handlowa burżuazya, uniwersytety, nauczyciele wszystkich kategoryi, a nawet niższa klasa biurokracyi występowała solidarnie przeciwko rządowi. Po za nimi stały całe masy niezadowolonego proletaryatu miejskiego i chłopów na wsi, które tymczasem popierały liberalną opozycyę, lecz czasami już wynurzały niezwykłe zamiary pokierowania spraw po swojemu. W ten sposób burżuazya zmierzała do obalenia rządu, a proletaryat do obalenia następnie samej burżuazyi. Wobec takiego stanu rzeczy w państwie rząd stał uparcie przy swej metodzie, która koniecznie musiała sprowadzić starcie. Niemcy były w początku roku 1848 w przededniu rewolucyi, a rewolucya ta nastąpiłaby z pewnością, nawetgdyby jej lutowa rewolucya francuska nie była przyśpieszyła.

Jaki zaś wpływ rewolucya francuska wywarła na Niemcy, zobaczymy niedługo.

(Drukowano w „Trybunie“ 28 października 1891 r.)

III.

Opozycya religijna. — Idea zjednoczenia Niemiec

Londyn, we wrześniu 1851 r.

W ostatnim naszym artykule ograniczyliśmy się prawie wyłącznie do państwa Pruskiego bezsprzecznie najważniejszego dla ruchu od roku 1840 do 1848. Musimy wszakże rzucić okiem i na inne państwa w tym samym okresie czasu.

Drobne państewka od czasu rewolucyjnego ruchu z 1830 r. podlegały zupełnie dyktaturze sejmu rzeszy, to znaczy Austryi i Prus. Konstytucye ich nadane były nietylko w celu powiększenia popularności książęcych ich autorów i dla bardziej ścisłego spojenia prowincyi, które kongres wiedeński połączył był bez żadnej zasady przewodniej, lecz zarazem jako środek obronny przeciwko większym państwom. Owe konstytucye, jakkolwiek iluzoryczne, okazały się jednak w burzliwych czasach roku 1830 i 31 dość niebezpieczne dla władzy samych książąt. To też konstytucye te prawie całkowicie zniesiono i pozostawiono mniej, niż cień dawanych przez nie swobód. Trzeba było dziecinnej zarozumiałości takiego Welckera, Rottecka, Dahlmanna, ażeby wyobrazić sobie, że wiernopoddańcza i przeplatana wyskokami najwstrętniejszej służalczości opozycya, na którą im w bezsilnych miniaturowych parlamentach drobnych państw pozwalano, czegokolwiek dokonać jest zdolną.

Energiczniejsza część burżuazyi w mniejszych państwach porzuciła po roku 1840 wszelkie nadzieje co do rozwoju rządu parlamentarnego w tych małych dodatkach do Austryi i Prus. Zaledwie więc pruska burżuazya i inne sprzymierzone z nią klasy podjęły poważną walkę o rząd parlamentarny w Prusiech, zaraz cały ruch konstytucyjny we wszystkich krajach Niemiec, oprócz Austryi, pod jej oddano przewodnictwo. Jest to fakt ogólnie dziś uznany, że pierwsze szeregi konstytucyonalistów ze środkowych Niemiec na długo przed rokiem 1848 już ułożyły plan, który z małemi zmianami w 1849 r. przedstawicielom całych Niemiec przedłożyli. Po wystąpieniu ze zgromadzenia narodowego we Frankfurcie i zwołaniu osobnych zgromadzeń w Gotha, otrzymali oni nazwę gotajczyków. Dążyli mianowicie do wykluczenia Austryi z Rzeszy niemieckiej, do utworzenia związku nowego, ze związkowym parlamentem na czele i pod opieką Prus, w końcu do wcielenia małych państewek do większych. Miało to być dokonanem z chwilą wstąpienia Prus do rzędu monarchii konstytucyjnych, z zaprowadzeniem wolności prasy i druku, z przyjęciem przez Prusy polityki niezależnej od Rosyi i Austryi; a wszystko to dawało konstytucyonalistom mniejszych państw broń do ręki przeciwko rządowi. Wynalazcą tego planu był prof. Gervinus z Heidelbergu. Wyzwolenie się pruskiej burżuazyi miało być zatem sygnałem do wyzwolenia burżuazyi niemieckiej wogóle, a także do założenia związku zaczepno-odpornego przeciw Rosyi i Austryi. Tę ostatnią uważano bowiem za kraj barbarzyński, o którym niewiele wiedziano, a to, co wiedziano, niezbyt było dla ludności jej pochlebnem; Austryi nie uważano za istotną część składową Niemiec.

Inne klasy społeczeństwa w mniejszych państwach poszły z mniejszą lub większą szybkością śladem równych im klas w Prusiech. Drobnomieszczanie coraz bardziej byli niezadowoleni z rządu, ze wzrostu podatków, z ukrócenia ich pozornych swobód, któremi zwykli byli się chełpić, gdy się porównywali z „niewolnikami despotyzmu“ w Austryi i Prusiech. Dotąd wszakże nie wskazywała ich opozycya żadnego określonego celu, różnego od celów konstytucyonalizmu burżuazyi. Również i między ludem wiejskim wzrastało

niezadowolenie, wiadomo jednak, że ta część ludności w spokojnych czasach nigdy jako samodzielna klasa interesów swoich nie broni, z wyjątkiem krajów, w których istnieje powszechne głosowanie. Robotnicy przemysłowi w miastach zarażali się coraz bardziej „jadem“ socyalizmu i komunizmu; z braku jednak większych miast, a tembardziej okręgów przemysłowych po za obrębem Prus, nie było też centrów dla agitacyi i propagandy, a w skutek tego ruch tej klasy, w mniejszych państwach bardzo powoli się rozwijał.

Trudność manifestowania politycznej opozycyi wytworzyła zarówno w Prusiech, jak i w drobnych państwach, pewnego rodzaju opozycyę religijną, która się ujawniła w równoległym ruchu niemiecko - katolicyzmu i gmin wolnomyślnych. Historya dostarcza nam licznych na to przykładów, że w krajach, które się cieszą dobrodziejstwem państwowego kościoła, a w których polityczna dyskusya nie ma swobody rozwoju, że w krajach tych za bardziej wzniosłą i pozornie idealniejszą walką przeciwko niewoli duchowej, kryje się zazwyczaj niebezpieczna opozycya przeciwko potędze świeckiej. Niejeden rząd, nie pozwalając dyskusyi nad swoimi czynami, obawia się jednak wytworzyć męczenników religijnych i podnieść fanatyzm religijny tłumu. W Niemczech, w roku 1845, w każdem państwie religia rzymsko-katolicka albo protestancka, często nawet obie razem, uchodziły za część składową panującego w kraju prawa. W każdem z tych państw kler jednego z tych wyznań, albo też obu tworzył ważną część składową urzędników państwowych. Zaczepienie ortodoksyi katolickiej i protestanckiej, napaść na duchowieństwo oznaczały przeto ukrytą napaść na rząd. Co zaś do niemiecko-katolików, to samo ich istnienie było zamachem na katolickie rządy Niemiec, zwłaszcza Austryi i Bawaryi; i tak też było przez te państwa rozumiane. Członkowie wolnomyślnych gmin, protestanccy dysydenci, zbliżeni nieco do angielskich i amerykańskich unitaryuszów, wystąpili z otwartą opozycyą przeciwko klerykalnym, ortodoksyjnym dążnościom króla pruskiego i jego ulubieńca, ministra wyznań Eichhorna. Obie te sekty, które na razie z niesłychaną szybkością się rozszerzyły, pierwsza w katolickich, druga zaś w protestanckich okolicach — różniły się tylko pochodzeniem swojem; co się tyczy ich nauk, to zgadzały się zupełnie na wielce ważnym punkcie, a mianowicie, że wszystkie ustanowione dogmaty wszelkiej pozbawione są wartości. Ten to brak dogmatów był zasadniczą cechą ich nauki, zwolennicy ich utrzymywali, że pragną zbudować kościół, pod dachem którego wszyscy niemcy pomieścić by się mogli; byli zatem przedstawicielami w formie religijnej innej ówczesnej myśli politycznej, a mianowicie niemieckiej jedności, co nie przeszkadzało im bynajmniej kłócić się między sobą.

Idea jedności Niemiec, dla urzeczywistnienia której pracowały, przynajmniej na gruncie religijnym, wspomniane wyżej sekty, tworzące w tym celu nową wspólną religię dla wszystkich niemców, specyalnie zastosowaną do ich potrzeb, przyzwyczajeń i skłonności — idea ta istotnie bardzo była rozpowszechnioną, zwłaszcza w mniejszych państewkach. Od czasu rozwiązania Państwa Niemieckiego przez Napoleona, żądanie połączenia tych „disjecta membra“ Niemiec

stało się wyrazem niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy, mianowicie w mniejszych państwach, gdzie koszty utrzymania dworu, armii itd., cały, jednem słowem, ciężar opodatkowania, w prostym znajdował się stosunku do małości i słabości państwa. Lecz jak wyglądać miała owa jedność Niemiec, to była kwestya, co do której różniły się wielce zapatrywania poszczególnych partyi. Burżuazya, która unikała niebezpiecznych rewolucyjnych wstrząśnień zadowalniała się owem praktycznem rozwiązaniem, o którem już była mowa, a mianowicie pragnęła utworzenia związku, obejmującego całe Niemcy, z wyjątkiem Austryi, pod zwierzchnictwem konstytucyjnego rządu pruskiego; a faktem jest, że wówczas niemożebnem było osiągnąć więcej bez sprowadzenia groźnej burzy. Małomieszczanie i chłopi, o ile ci ostatni wogóle się o to troszczyli, nie doszli nigdy do określenia ścisłego tej jedności Niemiec, której tak głośno się dopominali. Kilku marzycieli, po większej części feudalni konserwatyści, mieli nadzieję przywrócenia Cesarstwa Niemieckiego; kilku zaś niedouczonych soi-disant radykałów, podziwiających urządzenia Szwajcaryi, których praktycznie nie byli jeszcze poznali (później, przy bliższem poznaniu, śmiesznie się co do niej rozczarowali), oświadczyło się za federacyjną respubliką — a tylko najbardziej krańcowa partya odważyła się wystąpić z żądaniem jednej, niepodzielnej rzeczypospolitej niemieckiej. Tak więc niemiecka jedność była kwestyą, kryjącą w swem łonie bynajmniej nie jedność, a rozdwojenie, a w pewnych warunkach i wojnę domową.

Zebrawszy powyższe w jedną całość, możemy skreślić kilku słowy ówczesny stan Prus i mniejszych państewek przy końcu 1847 roku. Burżuazya czuła swą siłę i była przygotowaną zerwać więzy, jakie na jej handlową i przemysłową działalność nakładał feudalny i biurokratyczny despotyzm. Część ziemian przeobraziła się do tego stopnia w producentów towarów na rynek, że interesy jej były te same, co burżuazyi, do której się przyłączyła. Drobnomieszczaństwo było niezadowolone i powstawało przeciwko podatkom i przeszkodom, stawianym mu na drodze jego działalności zarobkowej, nie posiadało wszakże określonego programu reform, który by zapewniał mu stanowisko w państwie i społeczeństwie. Włościaństwo jęczało pod ciężarem stosunków feudalnych, oraz pod wyzyskiem lichwiarzy i adwokatów. Robotnicy zaś po miastach, przejęci także ogólnem niezadowoleniem, nienawidzili w równej mierze rząd jak i wielkich kapitalistów i zarażali się ideami socyalistycznemi i komunistycznemi. Jednem słowem, opozycyę tworzyła różnorodna masa, o rozmaitych interesach, lecz mniej więcej pod wodzą burżuazyi, w pośród której burżuazya Prus, mianowicie prowincyi Nadreńskiej, pierwsze zajmowała miejsce.

Po stronie przeciwnej widzimy rządy w wielu punktach z sobą niezgodne, pełne wzajemnej nieufności, a zwłaszcza względem Prus, do opieki których musiały się wszakże uciekać. A rząd pruski, opuszczony przez opinię publiczną, porzucony nawet przez część szlachty, opierał się na armii i biurokracyi, które z dnia na dzień, coraz bardziej zarażane ideami opozycyjnej burżuazyi — coraz bar-

dziej wpływowi jej ulegały. A dodać wypada, że był to rząd o zupełnie pustym skarbie, rząd, który dla pokrycia wzrastającego niedoboru ani feniga bez kapitulacyi przed opozycyą burżuazyi wydostać nie był w stanie. Czyż była kiedykolwiek burżuazya jakiegokolwiek kraju w położeniu dogodniejszem dla walki o władzę przeciwko istniejącemu rządowi ?

(Drukowano w „Trybunie“, 6 listopada 1851 r.)

IV.

Austrya

Londyn, we wrześniu 1851 r.

MAMY obecnie rozpatrzyć stosunki w Austryi, w owym kraju, który przed oczyma zagranicy, do marca roku 1848, również był zamkniętym, jak Chiny przed ostatnią wojną z Anglią.

Możemy tu oczywiście wziąć pod uwagę tylko Austryę niemiecką. Sprawy polskich, węgierskich i włoskich austryaków nie należą do naszego przedmiotu, o ile zaś od roku 1848 wpływ swój na austryaków niemieckich wywarły, zaznaczymy je później.

Rząd księcia Metternicha kierował się dwoma głównemi zasadami. Przedewszystkiem starano się zaszachować każdą z poszczególnych narodowości podległych państwu austryackiemu przez wszystkie pozostałe narodowości, będące w tem samem położeniu. Następnie zaś — i to było stałą zasadą monarchii absolutnych — rząd opierał się na dwóch klasach : na feudałach i na arystokracyi finansowej, starał się przytem wpływ i znaczenie każdej z tych dwóch klas za pomocą wpływu drugiej klasy w należytej utrzymać równowadze, by zachować dla siebie zupełną swobodę działania. Wielcy właściciele ziemscy, szlachta, czerpiąca swe dochody jedynie z danin feudalnych różnego rodzaju, zmuszona była popierać rząd, jedyną jej obronę przeciwko owym ujarzmionym niewolnikom, z wyzysku których ona żyła. A gdy uboższa część tej szlachty ośmieliła się wystąpić przeciwko rządowi, jak w 1846 roku w Galicyi, wtedy użył Metternich przeciwko niej tych to właśnie niewolników, którzy bądź co bądź przy każdej sposobności gotowi byli wywrzeć zemstę straszną na swych bezpośrednich gnębicielach.

Z drugiej strony wielcy kapitaliści, giełdziarze, związani byli z rządem przez ogromne sumy, które państwo od nich pożyczyło ; Austrya, która w 1815 r. odzyskała całkowicie swą potęgę, która od 1820 r. przywróciła absolutną monarchię we Włoszech, która dzięki bankructwu w 1810 r. od części swych długów się uwolniła, Austrya niedługo po pokoju wiedeńskim odzyskała swój kredyt na wielkich europejskich rynkach pieniężnych, a w miarę jego wzrostu należycie zeń korzystać potrafiła. Stąd też wszyscy wielcy kapitaliści Europy mieli znaczne sumy ulokowane w austryackich papierach państwowych. Zależało im zatem na utrzymaniu kredytu tego

kraju, a ponieważ utrzymanie austryackiego kredytu coraz nowych wymagało pożyczek, zmuszeni byli przeto od czasu do czasu nowe pożyczać kapitały, ażeby utrzymać kredyt obligów, poprzednio przez nich zakupionych. Długo trwający pokój po 1815 roku i pozorna niemożebność obalenia takiego tysiącoletniego państwa, jak Austrya, wzmogły w niesłychany sposób kredyt metternichowskiego rządu, czyniąc go nawet od wiedeńskich bankierów i spekulantów giełdowych zupełnie niezależnym. Dopókąd bowiem Metternich dość miał kapitałów z Frankfurtu i Amsterdamu — dotąd z satysfakcyą mógł widzieć austryackich kapitalistów u nóg mu leżących. Ci byli zresztą i pod każdym innym względem w jego mocy. Wielkie zyski, jakie bankierzy i spekulanci potrafią stale ciągnąć z absolutnej monarchii, połączone były z nieograniczoną prawie władzą rządu nad ich osobami i majątkami. Z tej więc strony nie można było oczekiwać ani cienia opozycyi. Metternich mógł z całym spokojem liczyć na obie te najpotężniejsze i najbardziej w kraju wpływowe klasy, prócz tego miał do rozporządzenia armię i biurokracyę, które były urządzone w sposób jak najkorzystniejszy dla celów absolutyzmu. Oficerzy i urzędnicy cywilni w austryackiej służbie tworzą odrębną zupełnie rasę; ojcowie ich służyli cesarzowi, ich synowie to samo uczynią; nie należą oni do żadnej z licznych narodowości, żyjących pod skrzydłami dwugłowego orła; w służbie przenoszą ich, przenoszono także dawniej, z jednego końca państwa na drugi, z Polski do Włoch, z Niemiec do Siedmiogrodu. Węgier czy polak, niemiec, rumun, włoch, kroat, jednem słowem, każde indywiduum, nie noszące stempla cesarsko-królewskiego urzędnika, zachowujące jakikolwiek odrębny charakter narodowy, w równej jest u nich pogardzie; oni nie należą do żadnej narodowości, albo raczej oni to tworzą rzeczywisty naród austryacki. Nie trudno odgadnąć, jak podatnem a równocześnie pełnem siły narzędziem być musiała ta wojskowa i cywilna hierarchia w rękach inteligentnego i energicznego męża stanu.

Co się tyczy innych klas w państwie, to Metternich, mąż stanu w duchu „ancien régime“, mało dbał o ich zdanie. W stosunku do nich znał on jedną tylko politykę: wycisnąć z nich ile tylko się da w formie podatków, a jednocześnie utrzymać ich w spokoju. Słabo rozwijała się w Austryi przemysłowa i handlowa burżuazya. Handel na Dunaju był stosunkowo nieznaczny. Państwo posiadało jeden tylko port, Tryest, którego handel bardzo był ograniczony. Przemysłowcy w wysokim stopniu korzystali z ochrony celnej, po większej części nieomal wykluczającej wszelką zagraniczną konkurencyę. Lecz przywilejów tych udzielono im głównie ze względu na wzrost ich siły podatkowej, przywileje te doznały zresztą różnych ograniczeń ze strony cechów i innych feudalnych korporacyi, troskliwie podtrzymywanych przez rząd, dopóki nie wchodziły w konflikt z jego celami i zamiarami. Rękodzielnicy wtłoczeni byli w ciasne szranki tych średniowiecznych cechów, które nieustanną wiodły między sobą wojnę o przywileje poszczególnych rzemiosł; członkowie tych przymusowych stowarzyszeń mieli pewnego rodzaju dziedzicznie ustalone stanowisko społeczne, gdyż klasom pracującym

odebraną była wszelka możność wznoszenia się wyżej po społecznej drabinie. Chłop wreszcie i robotnik uważani byli tylko za materyał do opodatkowania, a dbano o nich tylko o tyle, że starano się utrzymać ich w miarę możności w tych warunkach bytu, w jakich właśnie żyli, w jakich ich ojcowie także życie wiedli.

W tym celu otoczono wszelką starą, odziedziczoną, zakorzenioną władzę tą samą powagą, jaką otoczony był rząd państwa. A więc utrzymywano władzę dziedzica nad poddanym na wsi, władzę fabrykanta nad robotnikiem, majstra nad czeladnikami i uczniami, ojca nad synem; każde zaś nieposłuszeństwo uchodziło za przekroczenie prawa i odpowiednio do tego powszechnem narzędziem austryackiej sprawiedliwości — kijem, karanem było.

Dla uzupełnienia wreszcie tego systemu, dążącego do wytworzenia sztucznej nieruchomości, dobierano jak najstaranniej duchową strawę dla ludu i udzielano mu jej w bardzo umiarkowanej ilości. Wychowanie spoczywało przy tem wszędzie w rękach katolickiego duchowieństwa, którego dostojnicy mieli interes życiowy nie mniej, niż feudalni właściciele ziemscy, w utrzymaniu istniejącego stanu rzeczy. Organizacya zaś uniwersytetów była taka, że mogły tylko specyalistów wykształcić, od których w najlepszym razie spodziewać się można było postępów tylko w poszczególnych gałęziach wiedzy, wszechnice te wszakże nie mogły szerzyć ogólnego wykształcenia, jakiego się wymaga od takich źródeł oświaty. Nie było absolutnie prasy, z wyjątkiem Węgier, lecz węgierskie pisma były w innych prowincyach państwa zabronione. W dziedzinie ogólnej literatury od wieku żadna nie zaszła zmiana, a po śmierci Józefa II literatura większemu jeszcze uległa ograniczeniu. Wszędzie zaś na granicy, gdzie austryackie kraje przytykały do jakiegoś cywilizowanego państwa, istniał łańcuch cenzorów, również jak urzędników cłowych i ci nie dopuszczali żadnych książek lub pism z zagranicy do Austryi, zanim treść ich gruntownie nie zbadano i nie upewniono się, że niema w nich najlżejszego nawet cienia ducha czasu.

Przez trzydzieści prawie lat począwszy od roku 1815 działał system ten z zadziwiającem powodzeniem. Austrya była dla Europy krajem nieznanym, a w równej mierze w Austryi nieznaną była Europa. Społeczne stanowisko każdej z osobna klasy, jak i ludu wziętego w całości, zdawało się żadnej nie zaznało zmiany. A jakkolwiek poszczególne klasy wrogo względem siebie były usposobione, jakkolwiek lud nienawidził niższych urzędników — nie było prawie wcale niezadowolenia z rządów centralnych. Nienawiść zaś wzajemną między klasami społecznemi, jako rękojmię swobody rządzenia, Metternich nawet podsycał, używając wyższych klas za narzędzie ucisku rządowego, czem oczywiście całą nienawiść ludu przeciwko nim kierował. Cesarza ubóstwiano, a fakty zdawały się przemawiać za słusznością słów starego Franciszka I, który, gdy przychodziły nań chwile zwątpienia co do stałości istniejącego systemu, zwykł był mawiać: „w każdym razie mnie i Metternicha przetrzyma!“

A jednak istniał ruch, cichy, powolny, udaremniający zamiary Metternicha. Wzrastało bogactwo i wpływ przemysłowej i prowadzącej handel burżuazyi. Zastosowanie do przemysłu maszyn i siły pary dokonało w Austryi, jak wszędzie, wielkiego przewrotu w starych stosunkach i warunkach życiowych całych klas społeczeństwa: zamieniło poddanych w ludzi wolnych, chłopów w robotników fabrycznych, podkopało wreszcie stare, feudalne cechy i rzemieślnicze korporacye, odbierając wielu z nich wszelkie warunki dalszego istnienia.

Nowa ludność handlowa i przemysłowa weszła wszędzie w kolizyę ze staremi feudalnemi urządzeniami. Burżuazya, zmuszona, dzięki interesom handlowym, do częstszych z zagranicą stosunków, importowała stamtąd legendy o cywilizowanych krajach, leżących po drugiej stronie cesarskiej granicy. W końcu do szybszego ruchu umysłowego i przemysłowego w znacznej mierze przyczynić się musiało i zaprowadzenie kolei żelaznych.

Czynnikiem dla Austryi niebezpiecznym była także węgierska feudalna konstytucya z jej obradami parlamentarnemi i walkami zubożałej, opozycyjnej masy drobnej szlachty przeciwko rządowi i jego sprzymierzeńcom — magnatom. Pressburg, siedziba parlamentu, leżał prawie u wrót Wiednia.

Wszystkie te czynniki przyczyniły się do rozbudzenia wśród burżuazyi ducha, wprawdzie nie opozycyi, bo ta wówczas nie była jeszcze możebną, lecz niezadowolenia, a jego skutkiem było żądanie reform, więcej co prawda administracyjnej, aniżeli konstytucyjnej natury. I podobnie jak w Prusiech przyłączyła się do burżuazyi część biurokracyi. Wśród tej dziedzicznej kasty urzędniczej nie zapomniano jeszcze tradycyi Józefa II; urzędnicy, posiadający wyższe wykształcenie i bawiący się czasami w marzeniach reformami, woleli postępowy, „oświecony“ despotyzm tego monarchy, niż „ojcowski“ despotyzm Metternicha. Część biedniejszej szlachty stanęła także po stronie burżuazyi, niższe zaś klasy społeczne, mające aż nadto powodów do niezadowolenia z klas wyższych, jeśli nie z rządu, musiały także w wielu wypadkach przyłączyć się do reformatorskich dążności burżuazyi.

Koło tego czasu, tj. koło roku 1843 — 4, powstała w Niemczech specyalna gałęź literatury, zastosowana do zaszłych w Austryi zmian. Kilku austryackich pisarzy, nowelistów, krytyków, marnych poetów, ludzi o bardzo umiarkowanych zdolnościach, o szczególnej za to przedsiębiorczości, właściwej rasie semickiej, osiadło w Lipsku i innych miastach niemieckich po za granicami Austryi, w celu wydawania książek i pism ulotnych, omawiających stosunki austryackie. Zrobili na tem oni sami i ich wydawcy znakomity interes. Całe Niemcy pragnęły posiąść tajemnice polityki owych Chin europejskich, a więcej jeszcze zaciekawieni byli austryacy, którzy wydawnictwa te drogą kontrabandy przez czeską granicę otrzymywali. Tajemnice, odkrywane w tych pismach, nie miały, oczywiście wielkiego znaczenia, a plany reform, w nich zawarte, zdradzały niewinność graniczącą prawie z polityczną dziewiczością autorów. Konstytucyę i wolność prasy uważano dla Austryi za niedoścignione;

reformy administracyjne, rozszerzenie praw sejmów prowincyonalnych, złagodzenie cenzury i dopuszczanie książek i pism z zagranicy — oto były skromne życzenia owych lojalnych austryaków.

Coraz żywsze i częstsze, mimo przeszkód, stosunki literackie Austryi z Niemcami, a przez te ostatnie ze światem pozostałym — przyczyniły się bardzo do wytworzenia wrogo usposobionej dla rządu opinii publicznej, z drugiej zaś strony obdarzyły część ludności austryackiej odrobiną politycznej wiedzy. Temu też należy przypisać, że i w Austryi szerzyć się poczęła przy końcu roku 1847 owa polityczna i polityczno-religijna agitacya, która wówczas całe Niemcy była opanowała; a jakkolwiek wzrost jej mniej był w Austryi głośny, to jednak i tu dość było żywiołów rewolucyjnych, na które oddziaływać mogła. Był chłop pańszczyzniany, jęczący pod uciskiem pańskim lub rządowym, był robotnik fabryczny, którego policya zmuszała do pracy dla fabrykanta na warunkach, jakie się temu ostatniemu podobało podyktować, był czeladnik, któremu prawa cechowe odbierały wszelkie widoki dojścia do samodzielności w obranem rzemiośle, kupiec, którego interesy krępowano przez rozmaite niedorzeczne przepisy, był dalej fabrykant, znajdujący się w nieustannych zatargach z cechami rzemieślniczymi, strzegącymi zazdrośnie swych przywilejów i z chciwymi urzędnikami, wtrącającymi się do każdej sprawy, byli wreszcie nauczyciele, uczeni, wykształceni urzędnicy, którzy napróżno wysilali się w walce przeciwko uroszczeniom ciemnego duchowieństwa, lub głupocie i samowoli przełożonego. Jednem słowem nie było w społeczeństwie warstwy zadowolonej, gdyż nawet te małe koncesye, które rząd od czasu do czasu udzielać musiał, nie własnym opłacać mógł kosztem, skarb państwa bowiem na to nie pozwalał, lecz kosztem wyższej szlachty i kleru; co zaś do wielkich bankierów i wierzycieli państwa, to ostatnie wypadki we Włoszech, wzrastająca opozycya w węgierskim parlamencie, niezwykły wreszcie duch niezadowolenia i dopominanie się zewsząd reform — wielkiem zaufaniem i wiarą w wypłacalność austryackiej monarchii natchnąć ich nie mogły.

Tak więc zbliżała się powoli i Austrya ku wielkim zmianom, gdy w tem niespodzianie we Francyi zaszedł fakt, który przyśpieszył wybuch grożącej burzy i zadał kłam słowom Franciszka, że porządek istniejący przetrwa jego i Metternicha.

(Drukowano w „Trybunie“, 7 listopada 1851 r.)

V.

Rewolucya marcowa w Wiedniu

Londyn, w październiku 1851 r.

Dnia 24 lutego 1848 r. wypędzono z Paryża Ludwika Filipa i ogłoszono francuską rzeczpospolitą. Dnia 13 marca wiedeńczycy złamali potęgę Metternicha i zmusili go do tajemnej z kraju ucieczki. Dnia 18 marca podnieśli broń ber-

lińczycy i po ośmnasto-godzinnej, zawziętej walce, zmusili króla do kapitulacyi przed nimi. W tym samym czasie przyszło w głównych miastach i mniejszych państw niemieckich do mniej lub więcej gwałtownych wybuchów, równie pomyślnie zakończonych. A jakkolwiek niemcy nie zakończyli swej pierwszej rewolucyi, to przynajmniej weszli na jej drogę.

Nie możemy tu zająć się szczegółami tych rozmaitych buntów; rozpatrzymy tylko ich charakter i stanowisko, jakie różne klasy społeczne wobec nich zajęły.

Rewolucya we Wiedniu była, rzec można, dziełem całej jednomyślnej ludności stolicy. Burżuazya, z wyjątkiem bankierów i spekulantów giełdowych, małomieszczaństwo, klasa robotnicza, powstały jak jeden mąż przeciwko rządowi znienawidzonemu do tego stopnia, że drobna mniejszość, stojąca dotąd po jego stronie, złożona ze szlachty i wielkich finansistów — stała się przy pierwszym zaraz wybuchu niewidzialna. Metternich utrzymywał burżuazyę w takiej nieświadomości politycznej, że dla niej niezrozumiałemi były wiadomości z Paryża o bliskich walkach między kapitalistami a robotnikami, o panowaniu anarchii, socyalizmu i teroru. W swej niewinności politycznej nie przypisywała im żadnego znaczenia, albo też uważała je za szatański wymysł Metternicha, w celu przywrócenia ich do posłuszeństwa postrachem. Prócz tego nie widziała dotąd burżuazya, by robotnicy działali i popierali swe klasowe interesy jako oddzielna klasa. Nic zaznała ona dotąd niczego, co by ją naprowadzało na myśl o możliwości powstania niezgody pomiędzy temi klasami, które dopiero co w serdecznej jedności obalić zdołały znienawidzony rząd. Widziała dalej, że klasa robotnicza we wszystkich punktach z nią była zgodna, a mianowicie, co do konstytucyi, sądów przysięgłych, wolności prasy itd. Dla tego też burżuazya przyłączyła się w marcu 1848 r. całem sercem do ruchu, który z drugiej strony wyniósł ją, przynajmniej w teoryi, na stanowisko klasy panującej w państwie.

Jednak losem nieuniknionym każdej rewolucyi jest to, że połączenie się różnych klas, ów do pewnego stopnia nieodzowny warunek rewolucyi, nie może trwałej być natury. Natychmiast po zwalczeniu wspólnego wroga rozchodzą się zwycięzcy do przeciwnych obozów i zwracają broń nawzajem przeciwko sobie. A ów szybki i namiętny rozwój przeciwieństw klasowych czyni rewolucyę w starych, skomplikowanych organizmach społecznych tak potężną dźwignią społecznego i politycznego postępu; szybkie powstawanie nowych partyi, obejmujących po sobie władzę, gwałtowne wogóle wstrząśnienia, towarzyszące tym zmianom, prowadzą naród w przeciągu lat pięciu dalej na drodze postępu, aniżeli zwykłe warunki przez wiek cały uczynić są w stanie.

Rewolucya we Wiedniu uczyniła burżuazyę — teoretycznie — klasą panującą, to znaczy: gdyby ustępstwa, zdobyte na rządzie, rzeczywiście przeprowadzone i przez kilka lat utrzymane były — miałaby burżuazya panowanie nad innemi klasami zapewnione. W rzeczywistości jednak tak nie było. Co prawda burżuazya zyskała siłę i znaczenie przez utworzenie gwardyi narodowej, dzięki

czemu klasa ta i drobnomieszczaństwo zostały zaopatrzone w broń; co prawda stanęła na czele władzy, dzięki ustanowieniu „komisyi bezpieczeństwa publicznego“, pewnego rodzaju rewolucyjnego, nieodpowiedzialnego rządu, w którym burżuazya przodowała. Jednocześnie wszakże uzbrojeni byli i robotnicy; oni to wraz ze studentami stawali na czele walki i wywalczali zwycięstwa. Studenci, w liczbie 4.000 ludzi, dobrze uzbrojeni i z lepszą o wiele dyscypliną niż gwardya narodowa, tworzyli rdzeń, prawdziwą siłę rewolucyjnej potęgi, nie chcieli przeto być tylko narzędziem w rękach „komisyi bezpieczeństwa“. Uznawali ją wprawdzie, byli nawet jej zagorzałymi zwolennikami, mimo to jednak tworzyli niezależny, dość burzliwy odłam, odbywali swe osobne narady w auli; zająwszy stanowisko pośreduie między burżuazyą a robotnikami nie dopuszczali ciągłymi niepokojami do przywrócenia dawnej rutyny, a nie rzadko nawet postanowienia swe komisyi bezpieczeństwa narzucali. Robotnikom, którzy prawie bez wyjątku nie mieli zajęcia, musiano dać pracę przy robotach publicznych, a potrzebne pieniądze musiały dostarczyć kasy miejskie i kieszenie opodatkowanych obywateli. Wszystko to musiało być dla kupców wiedeńskich bardzo nieprzyjemne. Przemysł miasta, obliczony na zapotrzebowanie bogatej arystokracyi i dworu, doznał przez rewolucyę, przez ucieczkę szlachty i dworu, wielkiej klęski; w interesach zapanował zupełny zastój, a nieustanny niepokój i wzburzenie, powodowane przez studentów, nie były środkami odpowiednimi do „przywrócenia zaufania“, jak się wyrażano. W niedługim więc czasie zapanowało pewne oziębienie stosunków między studentami, idącymi ręka w rękę z robotnikami, a burżuazyą; że zaś to oziębienie nie przeszło rychło w jawną nienawiść, zawdzięczać należy temu, że ministeryum, a mianowicie dwór, niecierpliwemi dążeniami do przywrócenia dawnego stanu rzeczy, wszystkie rewolucyjne żywioły w nieustannym utrzymywał naprężeniu, widmo bowiem metternichowskiego despotyzmu, usprawiedliwiało gorączkowy niepokój partyi rewolucyjnych i nie dawało spokoju nawet burżuazyi. To też 15 maja i następnie 26 przyszło do ponownych powstań wszystkich klas we Wiedniu, gdy rząd spróbował kilka zdobytych wolności ograniczyć; z tej okazyi wzmocnił się znowu na jakiś czas sojusz między gwardyą narodową, czyli burżuazyą, a studentami i robotnikami.

Co się tyczy innych klas społecznych, to arystokracya i finansiści wielcy zniknęli, lud zaś wiejski zajęty był niszczeniem feudalizmu.

Dzięki wojnie z Włochami, a także kłopotom z powodu Węgier i rewolucyi wiedeńskiej — dwór nie przeszkadzał chłopom w ich działalności, a w skutek tego dokonano w Austryi dzieła wolności ludu wiejskiego daleko lepiej aniżeli w którejkolwiek innej niemieckiej dzielnicy. Austryacka rada państwa miała następnie tylko zatwierdzić kroki uczynione przez lud, a cokolwiek by uczynić mógł rząd ks. Szwarzenberga, nie jest on już w stanie przywrócić feudalne niewolnictwo chłopów. Obecny zaś spokój, a nawet do pewnego stopnia siłę, zawdzięcza Austrya tej okoliczności, że większa część

ludu — chłopi, rzeczywiste z rewolucyi odnieśli korzyści i że, cokolwiek przywrócony potem rząd zniósł i usunął, owe konkretne, materyalne korzyści ludu wiejskiego dotąd nienaruszonemi pozostały.

(Drukowano w „Trybunie“, 12 listopada 1851 r.)

VI.

Rewolucya marcowa w Berlinie

Londyn, w październiku 1851 r.

DRUGIEM ogniskiem rewolucyjnego ruchu był Berlin. Po tem, co w poprzednich powiedzieliśmy artykułach, nie zdziwi nikogo, że ruch tamtejszy nie znalazł bynajmniej takiego jednozgodnego poparcia wszystkich prawie klas społecznych, jakie towarzyszyło ruchowi wiedeńskiemu. W Prusiech burżuazya była już wplątana w rzeczywiste walki z rządem, rezultatem zaś „zjednoczonego sejmu“ był jawny zatarg. Zbliżała się przeto groźna rewolucya burżuazyjna, która mogłaby, w pierwszym swym wybuchu, być równie jak we Wiedniu jednomyślną, gdyby jej nie była poprzedziła paryska rewolucya lutowa.

To zdarzenie przyśpieszyło, a zarazem zmieniło cały rozwój ruchu berlińskiego, skupionego pod sztandarem zgoła innym od tego, pod jakim pruska burżuazya rząd swój zwalczać zamierzała. Rewolucya lutowa obaliła we Francyi tę właśnie formę rządu, jaką burżuazya pruska w swym kraju zaprowadzić chciała. Rewolucya lutowa wystąpiła na widownię, jako powstanie klasy robotniczej przeciwko burżuazyi; obwieściła ona upadek rządów burżuazyjnych i emancypacyę robotnika. Otóż pruska burżuazya właśnie w ostatnich czasach dosyć miała utrapień z ruchem robotniczym we własnym kraju. Gdy przeminął pierwszy strach po rozruchach na Szląsku, sprobowała ona co prawda nawet wyzyskać ruch ten ku własnej korzyści, lecz pozostał w niej wstręt do rewolucyjnego socyalizmu i komunizmu. Ujrzawszy przeto na czele rządu w Paryżu mężów, których uważała za najniebezpieczniejszych wrogów własności, religii, rodziny i innych penatów nowoczesnej burżuazyi — natychmiast znacznie ochłonęła w zapale rewolucyjnym. Wiedziała wprawdzie, że chwilę tę wyzyskać należy, i że bez mas robotniczych uledz będzie musiała, lecz brakowało jej odwagi. Dla tego też wspierała rząd podczas pierwszych częściowych powstań ludu w prowincyach, a nawet usiłowała utrzymać spokój w ludności Berlina, która w ciągu pięciu dni gromadziła się przed zamkiem królewskim, w celu omawiania nowin i żądania zmiany rządu. A gdy po nadejściu wiadomości o upadku Metternicha król poczynił kilka nieznacznych ustępstw ludowi, burżuazya uznała rewolucyę za skończoną i pospieszyła złożyć J. K. Mości podziękowania za spełnienie wszystkich życzeń ludu. Lecz po tem nastąpił atak wojska na tłumy, barykady i porażka monarchii. I oto zmienia się wszystko; robotnicy, których burżuazya usiłowała usunąć na drugi plan, wystąpili teraz naprzód, wal-

czyli, — odnieśli zwycięstwo i raptem zrozumieli swoją siłę. Ograniczenia w prawie wyborczem, prasowem, w prawie zasiadania na ławie przysięgłych — ograniczenia tak dla burżuazyi pożądane, bo dotykały niższych klas społecznych, stały się niemożliwe. Niebezpieczeństwo powtórzenia się scen paryskiej „anarchii“ zanadto było groźne. Wobec tego niebezpieczeństwa zniknęły wszelkie dotychczasowe niesnaski. Przeciwko zwycięskiemu robotnikowi połączyli się teraz ze sobą długoletni wrogowie, a jakkolwiek robotnicy żadnych jeszcze wymagań samodzielnych nie postawili, już na barykadach Berlina przyszło do przymierza pomiędzy burżuazyą a zwolennikami obalonego rządu. Miano poczynić niezbędne ustępstwa, ale tylko te, których nie można było w żaden sposób uniknąć, ministeryum miało być utworzone z przywódców opozycyi w zjednoczonym sejmie, a w nagrodę za uratowanie korony miały wspierać je wszystkie dawne podpory rządu, a mianowicie szlachta feudalna, biurokracya i armia. Oto były warunki, pod jakimi panowie Camphausen i Hansemann podjęli się utworzenia gabinetu.

A tak wielką była obawa nowych ministrów przed wzburzonym ludem, że w oczach ich każdy środek uchodził za dobry, gdy prowadził do wzmocnienia zachwianych podstaw władzy. Ci obałamuceni głupcy wyobrażali sobie, że wszelkie niebezpieczeństwo powrotu do starego systemu już minęło, dlatego też zaczęli posługiwać się całą starą maszyneryą państwową w celu przywrócenia „porządku“. Nie wydalono ze służby ani jednego urzędnika, ani jednego oficera; wogóle najmniejszej zmiany nie zaprowadzono w starym biurokratycznym systemie administracyi państwowej. Zabawni ci odpowiedzialni ministrowie przywrócili na posady tych nawet urzędników, których lud w pierwszej gorączce rewolucyjnego zapału wypędził z powodu dawniejszych ich nadużyć. Nic w Prusiech się nie zmieniło, z wyjątkiem osoby ministrów. Nawet skład personalu poszczególnych ministerstw pozostał nietknięty, tym zaś konstytucyjnym karyerowiczom, którzy dawniej stanowili świtę obecnych kierowników państwa a teraz liczyli na udział we władzy i urzędach; dano do zrozumienia, by czekali do czasu, kiedy przywrócenie stałych stosunków umożliwi zaprowadzenie zmian w personalu urzędniczym, których teraz jakoby bez narażenia się na niebezpieczeństwo nie można było dokonać.

Król, który po powstaniu 18 marca bardzo był podupadł na duchu, zauważył wkrótce, że był on dla „liberalnych“ ministrów równie, jak oni dla niego, niezbędnym. Powstanie oszczędziło króla; tron był ostatnią pozostałą tamą dla „anarchii“; to też liberalna burżuazya i jej przywódcy, zasiadający obecnie w ministeryum, czuli prawdziwą potrzebę pozostawać z koroną w jak najlepszej zgodzie. Król i otaczająca go reakcyjna kamaryla potrafili należycie stąd wyciągnąć korzyści i przeszkadzali w zaprowadzeniu tych nawet reform, jakie rząd od czasu do czasu przedsiębrał.

Pierwszą troską ministeryum było nadanie gwałtownym zmianom ostatnich czasów pewnych pozorów prawnych. Mimo sprzeciwiania się ludności, zwołano sejm zjednoczony, by uchwalił — jako prawny i konstytucyjny organ ludu, nowe prawo wyborcze dla wy-

borów zgromadzenia, które wespół z koroną miało ułożyć nową konstytucyę. Wybory miały być pośrednie, to znaczy, że cała masa prawyborców kilku tylko wybierała wyborców, którzy następnie obierali posłów. Mimo wielkiej opozycyi przyjęto ten system podwójnego wybierania. Od Zjednoczonego sejmu zażądano jeszcze uchwalenia pożyczki 40 milionów talarów, wniosek zwalczany przez partyę ludową, który jednak przez sejm został przyjęty.

Dzięki takiemu postępowaniu ministrów, rozwijała się partya ludowa, lub jak się sama nazywać zwykła, partya demokratyczna, bardzo szybko. Partya ta, na czele której stała klasa drobnych przemysłowców i drobnych handlarzy, która pod sztandarem swym także i znaczną część robotników gromadziła — żądała powszechnego bezpośredniego prawa wyborczego, zaprowadzonego już wówczas we Francyi, jednej jedynej izby prawodawczej i jawnego uznania rewolucyi z dnia 18 marca za podstawę nowego systemu rządowego. Jeden odłam tej partyi, więcej umiarkowany, zadawalniał się zupełnie zdemokratyzowaną w ten sposób monarchią, więcej zaś postępowy żądał w ostatecznych swych celach zaprowadzenia rzeczypospolitej. Oba jednak kierunki zgodnie uznawały zgromadzenie narodowe we Frankfurcie za najwyższą w kraju władzę, podczas gdy konstytucyonaliści i reakcyoniści wyrażali wstręt do uznania zwierzchn ej władzy tej instytucyi, uważając ją za całkowicie rewolucyjną.

Samodzielny ruch klasy robotniczej uległ przez rewolucyę krótkiej przerwie. Okoliczności i wymagania bezpośrednie ruchu rewolucyjnego usunęły żądania partyi proletaryatu na plan drugi. Istotnie bowiem, dopóki nie był przygotowanym grunt do samodzielnej działalności robotników, dopóki nie posiadali oni prawa powszechnego głosowania, dopóki 36 większych i mniejszych państewek w dalszym ciągu rozdzielały Niemcy na niezliczone kawałki — dotąd nie pozostawało partyi robotniczej do czynienia nic innego, jak śledzić uważnie ruch paryski, a w kraju przyłączyć się do drobnomieszczan i walczyć wraz z nimi o prawa, które miały następnie ułatwić jej podjęcie walki na własną rękę.

W trzech więc tylko punktach różniła się zasadniczo partya robotnicza od klasy drobnomieszczan, a właściwie od tak zwanej partyi demokratycznej. Po pierwsze w poglądach na ruch paryski, partya demokratyczna oświadczyła się przeciwko skrajnemu stronnictwu paryskiemu, podczas gdy rewolucyoniści robotnicy stanęli po jego stronie. Po drugie robotnicy uznawali konieczność założenia jednej, niepodzielnej rzeczypospolitej niemieckiej, gdy najkrańcowsi nawet wśród demokratów zaledwie ośmielali się wzdychać do federacyjnej respubliki. Po trzecie zaś partya robotnicza wyróżniała się śmiałością i odwagą w manifestowaniu swych dążeń rewolucyjnych, czego brak zawsze partyi, złożonej z drobnomieszczan i drobnomieszczan mającej na czele.

Partyi proletaryatu, partyi prawdziwie rewolucyjnej dopiero powoli udało się odciągnąć masę robotników z pod wpływu demokracyi, której, na początku rewolucyi, najzupełniej byli oddani. Słabość, niezdecydowanie i tchórzostwo demokratycznych przywódców jednak ułatwiły jej to zadanie; teraz więc śmiało rzec można, że

jednym z najpoważniejszych rezultatów rewolucyi jest to, iż klasa robotnicza wszędzie, gdzie tylko jest skupiona w większej masie, całkowicie się uwolniła od wpływu demokratycznego, od tego wpływu, który w 1848 i 1849 roku przyprawił ją o niezliczone błędy i klęski. Lecz nie uprzedzajmy wypadków; zdarzenia tych dwóch lat dadzą nam aż nadto sposobności do oglądania panów z demokracyi przy robocie.

Lud wiejski i w Prusiech skorzystał także z wybuchu rewolucyi, choć z mniejszą energią, gdyż ucisk feudalizmu nie był tu tak wielki jak w Austryi, i zapragnął uwolnić się od wszelkich feudalnych więzów. Lecz, z podanych wyżej względów, burżuazya pruska zwróciła się natychmiast przeciwko swemu nieodownemu i najdawniejszemu sprzymierzeńcowi. Demokraci zarówno jak burżuazya przestraszeni tak zwanymi zamachami na własność prywatną, też nie poparli chłopstwa; tak więc po trzech miesiącach krwawej walki przy udziale wojska, zwłaszcza na Szląsku, feudalizm na nowo przywrócony został dzięki poparciu wczoraj jeszcze antyfeudalnej burżuazyi. Żaden fakt nie może jej ciężej potępić Żadna bowiem w dziejach partya nie dopuściła się nigdy takiej zdrady na swych najlepszych sprzymierzeńcach, na sobie samej; a jakiekolwiek upokorzenia i klęski spotkać jeszcze mogą tę partyę burżuazyjną — tym jednym czynem, na najstraszniejsze nawet, zupełnie zasłużyła.

(Drukowano w „Trybunie“ 28 listopada 1851 r.)

VII.

Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie

Londyn, w styczniu 1852 r.

Czytelnik przypomni sobie może, żeśmy w sześciu poprzedzających artykułach śledzili rewolucyjne dążenia w Niemczech, aż do dwu wielkich zwycięstw ludu z dnia 13 marca we Wiedniu i 18 marca w Berlinie. Widzieliśmy, że zarówno w Austryi, jak i w Prusiech zaprowadzono rządy konstytucyjne i ogłoszono panowanie w polityce liberalizmu czyli zasad burżuazyi; jedyna zaś różnica między tymi dwoma wielkimi centrami ruchu polegała na tem, że w Prusiech liberalna burżuazya w osobach dwóch bogatych kupców, panów Camphausena i Hansemanna, cugle władzy ujęła w swe ręce bezpośrednio, podczas gdy w Austryi, gdzie burżuazya mniej była wykształconą politycznie, ster rządów ujęła liberalna biurokracya, jako zastępczyni burżuazyi. Widzieliśmy dalej, jak różne partye i klasy do tego czasu zgodnie występowały w opozycyi przeciwko staremu rządowi, po zwycięstwie zaś, lub nawet już w czasie walki, rozeszły się; jak wreszcie ta sama liberalna burżuazya, której wyłącznie przypadły wszystkie korzyści ze zwycięstwa, natychmiast zwróciła się przeciwko swoim wczorajszym

sprzymierzeńcom i zajęła względem każdej bardziej skrajnej partyi wrogie stanowisko, łącząc się natychmiast z dopiero co zwalczanymi żywiołami feudalnymi i biurokratycznymi. Jasne było już na początku dramatu rewolucyjnego, że liberalna burżuazya, chcąc ostać się wobec pokonanych, lecz bynajmniej nie zniszczonych partyi feudalnej i biurokratycznej — musiała oprzeć się na skrajnych partyach ludowych, z drugiej zaś strony, przeciwko tym radykalnym masom pomocy feudałów potrzebowała. Wynika stąd, że burżuazya Austryi i Prus niedość posiadała siły dla utrzymania się przy władzy i zupełnego przystosowania urządzeń państwowych do swoich potrzeb i idei. Ministeryum liberalno-burżuazyjne było tylko przejściową stacyą, z której kraj, stosownie do biegu wypadków, musiał albo wejść w bardziej postępowe stadyum centralistycznego republikanizmu, albo też powrócić do starego klerykalno-feudalnego rządu. W każdym razie walka rozstrzygniętą jeszcze nie była : wypadki marcowe zaledwie ją rozpoczęły.

Austrya i Prusy były to dwa naczelne państwa w Niemczech, a każde stanowcze zwycięstwo rewolucyjne w Wiedniu i Berlinie rozstrzygnęłoby sprawę również dla reszty Niemiec. Wypadki z marca 1848 r. w obu tych miastach nadały też kierunek całemu ruchowi w Niemczech. Byłoby więc rzeczą zupełnie zbyteczną opisywanie ruchu rewolucyjnego w tych państwach mniejszych i moglibyśmy ograniczyć się tylko do przedstawienia zdarzeń austryackich i pruskich, jako typowych, gdyby fakt istnienia owych mniejszych państw nie był zrodził ciała, które samą swoją egzystencyą było jaskrawym dowodem nienormalnej sytuacyi Niemiec i niezupełnego przeprowadzenia rewolucyi. Ciało to było tak nienormalne, zajmowało stanowisko tak śmieszne, a jednak było tak przeświadczone o swej ważności, że prawdopodobnie w historyi niczego podobnego nie znajdziemy. Ciałem tem było tak zwane niemieckie Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie nad Menem.

Po zwycięstwach ludu we Wiedniu i Berlinie zwołanie reprezentacyi ludowej z całych Niemiec było rzeczą samą przez się zrozumiałą. Zwołano zatem takie zgromadzenie do Frankfurtu, gdzie jednocześnie obradował stary sejm rzeszy niemieckiej. Lud spodziewał się, że niemieckie Zgromadzenie Narodowe rozwiąże wszelkie kwestye sporne i wystąpi jako najwyższe ciało prawodawcze dla całej rzeszy niemieckiej. Sejm rzeszy jednak, zwoławszy je', bynajmniej praw jego bliżej nie określił. Niewiadomo było, czy uchwały zgromadzenia są prawomocne, czy też podlegać mają sankcyi sejmu rzeszy lub poszczególnych rządów. Wobec takiego zamieszania pojęć, powinno było zgromadzenie narodowe, gdyby tylko posiadało iskrę energii, sejm rzeszy, ciało najbardziej niepopularne w Niemczech, co rychlej rozwiązać i zastąpić go rządem związkowym, wybranym przez Zgromadzenie Narodowe z własnego łona. Powinno było ogłosić się za jedyny prawny wyraz wszechwładnej woli narodu niemieckiego, a tem samem nadałoby uchwałom swym moc prawną. Powinno było przedewszystkiem zapewnić sobie władzę nad zorganizowaną zbrojną siłą krajową wystarczającą do zwalczania każdego oporu rządów. A wszystko

to łatwo było dokonać w początkowem stadyum rewolucyi. Lecz czegoś podobnego nie można było spodziewać się po zgromadzeniu, którego większość składała się z liberalnych adwokatów i doktrynerskich profesorów. Zgromadzenie to wprawdzie rościło sobie pretensye, że jest wykwitem niemieckiego ducha i niemieckiej nauki, lecz w rzeczywistości było tylko sceną, na której starzy, przeżyci, działacze polityczni wystawili na widok publiczny nieudolność myśli i działania i ośmieszyli się w oczach całych Niemiec. To zgromadzenie starych bab od pierwszego dnia istnienia bardziej obawiało się najmniejszego ruchu ludowego, niż wszelkich reakcyjnych spisków wszystkich niemieckich rządów razem wziętych. Obradowało pod nadzorem Sejmu rzeszy, żebrało formalnie u tegoż o sankcyę dla swych uchwał, pierwsze bowiem rezolucye Zgromadzenia Narodowego musiały być przez ten znienawidzony sejm ogłaszane. Zamiast otoczyć się zbrojną siłą ludową przechodziło ono nad wszelkimi zamachami rządów do porządku dziennego. W Moguncyi, tuż pod bokiem Zgromadzenia, zaprowadzono stan oblężenia, mieszkańców rozbrojono a Zgromadzenie Narodowe ani drgnęło. Później zgromadzenie obrało arcyksięcia austryackiego Jana „przedstawicielem“ państwa i nadało wszystkim swoim uchwałom moc ustaw prawnych; lecz arcyksiąże Jan objął swą godność dopiero po zezwoleniu wszystkich rządów, i nie Zgromadzenie lecz Sejm rzeszy na godność tę go wyniósł. Co zaś do mocy prawnej uchwał zgromadzenia, to rządy większych państw nigdy jej nie uznawały, a Zgromadzenie Narodowe nigdy nie położyło na to odpowiedniego nacisku; kwestya ta pozostała przeto nierozstrzygniętą.

Tak przedstawia się obraz tego zgromadzenia, które rościło sobie pretensye do tytułu jedynej prawnej reprezentacyi wielkiego, samowładnego narodu, a które w gruncie rzeczy nigdy nie okazało ani siły ani woli dla przeprowadzenia swoich żądań. Obrady Zgromadzenia pozbawione wszelkiego znaczenia praktycznego nie miały nawet wartości teoretycznej, przeżuwały bowiem tylko zużyte ogólniki przestarzałych szkół prawnych i filozoficznych; każde zdanie tu wypowiedziane, a raczej wyjąkane, było już oddawna niezliczone razy i stokroć lepiej napisane.

W ten więc sposób ów niby nowy rząd centralny Niemiec pozostawił wszystko w takim stanie, w jakim był zastał. Daleki od urzeczywistnienia tak upragnionej jedności Niemiec, nie zdołał usunąć najdrobniejszych nawet książąt, którzy niemi rządzili; nie ścieśnił bynajmniej węzłów, łączących poszczególne prowincye niemieckie; nie uczynił ani kroku dla zniesienia szranek celnych, oddzielających Hanowerskie od Prus, a Prusy od Austryi; nie zdradził najmniejszego nawet zamiaru zniesienia owych osławionych opłat, które krępowały wszędzie w Prusiech żeglugę rzeczną. Lecz im mniej Zgromadzenie Narodowe działało, tem głośniej hałasowało. Stworzyło niemiecką flotę — na papierze; zaanektowało prowincye polskie i Szlezwig; zezwoliło niemieckiej Austryi na prowadzenie wojny z Włochami, przeszkodziło atoli wkroczeniu włochów za austryakami na grunt niemiecki, do bezpiecznego schroniska tych ostatnich; wiwatowało na cześć francuskiej rzeczypospolitej, przyjmowało po

selstwa węgierskie, które prawdopodobnie z bardziej jeszcze pomieszanemi pojęciami o Niemczech wracały do domu, niż przybyły do Niemiec.

Zgromadzenie narodowe było na początku rewolucyi upiorem straszącym wszystkie niemieckie rządy. Spodziewano się po niem zupełnie dyktatorskiego i rewolucyjnego postępowania, w skutek właśnie tak nieokreślonej i niepewnej jego kompetencyi. Rządy przeto szeroko rozsnuły sieć intryg, w celu ograniczenia wpływu tego strasznego Zgromadzenia, lecz miały więcej szczęścia niż rozumu, Zgromadzenie bowiem pracowało dla rządów o wiele lepiej, niż by to one same uczynić były w stanie. Do intryg należało w pierwszym rzędzie zwołanie lokalnych zgromadzeń reprezentacyjnych, nie tylko więc małe państwa zwołały swe Izby, lecz i Prusy i Austrya zwołały konstytuanty. W tych reprezentacyach liberalna burżuazya lub jej sprzymierzeńcy, liberalni adwokaci i urzędnicy, mieli równie jak w parlamencie frankfurckim większość, i rzeczy tu również podobny obrót przyjęły, z tą tylko różnicą, że niemieckie Zgromadzenie Narodowe było parlamentem kraju urojonego, ponieważ nie stworzyło tego, co było warunkiem jego bytu, mianowicie zjednoczonych Niemiec ; ponieważ dyskutowało tylko nad urojonem postępowaniem również urojonego rządu, postępowaniem, którego świat nigdy nie miał oglądać w rzeczywistości ; ponieważ wreszcie urojone zapadały na niem uchwały, o które nikt nie dbał. W Austryi i Prusiech były natomiast zgromadzenia konstytuujące prawdziwymi parlamentami, obalającymi prawdziwe ministerya, tworzącymi nowe, i narzucającymi, na krótki chociażby czas, uchwały swe panującym, przeciwko którym walczyły. I one wprawdzie były aż nadto tchórzliwe, pozbawione wszelkiego szerszego pojmowania rewolucyjnych prądów, i one zdradzały lud, oddając władzę napowrót w ręce feudalnego, biurokratycznego i wojskowego despotyzmu. Były jednak zmuszone zajmować się bezpośrednio praktycznemi kwestyami i żyć z ludźmi, na ziemi, podczas gdy frankfurccy krętacze najszczęśliwsi byli wówczas, gdy błąkać się mogli w „nadpowietrznem państwie marzeń“. Stąd też obrady zgromadzeń berlińskiego i wiedeńskiego stanowią ważną część rewolucyjnych dziejów Niemiec, podczas gdy rozprawy frankfurckiego sejmu błaznów mogą interesować zaledwie zbieracza osobliwości literackich i antyków.

Lud niemiecki, odczuwający głęboko potrzebę położenia końca owemu znienawidzonemu rozćwiartowaniu terytoryalnemu, niweczącemu siłę całego narodu, spodziewał się przez pewien czas po Zgromadzeniu Narodowem w Frankfurcie co najmniej rozpoczęcia nowej ery. Dziecinne wszakże postępowanie tego towarzystwa mądrali wkrótce ów entuzyazm narodowy ostudziło. Haniebne wypadki, które wywołało zawieszenie broni w Malmö (wrzesień 1848) sprowadziły wybuch oburzenia ludowego, przeciwko owemu Zgromadzeniu, po którem spodziewano się otwarcia pola dla swobodnej działalności narodu, a które natomiast niesłychanem powodowane tchórzostwem poprostu budowało fundamenty obecnego systemu reakcyi.

(Drukowano w „Trybunie“ 27 lutego 1852 r.)

VIII.

Polacy, Czesi i Niemcy

Londyn, w lutym 1852 r.

Fakty, wymienione w poprzednich artykułach wykazały dowodnie, że stosunki Niemiec musiały powrócić do dawniejszego stanu z przed rewolucyi, jeżeli po rewolucyi marcowej 1848 roku nie nastąpił nowy wybuch. Lecz istota tego historycznego zdarzenia, którą tu wyświetlić pragniemy, jest tak skomplikowaną, że wypadki późniejsze, bez uwzględnienia stosunków, które stosunkami zewnętrznymi rewolucyi niemieckiej nazwać możemy, niezupełnie byłyby zrozumiałe. A te stosunki zewnętrzne były natury równie zawikłanej, jak stosunki wewnętrzne.

Cała wschodnia połowa Niemiec po Elbę, Saalę i Las Czeski odebraną była napowrót, jak wiadomo, w ciągu ostatniego tysiąca lat napływowi ludów słowiańskich. Większą część tych krajów zgermanizowano do tego stopnia, że słowiańska narodowość i język od kilku stuleci zupełnemu uległy zanikowi; a pominąwszy kilka zupełnie odosobnionych resztek, wynoszących razem niecałe 100.000 głów (Kaszubi na Pomorzu, Wendowie czyli Serbowie na Łużycach), ogół mieszkańców nawskroś jest tu niemiecki. Inaczej wszakże rzecz się ma na całej granicy dawnej Polski i w krajach czeskich — w Czechach i na Morawie. Obie narodowości są tu pomieszane; miasta są wogóle mniej lub więcej niemieckie, po wsiach natomiast przeważa żywioł słowiański, który wszakże przez stały wzrost niemieckiego wpływu powolnej ulega zagładzie.

Przyczyna tego stanu rzeczy jest następująca: od czasów Karola Wielkiego niemcy czynili nieustanne i wytrwałe wysiłki celem zdobycia, skolonizowania lub chociażby ucywilizowania wschodniej Europy. Zdobycze szlachty feudalnej nad Elbą i Odrą oraz feudalne kolonie wojowniczych zakonów rycerskich w Prusiech i w Inflantach służyły tylko za podstawę dla skuteczniejszego i zakrojonego na większą skalę systemu germanizacyi, prowadzonej przez trudniące się handlem i przemysłem mieszczaństwo, które w Niemczech, podobnie jak w całej Europie zachodniej, od XV wieku coraz większego społecznego i politycznego nabierało znaczenia. Słowianie, mianowicie zachodni, polacy i czesi, są przeważnie ludem rolniczym; handel i przemysł nigdy się wśród nich nie cieszył wielkim szacunkiem. Rezultatem tego było to, że ze wzrostem ludności i powstaniem miast całą produkcyę artykułów przemysłowych ujął w swoje ręce niemiecki przybysz i że następnie wymiana tych towarów na produkty rolnicze stała się monopolem żydów, którzy, o ile do jakiejś należą narodowości, w krajach tych prędzej do niemców, aniżeli do słowian zaliczeni być mogą. Tak się rzeczy miały, jakkolwiek w mniejszym stopniu, na całym wschodzie Europy. Rzemieślnikiem, kramarzem, drobnym fabrykantem jest do dnia dzisiejszego niemiec, czy to w Petersburgu, czy w Peszcie, Jassach, a nawet Konstantynopolu; natomiast szynkarzem, lichwiarzem i wę-

drownym przekupniem — osobistość nader ważna w owych mało zaludnionych okolicych — jest wyłącznie prawie żyd, którego żargon powstał z zepsutego niemieckiego języka. Znaczenie tych niemieckich żywiołów w słowiańskich prowincyach nadgranicznych, wzrastające w miarę powiększania się miast, rozwoju handlu i przemysłu — przybrało większe jeszcze rozmiary, gdy okazała się konieczność sprowadzania z Niemiec wszelkich prawie czynników umysłowej kultury; po niemieckim kupcu i rzemieślniku osiadł następnie na gruncie słowiańskim i niemiecki ksiądz, niemiecki nauczyciel i uczony niemiecki. A spiżowe kroki armii zdobywczych lub ostrożne, dobrze obmyślane zaborcze zamachy dyplomacyi szły nie tylko w ślad za powolnym, lecz pewnym postępem wynaradawiania się przez rozwój społeczny, lecz często jeszcze je wyprzedzały. I w ten sposób drogą kolonizacyi niemieckimi osadnikami gruntów państwowych, drogą stosowania środków niesłychanie despotycznych wobec polskich mieszkańców, a popierania kapitalistów niemieckich przy zakładaniu fabryk w polskich okolicach itd. zgermanizowano od czasu pierwszego rozbioru Polski znaczną część Prus Zachodnich i Poznańskiego.

I dzięki takiemu systemowi, linia graniczna między narodowością niemiecką a polską w ostatnich 70-ciu latach znacznie na wschód przesuniętą została. Ponieważ rewolucya 1848 r. obudziła u wszystkich narodów uciśnionych żądania niezależnego bytu i samodzielności, było więc rzeczą całkiem naturalną, że i polacy zażądali przywrócenia niezawisłego ich państwa w granicach dawnej rzeczypospolitej polskiej z roku 1772. Granice te nie były już wprawdzie właściwą linią graniczną między obu narodowościami: niemiecką i polską, a nawet z roku na rok coraz mniej odpowiadały właściwemu stanowi rzeczy, w miarę wzrostu germanizacyi; lecz niemcy tyle okazywali zapału dla sprawy odbudowania Polski, że musieli następnie oczekiwać żądania zrzeczenia się wszelkiego udziału w łupie, na dowód szczerości tych sympatyi. Z drugiej wszakże strony musiano zadać sobie pytanie, czy całe prowincye przez niemców wyłącznie zamieszkane, miasta zupełnie już niemieckie należało oddać w ręce ludu, który dotąd nie dał był dowodu, że potrafi się wznieść po nad feudalizm opierający się na poddaństwie chłopów. Kwestya ta dosyć była zawikłaną. Jedyne możliwe rozwiązanie nastręczała wojna z Rosyą. Wobec zyskania bezpiecznych granic ze strony wspólnego wroga, odgraniczenie wzajemne rozmaitych narodów zrewolucyonizowanych — stałoby się rzeczą mniejszej wagi. Polacy gotowi byliby na pewne ustępstwa na zachodzie, gdyby zachować mogli dla siebie rozległe terytorya na wschodzie; Ryga i Mitawa byłyby dla nich ostatecznie równie dobre, jak Gdańsk i Elbląg. Radykalna partya w Niemczech uznawała wojnę z Rosyą za niezbędną dla podtrzymania ruchu w Europie zachodniej; a że wychodziła z założenia, iż odbudowanie choćby części dawnej Polski musi sprowadzić wojnę z Rosyą, przeto partya ta popierała polaków. Natomiast rządząca partya burżuazyjna przewidując, że wojna narodowa przeciwko Rosyi, powołałaby do steru rządów musowo ludzi czynniejszych i energiczniejszych a zatem sprowadziłaby upadek rządów burżuazyi, —

oświadczyła, zasłaniając się udanym zapałem dla rozszerzenia niemieckiej narodowości, że zalicza pruską dzielnicę Polski, siedzibę rewolucyjnej polskiej agitacyi, do integralnych części składowych państwa niemieckiego przyszłości. Przyrzeczenia, dane polakom w pierwszych dniach uniesienia rewolucyjnego, teraz haniebnie złamano; rozproszono, przy pomocy pruskiej artyleryi, polskie ruszenie pospolite, powołane pod broń za zgodą rządu, i w kwietniu 1848 r. w sześć tygodni po berlińskiej rewolucyi zduszono ruch polski, a tem samem zbudzono na nowo dawne niechęci narodowościowe między niemcami a polakami. Tę nieocenioną, niesłychaną przysługę wyświadczyli rosyjskiemu samodzierżcy obydwaj liberalni kupcy i ministrowie Camphausen i Hansemann. Należy tu dodać, że ta polska kampania, była pierwszym środkiem do zorganizowania na nowo pruskiej armii; napełniła ją otuchą i wiarą w siebie samą; armia ta następnie pozbawiła władzy samą partyę liberalną i stłumiła ruch, z takim trudem przez panów Camphausena i Hansemanna wywołany. „Czem zgrzeszyli, tem zostali ukarani“. To był los wszystkich dorobkiewiczów z 48 i 49 roku, począwszy od Ledru Rollina do Changarniera i od Camphausena do Haynau'a.

Kwestya narodowościowa była także przyczyną walki w Czechach. Kraj ten, zamieszkany przez dwa miliony niemców i 3 miliony czechów, ma wielkie tradycye historyczne, związane przeważnie z dawniejszem panowaniem czechów w tym kraju. Atoli potęga tej gałęzi plemienia słowiańskiego złamana była od wojen husyckich w XV wieku, kraje mówiące po czesku zostały rozerwane; część z nich tworzyła Królestwo Czeskie, część Księstwo Morawskie, część trzecia wreszcie, górzysta kraina słowaków weszła w skład państwa Węgierskiego. Morawianie i słowacy, jakkolwiek zachowali język, stracili wszakże oddawna samowiedzę i życie narodowe. Państwo Czeskie było z trzech stron otoczone krajami rdzennie niemieckimi. W samym kraju wzmagał się także żywioł niemiecki, a nawet w stolicy, Pradze, równoważyły się obie narodowości pod względem liczebnym, zaś handel, przemysł, kapitały i wyższy rozwój duchowy były w rękach niemieckich. Bojownik sprawy czeskiej, profesor Palacky, jest sam niemcem nawróconym, który dotąd nie włada językiem czeskim poprawnie i bez obcego akcentu. Lecz, jak to często bywa, czeska narodowość, skazana na wymarcie, jak o tem świadczą liczne fakty ostatnich czterech stuleci, uczyniła w 1848 r. ostatni jeszcze wysiłek w celu odzyskania dawnej siły żywotnej. Wysiłek ten wszakże, oprócz wniosków, jakie z tego należy wyciągnąć dla sprawy rewolucyjnej, dowiódł, że Czechy nadal istnieć mogą tylko jako część składowa Niemiec, jakkolwiek część mieszkańców jeszcze kilkaset lat może nie niemieckim językiem mówić będzie.

(Drukowano w „Trybunie“ 5 marca 1852 r.)

IX.

Panslawizm. Wojna szlezwig-holsztyńska

Londyn, w lutym 1852 r.

Czechy i Kroacya (jest to inna gałęź plemienia słowiańskiego, będąca w tej samej zależności od Węgier, co Czechy od Niemiec) są ojczyzną tak zwanego panslawizmu. Ani czesi, ani kroaci nie mieli sił do niezależnego bytu narodowego; narody te, dzięki różnym przyczynom dziejowym podkopywane powoli przez silniejsze rasy, mogły oczekiwać odzyskania pewnej samodzielności tylko przez związek z innymi słowiańskimi narodami. Wśród słowian było 22 miliony polaków, 45 milionów rosyan, 8 milionów serbów i bulgarów; czemużby więc nie miano z tych 80 milionów słowian utworzyć potężnej konfederacyi, ażeby przybyszów, mianowicie turków, węgrów, a przedewszystkiem znienawidzonych a jednak niezbędnych niemców, wyprzeć ze świętej ziemicy słowiańskiej, lub zupełnie ich zmiażdżyć? W ten sposób zrodził się w gabinetach kilku słowiańskich dyletantów-historyków ów śmieszny, antihistoryczny ruch, którego celem było ni mniej ni więcej, jak oddanie cywilizowanego Zachodu w niewolę barbarzyńskiego Wschodu, miasta w niewolę wsi, oddanie handlu, przemysłu i nauk na pastwę pierwotnego rolnictwa słowiańskich chłopów pańszczyznianych. Lecz po za tą śmieszną teoryą stała straszliwa rzeczywistość rosyjskiego państwa, które każdym swym czynem zdradza chęć uważania całej Europy za prowincyę plemienia słowiańskiego, a zwłaszcza jedynej jego silnej części, rosyan, państwa, które mimo swych dwu stolic, Petersburga i Moskwy, jeszcze swego punktu ciężkości nie znalazło i dopóty szukać go będzie, aż „gród cara“, t. j. Carogród (Konstantynopol), który każdy chłop rosyjski ze właściwą metropolię swej religii i narodowości zwykł uważać, w samej rzeczy nie stanie się rezydencyą cara; owego państwa wreszcie, które w przeciągu ostatnich lat 150 we wszystkich prowadzonych przez się wojnach nic z posiadłości swych nie traciło, lecz owszem ciągle zyskiwało. W Europie środkowej znane są dobrze intrygi, za pomocą których polityka rosyjska popierała ów nowy system panslawizmu, tak doskonale odpowiadający jej celom. Czescy i kroaccy panslawiści pracowali tedy bezpośrednio w interesie Rosyi, niektórzy świadomie, inni zaś bezwiednie; zdradzali oni sprawę rewolucyi dla cienia bytu narodowego, który w najlepszym razie byłby podobnym do losu narodowości polskiej pod panowaniem rosyjskiem. Wyrazić należy tu polakom uznanie, że nie wpadli nigdy w znaczniejszej mierze w sidła panslawizmu, a jeśli niektórzy arystokraci polscy stali się zagorzałymi panslawistami, to uczynili to tylko z interesu; wiedzieli bowiem, że pod rządem rosyjskim mniej mają do stracenia, aniżeli w razie buntu swych własnych chłopów pańszczyznianych.

Czesi i kroaci zwołali do Pragi kongres słowiański, który miał przygotować powszechne zbratanie się słowian. Kongres ten,

nawet bez interwencyi wojska austryackiego, nie doprowadziłby do żadnych rezultatów. Języki słowiańskie tak się między sobą różnią, jak angielski, niemiecki i szwedzki, gdy więc rozpoczęto obrady, okazał się brak jednego, ogólno słowiańskiego języka, w którym by mówcy porozumiewać się mogli. Spróbowano przemawiać po francusku, lecz i ten język nie dla wszystkich był zrozumiały; biedni słowiańscy entuzyaści, których łączyła jedynie wspólna nienawiść do niemców, zmuszeni więc byli posługiwać się znienawidzonym językiem niemieckim.

W tym samym czasie zgromadził się w Pradze inny kongres, również słowiański, złożony z galicyjskich ułanów, słowackich i kroackich grenadyerów, czeskich kirasyerów i kanonierów i ten to realny, zbrojny kongres słowiański, pod dowództwem Windischgrätza, rozpędził w niespełna 24 godziny założycieli urojonego słowiańskiego mocarstwa.

W parlamencie austryackim posłowie czescy, morawscy, dalmaccy i część polskich (arystokracya) zwalczali systematycznie żywioł niemiecki. Niemcy zaś i część polaków (zubożała szlachta) byli przedstawicielami rewolucyi. Ogół słowiańskich posłów nie dość, że przez swą względem nich opozycyę uwydatniał całą reakcyjność swojej sprawy, lecz był nadto na tyle pozbawiony charakteru, że wdawał się w konspiracye i intrygi z tym samym rządem austryackim, który rozpędził był ich zgromadzenie w Pradze. Lecz nikczemne to postępowanie otrzymało zasłużoną nagrodę; po powstaniu październikowem 1848 r., kiedy to panslawiści rząd popierali i mieli większość w parlamencie, żołnierze austryaccy rozpędzili i ten wyłącznie prawie słowiański parlament, podobnie jak to zrobili byli z kongresem praskim; panslawistom zaś zagrożono więzieniem, jeśli się tylko ruszą. Skutek więc ich działalności był tylko taki, że plemię słowiańskie wszędzie dziś jest zagrożone przez centralizacyę austryacką, a rezultat ten zawdzięczają panslawiści własnej ślepocie i fanatyzmowi. — Gdyby zachodziła jakakolwiek wątpliwość co do granic między Węgrami a Niemcami, to i tu nastąpiłoby rozdwojenie. Na szczęście pretekstu takiego nie było, a że obie narodowości ściśle interesami były związane, złączyły się przeto do wspólnej walki przeciw wspólnym wrogom, a mianowicie przeciwko austryackiemu rządowi i panslawistycznemu fanatyzmowi. Dobrej tej zgody nic nie zmąciło. Natomiast wplątała rewolucya włoska jedną część Niemiec w zgubną dla obu stron wojnę. Tu na dowód, jak dalece meternichowskiemu systemowi udało się wstrzymać rozwój świadomości politycznej, przytoczyć musimy fakt, że w ciągu pierwszych sześciu miesięcy roku 1848, ci sami, którzy przedtem w Wiedniu stawiali barykady, teraz, pełni entuzyazmu, wstępowali do armii, by walczyć przeciwko włoskim patryotom. To pożałowania godne zamieszanie pojęć trwało wszakże niedługo.

Toczyła się wówczas także wojna z Danią o Szlezwig i Holsztyn. Kraje te, bezsprzecznie niemieckie pod względem narodowości, języka i skłonności mieszkańców, niezbędne są dla Niemiec dla utrwalenia i rozwoju ich żeglugi i handlu. Mieszkańcy tych krajów prowa-

dzili w ostatnich trzech latach uporczywą walkę z najazdem duńskim. A zresztą i traktaty państwowe mówiły na ich korzyść, a rewolucya marcowa przywiodła ich do wyraźnego konfliktu z Danią, w czem Niemcy udzieliły im poparcia. Lecz, podczas gdy w Polsce, Włoszech, Czechach a potem na Węgrzech, operacye wojenne prowadzono z największą energią, zastosowano tu, w tej jedynej do pewnego przynajmniej stopnia rewolucyjnej wojnie, system bezskutecznych marszów i kontrmarszów, a następnie pozwolono też na interwencyę dyplomacyi zagranicznej, co po kilku bohaterskich utarczkach do opłakanego doprowadziło końca. Rządy niemieckie zdradzały przy każdej sposobności rewolucyjną armię szlezwig-holsztyńską i pozwalały duńczykom dziesiątkować ją, gdy była rozproszona lub podzielona. Niemieckie oddziały ochotnicze ten sam los spotkał.

I podczas gdy niemcy w ten sposób ze wszech stron jednali sobie nienawiść, niemieckie rządy konstytucyjne i liberalne zacierały sobie ręce z radości. Udało im się bowiem pokonać ruchawkę w Polsce i Czechach; zdołały wszędzie zbudzić na nowo dawne niesnaski narodowościowe, które stoją na przeszkodzie zgodnej działalności niemców, polaków i włochów. Przyzwyczaiły ludność do scen wojny domowej i do brutalnego poskramiania rewolucyi. Armia pruska w Polsce, a austryacka w Pradze odzyskały wiarę i zaufanie w swe siły; a podczas gdy „nadmiar patryotyzmu“, jak się wyraził Heine, rewolucyjnej, lecz krótkowidzącej młodzieży starano się wyładować w Szlezwigu i Lombardyi, gdzie młodzież ta ginęła od kartaczy nieprzyjacielskich, jednocześnie zjednywała sobie armia regularna, owa broń niezawodna zarówno dla Austryi, jak i dla Prus, sympatyę ludności, przez zagranicą odniesione zwycięstwa. Lecz powtarzamy: zaledwie armie te, popierane przez liberałów, jako ewentualne narzędzie przeciwko partyom radykalnym, zaledwie armie te odzyskały wiarę w siebie i dawniejszą dyscyplinę, natychmiast zwróciły się przeciwko samymże liberałom, i przywróciły do władzy mężów starego systemu. Radecky, otrzymawszy do obozu swego za Adygą pierwsze rozkazy „odpowiedzialnych ministrów“ z Wiednia, zawołał: „Kto są ci ministrowie? To nie jest rząd austryacki! Austrya jest obecnie tylko w moim obozie; ja i moje wojsko — stanowimy Austryę; a gdy pokonamy włochów, to zdobędziemy monarchię nanowo dla cesarza“. I miał słuszność stary Radecky. Lecz bezmyślni „odpowiedzialni“ ministrowie we Wiedniu nie zwracali na to uwagi.

(Drukowano w „Trybunie“ z 25 marca 1852 r.)

X.

Walka czerwcowa i jej wpływ na Niemcy. — Powstanie frankfurckie.

Londyn, w lutym 1852 r.

Już w kwietniu 1848 r. potok rewolucyjny na całym kontynencie spotkał tamę w postaci związku, zawartego przez mieszczaństwo ze zwyciężonymi natychmiast po zwycięstwie. We Francyi połączyło się drobnomieszczaństwo i republikańska frakcya burżuazyi z burżuazyą monarchiczną, przeciwko proletaryatowi. W Niemczech i Włoszech starała się zwycięska burżuazya o poparcie szlachty feudalnej, biurokracyi i armii przeciwko robotnikom i drobnemu mieszczaństwu. Szybko wysuwały się znów na czoło partye zjednoczonych konserwatystów i kontrrewolucyonistów. W Anglii przedwczesna i źle pokierowana demonstracya ludowa (10 kwietnia) zakończyła się zupełną i stanowczą klęską partyi ludowej. We Francyi nie udały się również dwie podobne demonstracye (16 kwietnia i 15 maja). We Włoszech odzyskał król Bomba 15 maja za jednym zamachem swą władzę. W Niemczech wzmocniły się nowe rządy burżuazyjne i ich konstytuanty, a chociaż wypadki 15 maja w Wiedniu doprowadziły do zwycięstwa ludu, to należy przypisać temu znaczenie tylko drugorzędne, jako ostatniemu przebłyskowi energii ludowej. Na Węgrzech ruch zdawał się wstępować na tory najzupełniej prawne, polskie zaś powstanie, jak widzieliśmy, stłumiły pruskie bagnety w samym zarodku. A jednak losy rewolucyi nie były jeszcze bynajmniej rozstrzygnięte, a każdy cal gruntu, który partye rewolucyjne w różnych krajach traciły, był tylko bodźcem do połączenia się jeszcze ściślejszego dla stanowczej akcyi.

A rozstrzygająca walka już się zbliżała. Mogła ona mieć miejsce tylko we Francyi; póki bowiem Anglia w walkach rewolucyjnych udziału nie brała, a Niemcy były podzielone, Francya, dzięki swej niezawisłości narodowej, cywilizacyi i centralizacyi, była jedynym krajem, który mógł krajom sąsiednim dać impuls do potężnego przewrotu. D. 23 czerwca 1848 r. rozpoczęła się krwawa walka w Paryżu; każdy telegram, każda korespondencya wskazywały coraz jaśniej, że walka ta toczy się między masą ludu roboczego a wszystkiemi innemi klasami, popieranemi przez wojsko. Walka ta przeciągała się dni kilka, bez widocznego którejkolwiek strony zwycięstwa, a towarzyszyło jej niesłychane rozgoryczenie. Wówczas stało się dla całej Europy rzeczą jasną, że wielka ta, rozstrzygająca bitwa, w razie zwycięstwa powstania, pogrążyłaby cały kontynent w ponownych rewolucyach. w razie zaś jej niepowodzenia, do chwilowego przywrócenia rządów kontrrewolucyjnych doprowadzicby musiała.

Proletaryusze w Paryżu zostali pobici, zdziesiątkowani, zmiażdżeni do tego stopnia, że dotąd jeszczcze z klęski tej ochłonąć

nie mogą. Bezpośrednio po tej klęsce konserwatywne żywioły w całej Europie zuchwale podniosły głowę; najlepszy to dowód, jak dobrze pojęły znaczenie tego faktu. Zaczęto prześladować prasę, ograniczono prawo zgromadzania się i stowarzyszania; korzystano z najdrobniejszego zdarzenia w jakiej prowincyonalnej mieścinie, by ludność rozbroić, zaprowadzić stan oblężenia i wyćwiczyć wojsko w nowych manewrach i taktyce, zastosowanej przez Cavaignaca. I pierwszy to raz od lutego okazało się, że niepokonalność powstania ludowego w wielkiem mieście jest tylko złudzeniem; powaga armii znowu przywrócona została; żołnierze, dotychczas w każdej ważniejszej walce ulicznej pokonywani, przekonali się, że dorośli i do tego rodzaju wojny.

Od tej klęski robotników w Paryżu datują się pierwsze pewne kroki i plany starej feodalno-biurokratycznej partyi niemieckiej, które zmierzały do wyrzucenia z siodła nawet chwilowej sojuszniczki, burżuazyi, i do przywrócenia stanu rzeczy z przed marca. Armia stała się znowu rozstrzygającą potęgą w państwie, a należała ona do tej partyi, nie zaś do burżuazyi. Nawet w Prusach, gdzie przed rokiem 48 można było zauważyć u pewnej części niższych oficerów niejakie skłonności ku rządom konstytucyjnym, nieład, wniesiony do armii przez rewolucyę, doprowadził wkrótce owe rezonujące żywioły do posłuszeństwa; gdy tylko zwykły żołnierz pozwolił sobie na jakąkolwiek swobodę wobec oficera, natychmiast temu ostatniemu przychodziła na myśl konieczność dyscypliny i niemego posłuszeństwa. Pokonani szlachcice i biurokraci zrozumieli zaraz, co im czynić wypada. Armia zgodna była teraz jak nigdy, dumna z szeregu zwycięstw, odniesionych nad małemi powstaniami i zagranicą, zazdrosna o świeży tryumf żołnierzy francuskich; — armię tą należało tylko zaprawiać nieustannie do drobnych z ludem konfliktów, a tak wprawiona, mogła w rozstrzygającej chwili zgnieść jednym wielkim ciosem rewolucyonistów i zniweczyć wszelkie uroszczenia konstytucyjnej burżuazyi. Stosowna do takiego ataku chwila nadeszła niezadługo.

Pomijamy tu, niekiedy ciekawe, najczęściej jednak nudne, obrady parlamentarne oraz walki lokalne, któremi rozmaite partye w Niemczech podczas lata były zajęte. Wystarczy, gdy nadmienimy, iż przedstawiciele burżuazyi, mimo licznych tryumfów parlamentarnych, z których wszakże żaden do praktycznych rezultatów nie doprowadził, czuli po większej części, że pozycya ich między partyami krańcowemi coraz mniej da się utrzymać; zmuszeni byli przeto szukać dziś związku ze wstecznikami, by nazajutrz starać się znowu o względy partyi popularniejszych. Ta nieustanna chwiejność odebrała im u opinii publicznej resztę powagi, a pogarda dla nich ogółu, odpowiednio do ogólnego biegu wypadków, wyszła na korzyść przeważnie biurokratom i feodałom.

Na początku jesieni stosunki między rozmaitemi partyami były tak naprężone, że walka rozstrzygająca stała się nieunikniona. Pierwsza potyczka w tej wojnie między demokratyczną i rewolucyjną masą a wojskiem miała miejsce w Frankfurcie. Jakkolwiek niewielkich rozmiarów, potyczka ta ze względu na zwycięstwo

wojska nad powstańcami miała pewne znaczenie, a przedewszystkiem znaczny wpływ moralny. Prusy zezwoliły pozornemu rządowi, zaprowadzonemu z ramienia parlamentu frankfurckiego, na zawarcie zawieszenia broni z Danią, a to z bardzo zrozumiałych powodów; rozejm ten nie tylko że wydawał na pastwę zemsty duńskiej niemców w Szleswigu, lecz zadawał też kłam wszelkim mniej lub więcej rewolucyjnym dążeniom, o które w wojnie duńskiej według ogólnego poglądu głównie chodziło. Większością dwu lub trzech głosów Zgromadzenie frankfurckie zawieszenie broni odrzuciło. Rezultatem tego głosowania była pozorna kryzys ministeryalna, lecz w trzy dni potem Zgromadzenie wróciło do rozważenia swej uchwały; istotnie została ona obalona i rozejm uznany. Haniebny ten postępek wywołał u ludu wielkie rozjątrzenie; rzucono się do stawiania barykad, lecz w Frankfurcie było już dość wojska, tak że po sześciogodzinnej potyczce powstanie stłumiono. Ruszył się lud i w innych dzielnicach niemieckich (Badenie, Kolonii), lecz i tu został pokonany.

Pierwsze to starcie wielką przyniosło korzyść partyi kontrrewolucyjnej, skompromitowało bowiem zupełnie w oczach ludu zarówno jedyny rząd, przynajmniej pozornie wybrany za wolą ludu, rząd Rzeszy, jak i Zgromadzenie Narodowe. Rząd ten i to Zgromadzenie uznały za stosowne, wobec demonstracyi ludowej, uciec się do pomocy bagnetów. Były one teraz zupełnie skompromitowane, a jakkolwiek i dawniej nie cieszyły się wielkiem uznaniem, teraz, po tem zaparciu się swego pochodzenia, po tem okazaniu swej zależności od wrogich ludowi rządów i ich armii, znaczenie i Regenta i jego ministrów i posłów zeszło do zera. Zobaczymy też wkrótce, z jaką pogardą najpierw Austrya, a następnie Prusy i mniejsze państewka przyjmować zaczęły wszelkie prośby, rozporządzenia, deputacye, wysyłane przez to zgromadzenie bezsilnych marzycieli.

Doszliśmy oto do wielkiego zdarzenia, odpowiadającego franskiej walce czerwcowej, zdarzenia, które dla Niemiec równie było rozstrzygającem, jak dla całej Francyi ów bój robotników paryskich. Mamy tu na myśli powstanie i następujący po niem szturm Wiednia w październiku 1848 roku. Ale znaczenie tej walki jest tak wielkie, a wyjaśnienie rozmaitych przyczyn, które ją wywołały, tyle zajmie miejsca w „Trybunie“, że osobny list poświęcić jej musimy.

(Drukowano w „Trybunie“ z 18 marca 1852 r.)

XI.

Rewolucya październikowa we Wiedniu

Londyn, w marcu 1852 r.

TÓŻ doszliśmy do owego ważnego zdarzenia, idącego w parze z rewolucyą czerwcową w Paryżu, zdarzenia, które za jednym zamachem przechyliło szalę na stronę partyi kontrrewolucyjnej; — mówimy tu o powstaniu ludu wiedeńskiego w październiku 1848 r.

Widzieliśmy już, jakie stanowisko zajęły rozmaite klasy we Wiedniu po zwycięstwie 13 marca. Widzieliśmy też, jak ruch w niemieckich prowincyach Austryi splątał się z wypadkami w prowincyach nieniemieckich i spotkał w nich przeszkodę dla swego rozwoju. Pozostaje nam tedy jeszcze rozejrzeć się w przyczynach, które wywołały to ostatnie i najgroźniejsze powstanie w niemieckiej Austryi.

Arystokracya i giełda — za rządów Metternicha najważniejsze nieoficyalne podpory absolutyzmu — mogły i po wypadkach marcowych znaczny wpływ na rząd wywierać; a to nie tylko dzięki dworowi, armii i biurokracyi, lecz więcej jeszcze dzięki panującej wśród burżuazyi obawie przed „anarchią“.

Wkrótce też odważyły się te sfery wysunąć rożki — w postaci ustawy prasowej, potwornej, arystokratycznej konstytucyi i prawa wyborczego, opierającego się na dawnym podziale na „stany“. Tak zwane konstytucyjne ministeryum, składające się z niezdarnych, tchórzliwych, pół liberalnych biurokratów, ośmieliło się nawet dokonać 14 maja wyraźnego napadu na organizacyę rewolucyjne, rozwiązując komitet centralny delegowanych gwardyi narodowej i legii akademickiej : organizacya ta powstała była właśnie w tym celu, by kontrolować rząd, a w razie potrzeby odwoływać się przeciwko niemu do mas ludowych. Czyn ten wszakże wywołał jedynie powstanie 15 maja, które zmusiło rząd do uznania komitetu, do zniesienia istniejącej konstytucyi i prawa wyborczego i do zwołania, na podstawie powszechnego prawa wyborczego, konstytuanty.

Wszystko to potwierdziła następnego dnia proklamacya cesarska. Niezadługo wszakże potem udało się partyi reakcyjnej, mającej również swych przedstawicieli w ministeryum, nakłonić „liberalnych“ kolegów do nowej napaści na zdobycze ludu. Legia akademicka, ta twierdza partyi ruchu, ten ośrodek nieprzerwanej agitacyi, właśnie dla tego była dla umiarkowańszych obywateli wiedeńskich wielce niemiła, 26 maja została przeto na mocy rozporządzenia ministeryalnego rozwiązana. Zamach ten byłby się może udał, gdyby wykonanie poruczono tylko części gwardyi narodowej; lecz rząd, który tej ostatniej też nie ufał, użył wojska; wobec tego i gwardya narodowa zwróciła się przeciwko rządowi i, wraz z legią akademicką, przeszkodziła wykonaniu planu ministeryalnego.

Tymczasem d. 16 maja cesarz wraz z dworem opuścił Wiedeń i udał się do Innsbruku. Tu otoczony był nabożnymi tyrolczykami, których lojalność zbudziła się nanowo wobec niebezpieczeństwa, grożącego ich krajowi od armii sardyńsko-lombardzkiej. Tu znalazła partya kontrrewolucyjna schronienie bezpieczne; siedząc wpobliżu wojsk Radetzky'ego, niestrzeżona, niekontrolowana, mogła powoli zbierać swe siły, stąd zarzucać mogła na cały kraj sieć swych intryg. Zawiązano stosunki z Radetzky'm, Jellaczycem i Windischgraetzem; snuto intrygi z przywódcami słowian; w ten sposób utworzyła się rzeczywista potęga na usługi kontrrewolucyjnej kamaryli, podczas gdy niedołężni ministrowie zuży-

wali całą swą młodziutką i słabą popularność w nieustannych zatargach z rewolucyjnemi masami i w obradach parlamentarnych. Stąd też wynikła polityka pozostawienia ruchu w stolicy — na czas pewien w spokoju. Polityka taka musiałaby w tak scentralizowanym i jednorodnym kraju, jak Francya, doprowadzić do przewagi partyi rewolucyjnej, lecz tu w Austryi, w tym konglomeracie różnorodnych żywiołów politycznych, była tylko środkiem zreorganizowania siły wstecznictwa.

Burżuazya wiedeńska sądziła, że dwór przestał być niebezpiecznym przeciwnikiem po trzech poniesionych klęskach, wobec parlamentu, zwołanego na mocy powszechnego prawa wyborczego. Popadała też coraz bardziej w apatyę i zobojętnienie i dążyła coraz bardziej do spokoju i porządku, co jest cechą charakterystyczną tej klasy po wszelkich gwałtowniejszych wstrząśnieniach społecznych i wobec następującego po nich zastoju w interesach. Przemysł stolicy austryackiej obejmuje prawie wyłącznie przedmioty zbytku, na które od czasu rewolucyi i ucieczki dworu popyt był oczywiście nieznaczny. Żądanie powrotu do uporządkowanego systemu rządowego i powrotu dworu — od obu tych zdarzeń oczekiwano ożywienia ruchu handlowego — żądanie to stało się ogólnem hasłem burżuazyi. To też otwarcie w lipcu Zgromadzenia konstytuującego przywitano z zapałem, jako koniec ery rewolucyjnej. Radośnie też przyjęto powrót dworu, który, po zwycięstwach Radetzky'ego we Włoszech i po ustanowieniu reakcyjnego ministeryum Doblhoffa, czuł się na siłach stawiać opór żądaniom ludu; obecność jego w Wiedniu była nawet konieczna dla doprowadzenia do skutku intryg z większością słowiańską w parlamencie. Podczas gdy parlament obradował nad uwolnieniem chłopów od poddaństwa i pańszczyzny, udała się dworowi arcymistrzowska sztuczka. 19 sierpnia cesarz, z namowy swych doradców, odbył przegląd gwardyi narodowej; rodzina cesarska, dworzanie, jenerałowie prześcigali się przy tej sposobności w pochwałach dla uzbrojonych obywateli, których wprawiło w zachwyt to traktowanie ich jako potęgi. Bezpośrednio po tem wyszło rozporządzenie, podpisane przez p. Schwarzera, jedynego popularnego w gabinecie ministra, na mocy którego pozbawiono robotników bez pracy wypłacanego im dotychczas przez państwo wsparcia. Sztuczka zupełnie się udała. Robotnicy urządzili demonstracyę; burżua z gwardyi narodowej oświadczyli się przeciwko nim. Naszczuto ich na „anarchistów“; 23 sierpnia rzucili się jak tygrysy na bezbronnych robotników, nie stawiających żadnego oporu, i znaczną ich liczbę pomordowali. W ten sposób złamana została jedność i siła zastępów rewolucyjnych, i w Wiedniu wybuchła krwawa walka klasowa między burżuazyą a proletaryatem, a kontrrewolucyjna kamaryla przewidywała już dzień, kiedy będzie mogła stanowczy cios zadać.

Sprawy węgierskie dały niezadługo sposobność otwartego wypowiedzenia zasad, wedle których postępować zamierzano. 5 października, mocą rozporządzenia cesarskiego, ogłoszonego w „Wiener Zeitung“ a nie podpisanego przez żadnego z odpowiedzialnych

ministrów dla Węgier, parlament węgierski rozwiązano; namiestnikiem i głównodowodzącym wojskami cesarskiemi na Węgrzech mianowano bana kroackiego Jellaczyca, przywódcę reakcyi południowo-słowiańskiej, człowieka, który był faktycznie na stopie wojennej z prawowitemi władzami Węgier. Jednocześnie wojska we Wiedniu otrzymały rozkaz przyłączenia się do armii, mającej narzucić siłą wybór Jellaczyca. To znaczyło wszakże zdradzać swe zamiary zbyt otwarcie; we Wiedniu każdy wiedział, że wojna przeciwko Węgrom nie jest niczem innem, jak wojną przeciwko zasadom konstytucyi, które to zasady deptało najwyraźniej rozporządzenie cesarskie: było ono bowiem wydane bez podpisu odpowiedzialnego ministra. Lud, legia akademicka, gwardya narodowa powstały 6 października i sprzeciwiły się wyruszeniu wojska. Niektórzy grenadyerzy przeszli zaraz na stronę ludu; między ludem a wojskiem wywiązała się krótka walka; zamordowano ministra wojny Latoura i ku wieczorowi lud odniósł zupełne zwycięstwo. W tymże czasie Jellaczyc, pokonany pod Stuhlweissenburgiem przez Perczela, schronił się na grunt niemiecko austryacki w okolice Wiednia, a wojska, które przedtem miały mu na pomoc wyruszyć, zajęły wobec niego odporne i nieprzyjazne stanowisko Cesarz wraz z dworem uciekł znowu, tym razem do Ołomuńca w dzielnicę nawpół słowiańską.

Tutaj dwór był w całkiem innych warunkach, jak w Insbruku Teraz mógł już śmiało wyruszyć w pole przeciwko rewolucyi. Był tu otoczony posłami słowiańskimi, którzy tłumnie do Ołomuńca nadciągnęli, jako też innymi słowiańskimi entuzyastami z różnych stron monarchii. Kampania miała być w ich oczach wojną o ideę słowiańską, przeciwko dwóm wrogim „przybyszom“: niemcom i madziarom Windischgrätz, pogromca Pragi, obecnie dowódca armii zebranej koło Wiednia, stał się odrazu bohaterem słowiańszczyzny. Armia jego otrzymałą w krótkim czasie ze wszech stron zasiłki. Z Czech, Morawii, Styryi, Górnej Austryi i Włoch nadciągał pułk po pułku pod Wiedeń, by tam połączyć się z wojskami Jellaczyca i załogą stolicy. W ten sposób zgromadziło się w końcu października do 60.000 ludzi; wkrótce też rozpoczęło się oblężenie Wiednia ze wszystkich stron, a 30 października wojsko było już w stanie odważyć się na rozstrzygający atak.

We Wiedniu panowała tymczasem straszna bezradność i zamieszanie. Burżuazya powróciła zaraz po zwycięstwie do dawnej nieufności względem „anarchistycznych“ robotników C: zaś, pomni postępowania uzbrojonych handlarzy przed sześciu tygodniami i wogóle znając niestałą, chwiejną politykę mieszczaństwa, nie chcieli powierzyć temuż obrony miasta, żądali więc dla siebie broni i organizacyi wojskowej. Legia akademicka pałała żądzą walki przeciwko despotyzmowi cesarskiemu, nie była jednak w stanie zrozumieć głębszych przyczyn rozdwojenia między klasami, wogóle nie wiedziała dobrze, co czynić należy. Zamieszanie pojęć panowało w głowach robotników, zamieszanie w kołach rządzących. Reszta niemieckich posłów do parlamentu, wraz z kilku słowianami, oddającymi swym przyjaciołom w Ołomuńcu usługi donosicieli i szpie-

gów (wyłączyć tu należy kilku polskich posłów rewolucyjnych) ogłosili się w permanencyi. Lecz zamiast działać energicznie, tracili czas na bezużytecznych debatach, czy możliwem jest zwalczanie armii cesarskiej bez uszczerbku dla form konstytucyjnych. Komitet Bezpieczeństwa, złożony z przedstawicieli wszystkich prawie organizacyi popularnych Wiednia, był wprawdzie na opór zdecydowany, lecz zasiadająca w nim większość mieszczan i drobnych handlarzy tamowała energiczne, stanowcze działanie. Wydział legii akademickiej uchwalał bohaterskie rezolucye, nie był jednak w stanie ruchem pokierować. A robotnicy, na których patrzano z nieufnością, bezbronni, niezorganizowani, zaledwie się wydobywali z bagna niewoli duchowej *ancien regime*'u, dopiero budzić się zaczęli — nie do świadomości nawet, lecz tylko do instynktownego poczucia swego stanowiska społeczno-politycznego; to też mogli jedynie głośnemi demonstracyami zwracać na siebie uwagę; trudno było spodziewać się po nich, że skutecznie stawią czoło trudnościom chwili. Byli jednakże — jak wszędzie w Niemczech podczas rewolucyi — gotowi walczyć do ostatka.

Tak się rzeczy miały we Wiedniu. Nazewnątrz nowo zorganizowana armia austryacka, upojona zwycięstwami Radetzky'ego we Włoszech : 60 do 70 tysięcy ludzi, dobrze uzbrojonych i zorganizowanych, a jakkolwiek niezbyt dobrze prowadzonych, jednak zaopatrzonych w dowódców. Wewnątrz zamieszanie, przeciwieństwa klasowe, rozprzężenie, gwardya narodowa, której jedna część zdecydowana była nie przystępować do walki, druga niezdecydowana jeszcze, trzecia wreszcie, najmniejsza, gotowa do czynu. Masa proletaryatu, potężna liczebnie, lecz bez przywódców, bez wykształcenia politycznego, równie skłonna do panicznego strachu, jak i do wybuchów bezpodstawnej wściekłości, idąca na lep każdej fałszywej pogłoski, gotowa do walki, lecz nieuzbrojona, przynajmniej z początku, a i później, gdy ją do walki poprowadzono, źle uzbrojona i źle zorganizowana. Parlament bezsilny, zajęty teoretycznemi subtelnościami, gdy mu dach już nad głową trzeszczał. Wreszcie wydział kierowniczy bez energii i bez zapału. Wszystko się zmieniło od dni marcowych i majowych, gdy w obozie kontrrewolucyi panowało zupełne zamieszanie, a jedyną zorganizowaną potęgą byli rewolucyoniści. Teraz nie ulegało wątpliwości, jak zakończy się walka, a jeśli istniały jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, to rozwiały je zupełnie wypadki z 30 i 31 października i 1 listopada.

(Drukowano w „Trybunie“ z 19 marca 1852 r.)

XII.

Upadek Wiednia

Londyn, w marcu 1852 r.

GDY wreszcie skoncentrowana armia Windischgraetza rozpoczęła atak, siły, któremi rozporządzała obrona, były całkiem niewystarczające. Z gwardyi narodowej część tylko można było wysłać na okopy. Utworzono wprawdzie spiesznie gwardyę robotniczą, lecz próba ta wypadła nieco za późno, dlatego też ta najliczniejsza, najodważniejsza i pełna energii warstwa ludności za mało obznajmiona była z używaniem broni i z zasadami dyscypliny, ażeby skuteczny opór stawić mogła. Legia akademicka, z trzech do czterech tysięcy osób złożona, dość dobrze zorganizowana, odważna i pełna entuzyazmu, była, z punktu widzenia wojskowego, jedynym oddziałem, zdolnym do skutecznego działania. Lecz cóż znaczył ten oddział wraz z kilku pewnymi gwardzistami i chaotycznym tłumem uzbrojonych proletaryuszów, wobec o wiele liczniejszych regularnych żołnierzy Windischgraetza, nie mówiąc już o rozbójniczych hordach Jellaczyca, hordach, które, już ze względu na swe obyczaje, do takiej walki od domu do domu, od ulicy do ulicy znakomicie się nadawały! A licznej, dobrze zaopatrzonej artyleryi, tak bez skrupułów używanej przez Windischgraetza, powstańcy mogli przeciwstawić zaledwie kilka starych, zużytych, źle zaprzężonych i źle obsługiwanych armat.

Im bardziej zbliżało się niebezpieczeństwo, tem większe było zamieszanie we Wiedniu. Parlament nie mógł do ostatniej chwili zdobyć się na wezwanie ku odsieczy armii węgierskiej Perczela, obozującego o kilka mil od stolicy. Komitet Bezpieczeństwa, którego energia, podobnie jak u masy ludu, wznosiła się i opadała wraz z przypływem i odpływem krzyżujących się plotek, komitet ten najsprzeczniejsze pobierał uchwały. W jednym tylko punkcie zgodni byli wszyscy: w szacunku dla własności, i to w śmiesznej prawie mierze. Dla ustanowienia ostatecznego planu obrony uczyniono bardzo niewiele. Bem, jedyny człowiek w mieście, który mógłby uratować Wiedeń, gdyby wówczas wogóle ratunek był możliwy, cudzoziemiec prawie nieznany, słowanin z pochodzenia — cofnął się przed tem trudnem zadaniem, zniechęcony ogólną ku niemu nieufnością. Gdyby nie był ustąpił, ogłoszonoby go może za zdrajcę. Messenhauser, dowódca sił rewolucyjnych, więcej poeta, niż nawet szeregowiec, do zadania swego bynajmniej nie dorósł; po ośmiu miesiącach walk rewolucyjnych nie wydała partya ludowa zdolniejszego dowódcy, ani też zdołała na swoją stronę przyciągnąć.

W takich to warunkach wszczęła się walka. Pomimo całkiem niewystarczających środków obrony, mimo zupełnego braku wprawy i organizacyi, obrona wiedeńczyków była prawdziwie bohaterska.

Na wielu punktach spełniano dosłownie rozkaz, dany przez Bema, gdy tenże był jeszcze naczelnikiem, a mianowicie, by „bronić placówki aż do ostatka.“ Lecz przewaga była zbyt wielka. Artylerya cesarska usuwała jedną barykadę po drugiej z szerokich i długich ulic, będących głównemi arteryami komunikacyi na przedmieściach.

A dnia następnego wieczorem kroaci byli już w posiadaniu szeregu domów przy wałach starego miasta. Słaby i bezładny atak wojska węgierskiego nie udał się zupełnie; i w czasie zawieszenia broni, gdy jedne partye w mieście kapitulowały, inne chwiały się i szerzyły zamieszanie, gdy resztki legii akademickiej brały się do stawiania nowych szańców — wojska cesarskie wkroczyły do starego miasta i wśród ogólnego chaosu zdobyły je.

Następstwa bezpośrednie tego zwycięstwa, owe straszne wyroki sądów wojennych, owe niesłychane okrucieństwa i gwałty, których się dopuszczały naszczute na Wiedeń hordy słowiańskie, wszystko to zanadto jest znane, byśmy tu mieli szerzej opisywać. Dalsze skutki, ów nowy zupełnie obrót, który stosunki niemieckie wzięły po upadku rewolucyi wiedeńskiej, postaramy się wyświetlić później. Tu mamy jeszcze do rozpatrzenia dwa punkty, pozostające ze zdobyciem Wiednia w ścisłym związku. Ludność stolicy miała dwóch sprzymierzeńców: lud węgierski i lud niemiecki; gdzież więc były oba w chwili ciężkiej próby?

Widzieliśmy już poprzednio, że wiedeńczycy stanęli z całą szlachetnością świeżo wyzwolonego ludu do walki w obronie sprawy, która w pierwszym rzędzie bądź co bądź nie ich, lecz węgrów była sprawą. Nie pozwalając wojsku wyruszyć przeciwko węgrom, skierowali jego pierwszy, najstraszniejszy atak przeciwko sobie. W tym samym czasie, kiedy wiedeńczycy popierali w tak bohaterski sposób swego sprzymierzeńca, węgrzy pędzili pobitego Jellaczyca ku stolicy i tym sposobem wzmacniali wrogą Wiedniowi siłę. W tych warunkach, było pierwszym obowiązkiem węgrów dać bez wahania pomoc, nie parlamentowi niemieckiemu, nie Komitetowi Bezpieczeństwa lub jakiejkolwiek innej korporacyi, rządzącej we Wiedniu, lecz w pierwszym rzędzie — *rewolucyi wiedeńskiej*. Gdyby nawet Węgrzy byli zapomnieli o tem, że wiedeńczycy stoczyli pierwszą walkę w ich obronie, to chociażby ze względu na własne bezpieczeństwo nie powinni byli zapominać, że Wiedeń był jedyną forpocztą węgierskiej niezawisłości, i że po upadku Wiednia nic już wymarszowi wojsk cesarskich przeciw Węgrom nie stało na przeszkodzie. Znane są nam wszystkie motywy, które węgrzy na usprawiedliwienie swej bezczynności podczas oblężenia Wiednia przytoczyćby mogli i przytaczali: niepomyślny stan ich własnych sił bojowych, wzdraganie się parlamentu oraz innych urzędowych korporacyi wiedeńskich przed wezwaniem ich na pomoc, dalej konieczność pozostania na gruncie konstytucyi i unikania wszelkich starć z niemieckim rządem centralnym. Lecz co się tyczy niepomyślnego stanu armii węgierskiej, to jest faktem niezaprzeczonym, że można było w pierwszych dniach po wybuchu rewolucyi we Wiedniu i przybyciu

Jellaczyca obejść się i bez wojska regularnego, austryackie bowiem wojsko bynajmniej nie było jeszcze skoncentrowane. A nieustanne, wytrwałe wyzyskiwanie pierwszych zwycięstw nad Jellaczycem, chociażby jedynie z pospolitem ruszeniem, które walczyło pod Stuhlweissenburgiem, wystarczałoby do połączenia się z wiedeńczykami i opóźniałoby koncentracyę wojsk austryackich o jakie sześć miesięcy. W wojnie, a zwłaszcza w walkach rewolucyjnych, pierwszem prawidłem jest szybkość działania, zanim się nie zada stanowczego ciosu; utrzymujemy to śmiało, wychodząc z czysto militarnych założeń. Perczel nie powinien był zatrzymywać się przed połączeniem z wiedeńczykami. Było to wprawdzie połączone z pewnem niebezpieczeństwem, lecz któż wygrał kiedykolwiek bitwę nie ryzykując coś przytem? Czyż ludność Wiednia nie ryzykowała, zwracając przeciwko sobie armię, przeznaczoną do poskromienia dwunastu milionów węgrów? Popełniono błąd taktyczny, czekając, aż się austryacy połączą, a potem urządzając słabą demonstracyę pod Szwechatem, która się skończyła tak, jak na to zasługiwała. Ten błąd taktyczny mieścił w sobie z pewnością więcej niebezpieczeństwa, aniżeli odważny marsz na Wiedeń przeciwko rozbójniczym bandom Jellaczyca.

Ale można by powiedzieć: tego rodzaju czyn węgrów, niezaaprobowany przez żadne ciało urzędowe, byłby naruszeniem granicy niemieckiej, sprowadziłby zawikłania z władzą centralną we Frankfurcie, a przedewszystkiem oznaczałby zerwanie z prawną, konstytucyjną polityką, będącą główną węgrów siłą.

Lecz przecież ciała urzędowe we Wiedniu były to zera! Czy to parlament lub różne komitety demokratyczne stanęły w obronie węgrów, czy to nie lud, i tylko lud, schwycił za broń, by walczyć o sprawę niepodległości Węgier? Nie szło tu o obronę tej lub owej korporacyi wiedeńskiej; w miarę postępu rewolucyi, wszystkie te korporacye mogły i musiały być obalone; szło tu jedynie o rewolucyę, o nieprzerwany rozwój ruchu ludowego, co jedynie mogło zażegnać wtargnięcie wrogów do Węgier. Jakie zaś formy ruch rewolucyjny mógł przybrać w dalszym ciągu, nie było to rzeczą węgrów, lecz wiedeńczyków, dopóki Wiedeń, wogóle Austrya niemiecka, nie przestawały być ich sprzymierzeńcami przeciwko wspólnemu wrogowi. Zachodzi tu kwestya, czy w tem upieraniu się rządu węgierskiego przy legalnej polityce nie należy dopatrywać się już pierwszych oznak owego systemu zasłaniania się wątpliwą prawnością, która wprawdzie Węgier nie uratowała, lecz zato później, na angielską publiczność burżuazyjną wywarła należyte wrażenie.

Zupełnie nie wytrzymuje krytyki powoływanie się na możliwe konflikty z frankfurcką władzą centralną. Zwycięstwo kontrrewolucyi we Wiedniu faktycznie ją obaliło; lecz zostałaby obalona nawet w tym razie, gdyby rewolucya we Wiedniu zdołała była się uporać z przeciwnikami.

Ważny argument wreszcie, że Węgry nie powinny były opuszczać gruntu prawnego i konstytucyjnego, może wprawdzie imponować angielskim wolnohandlowcom, lecz w oczach historyi

nigdy wystarczającym nie będzie. Gdyby wiedeńczycy, przypuśćmy, trzymali się byli 13 marca i 6 października tylko środków prawnych i konstytucyą przewidzianych, co by się wówczas stało z „prawnym, konstytucyjnym“ ruchem i ze wszystkiemi pełnemi chwały bitwami, dzięki którym Węgry po raz pierwszy na widownię świata cywilizowanego wystąpiły? Ten właśnie prawny i konstytucyjny grunt, na którym się węgrzy według ich mniemania poruszali w 48 i 49 roku, zawdzięczają oni tylko owemu w najwyższym stopniu nielegalnemu i niekonstytucyjnemu powstaniu ludu wiedeńskiego w dniu 13 marca. Nie jest naszem zadaniem przedstawiać tu historyę rewolucyi węgierskiej, ale musimy zauważyć, że wyłączne trzymanie się ściśle prawnych środków obrony wobec nieprzyjaciela, który wszelkimi względami gardzi, jest całkiem bezpożyteczne; zaznaczmy, że gdyby nie to ciągłe wysuwanie zasady prawności, której ostrze Görgey w sprytny sposób zwrócił przeciwko rządowi, niemożliwa byłaby uległość armii Görgey'a dla wodza i nie zaszłaby haniebna katastrofa pod Vilagos. A gdy wreszcie węgrzy dla uratowania swego honoru przekroczyli w końcu października 48 r. Litawę, to czyż nie było to również nielegalne, jak nielegalnym byłby natychmiastowy i energiczny atak?

Nie żywimy bynajmniej jakichś nieprzyjaznych dla węgrów uczuć. W czasie ich walk staliśmy zawsze po ich stronie; możemy też powiedzieć, że nasza gazeta, — „Neue Rheinische Zeitung“, więcej niż którakolwiek inna, przyczyniała się do spopularyzowania w Niemczech sprawy węgierskiej. Wyjaśniliśmy w niej istotę walki między węgrami a słowianami i opisaliśmy wojnę węgierską w szeregu artykułów, które zdobyły sobie takie uznanie, że je bezczelnie wyzyskiwano w każdem niemal późniejszem dziele o tym przedmiocie, nie wyłączając pism rodowitych węgrów i świadków „naocznych“. I teraz jeszcze uważamy węgrów za naturalnych i koniecznych sprzymierzeńców Niemiec we wszelkich przyszłych przewrotach europejskich.

Lecz, będąc dość ostrymi w sądzie o własnych ziomkach, mamy chyba prawo zupełnie szczerze i otwarcie wypowiedzieć swoje zdanie o sąsiadach. Mamy zresztą obowiązek przedstawiania faktów z bezstronnością historyka, musimy więc oświadczyć, że w tym wypadku szlachetna odwaga ludu wiedeńskiego była nie tylko wznioślejsza, lecz i dalej widząca od owej lękliwej ostrożności węgierskiego rządu. I niech nam wolno będzie, jako niemcu, zauważyć jeszcze, że nad wszystkie owe świetne zwycięstwa i pełne chwały bitwy węgierskie przekładamy samorodne, odosobnione powstanie i opór bohaterski ziomków naszych — wiedeńczyków: temu to powstaniu zawdzięczają węgrzy, że zyskali dość czasu dla zorganizowania armii, która tak świetnych dokonała czynów.

Drugim sprzymierzeńcem Wiednia był lud niemiecki; lecz ten był w tę samą, co wiedeńczycy, wplątany walkę. Właśnie pokonano i rozbrojono Frankfurt, Baden, Kolonię. W Berlinie i Wrocławiu między wojskiem a ludem panowało straszne rozgory-

czenie i z dnia na dzień spodziewano się wybuchu. Podobnie się rzecz miała w każdym lokalnym ośrodku ruchu. Wszędzie wisiały niejako w powietrzu kwestye, dające się rozstrzygnąć tylko siłą broni; i teraz to odczuto po raz pierwszy w sposób bardzo dotkliwy zgubne skutki wciąż trwającego rozczłonkowania i zdecentralizowania Niemiec. Rozmaite kwestye były we wszystkich państwach, we wszystkich prowincyach i miastach w gruncie rzeczy te same, lecz wyłaniały się wszędzie pod inną formą i osłoną i w różnym stopniu dojrzałości. Skutkiem tego było, że wprawdzie wszędzie odczuwano całą doniosłość wypadków wiedeńskich, lecz znikąd nie można było oczekiwać walki, która by Wiedniowi mogła okazać poważniejszą pomoc lub uczynić na jego korzyść dywersyę. Pozostawało jeszcze Zgromadzenie Narodowe i rząd centralny we Frankfurcie, do nich to odwoływano się ze wszystkich stron. Lecz cóż one uczyniły?

Parlament frankfurcki i jego bękart, spłodzony w kazirodczym stosunku z dawnym sejmem rzeszy — mówimy tu o t. zw. rządzie centralnym, — skorzystały z ruchu wiedeńskiego, aby okazać całą swą nieudolność. Nędzne to Zgromadzenie straciło już dawno, jak widzieliśmy, swą dziewiczość a jakkolwiek tak młode, poczynało już siwieć i zdradzało znajomość wszystkich sztuczek gadatliwej i pseudodyplomatycznej prostytucyi. Z dawnych iluzyi i marzeń o władzy, z idei odrodzenia i jedności Niemiec pozostała teraz tylko pewna ilość szumnych, ciągle powtarzanych frazesów, pozostało też jeszcze silne przeświadczenie każdego posła o jego własnem znaczeniu i wiara w łatwowierność ludzką. Pierwotna naiwność znikła; przedstawiciele narodu stali się ludźmi praktycznymi to jest, doszli do przekonania, że stanowisko ich, jako rozjemców w sądzie o losach Niemiec, tem będzie pewniejsze, im mniej będą działali i im więcej gadali. Nie znaczy to, aby obrady swoje uważali za zbyteczne, bynajmniej! Przekonali się tylko, że wszystkie prawdziwie wielkie kwestye są dla nich dziedziną zakazaną, od której najlepiej trzymać się zdala. Niby jaki sobór bizantyńskich doktorów, z powagą, godną losu, jaki ich wreszcie spotkał, roztrząsali rozmaite dogmaty teoretyczne, nad którymi świat cywilizowany dawno już był przeszedł do porządku dziennego, lub też zaprzątali się kwestyjkami praktycznemi, które do żadnych praktycznych rezultatów nie prowadziły. Zgromadzenie Narodowe było więc pewnego rodzaju szkołą lancastrowską, gdzie się posłowie wzajemnie pouczali; ponieważ więc miało dla nich jaknajwiększe znaczenie, nabrali przekonania, że robią więcej, niż by lud oczekiwać miał prawo, i uważali za zdrajcę każdego, kto miał bezczelność domagać się od Zgromadzenia jakichś pozytywnych rezultatów.

Gdy wybuchło powstanie we Wiedniu, w Zgromadzeniu Narodowem na porządku dziennym było mnóstwo interpelacyi, rozpraw, wniosków, do niczego, rozumie się, nie prowadzących. Rząd centralny miał się wmieszać; wysłał tedy do Wiednia dwóch komisarzy, ex liberałów Welkera i Moslego. Wyprawy Don Kiszota i

Sancho Panszy są materyałem do Odysei, w porównaniu z bohaterskimi czynami i cudownemi przygodami tych dwu błędnych rycerzy niemieckiej jedności. Ponieważ nie mieli odwagi udać do Wiednia, skończyło się na tem, że idyota — cesarz spojrzał na nich ze zdumieniem, Windischgraetz ich zwymyślał, a minister Stadion w bezwstydny sposób oszukał. Sprawozdania ich i telegramy są może jedyną częścią protokółów frankfurckich, która zajmie pewne miejsce w literaturze niemieckiej; jest to skończony romans satyryczny, a zarazem wieczny pomnik hańby dla Zgromadzenia Narodowego i jego rządu.

Lewica Zgrom. Narodowego też wysłała do Wiednia dwóch komisarzy, mających użyć tam swego wpływu, mianowicie Fröbla i Roberta Bluma. Gdy niebezpieczeństwo się zbliżało, Blum zrozumiał, że tu w Wiedniu rozstrzygają się losy rewolucyi niemieckiej, i bez wahania zdecydował się narazić życie. Natomiast Fröbel był zdania, że jego obowiązkiem jest zachować cenne swe życie dla ważnego posterunku we Frankfurcie. Blum uchodził za jednego z najwymowniejszych mężów Zgromadzenia Narodowego, był bezwarunkowo jednym z najpopularniejszych jego członków. Jego swada nie odpowiadałaby wprawdzie wymaganiom wyrobionego i wytrawnego parlamentu; lubował się zanadto w czczych deklamacyach niemieckiego wolnomyślnego kaznodziei a argumentom jego zbywało zarówno na filozoficznej ścisłości, jak i na znajomości faktów rzeczywistego życia. Jako polityk, należał on do t. zw. „nowoczesnej demokracyi“; był to kierunek dość nieokreślony, ale właśnie dla tej niejasności zasad bardzo lubiany. Mimo to wszystko, był on z natury swej nawskroś plebejuszem, jakkolwiek nieco ogładzonym, i w chwilach roztrzygających jego plebejskie instynkty i energia plebejska brały górę nad niepewnością i niejasnością jego przekonań politycznych. W chwilach takich wznosił się wysoko ponad zwykły poziom swych zdolności.

Jeden rzut oka we Wiedniu przekonał go, że los kraju nie może być rozstrzygnięty — za pomocą niby-eleganckich rozpraw we Frankfurcie. Powziął więc natychmiast postanowienie i, nie myśląc już o powrocie, zajął stanowisko w armii rewolucyjnej. Tu odznaczał się niezmiernie zimną krwią i stanowczością. Jemu to zawdzięczać należy, że zdobycie Wiednia znacznie się przeciągnęło; zabezpieczył jedną część miasta od szturmu przez spalenie mostu nad Dunajem. Ogólnie wiadomo, że po zdobyciu Wiednia, Blum dostał się do niewoli i że go, na mocy wyroku sądu wojennego, rozstrzelano. Umarł jak bohater. Zgromadzenie frankfurckie przyjęło krwawą tę obelgę mimo całego przerażenia z zupełnym zewnętrznym spokojem. Powzięto wprawdzie rezolucyę, lecz jej dyplomatyczny spokój i ton łagodny były raczej pohańbieniem grobu zamordowanego męczennika, aniżeli wyrokiem potępienia dla Austryi. Trudno było zresztą się spodziewać, aby to Zgromadzenie nikczemne porzuciło swój spokój z powodu zamordowania jednego ze swych członków, w dodatku — przywódcy lewicy.

(Drukowano w „Trybunie“ z 9 kwietnia 1852.)

XIII.

Koniec Zgromadzenia konstytuującego w Berlinie

Londyn, w marcu 1852 r.

PIERWSZEGO listopada nastąpił upadek Wiednia, a 9 tegoż miesiąca rozwiązano Zgromadzenie konstytuujące w Berlinie: pokazuje to, jak wzrosła teraz siła i odwaga partyi kontrrewolucyjnej w całych Niemczech.

Wypadki z lata 1848 r. w Prusiech opowiemy w krótkości. Zgromadzenie Konstytuujące, a raczej Zgromadzenie „wybrane w celu ułożenia wspólnie z koroną konstytucyi", w większości swej składające się z przedstawicieli interesów burżuazyjnych, straciło już dawno wszelką powagę: albowiem z obawy przed żywiołami energiczniejszymi gotowe ono było zawsze do popierania wszelkich intryg rządu. Zatwierdziło, a raczej przywróciło znienawidzone przywileje feodalne, a tem samem zdradziło lud wiejski. Nie było w stanie ułożyć konstytucyi ani też w jakikolwiek sposób poprawić praw istniejących. Zajęte było prawie wyłącznie subtelnemi teoryjkami, formalnościami i kwestyami etykiety konstytucyjnej. Izba była w rzeczywistości bardziej szkołą życia parlamentarnego dla swych członków, aniżeli instytucyą, do której lud mógłby jakąkolwiek przywiązywać wagę. Lewica i prawica prawie równe były liczebnie; rozstrzygnięcie spraw zależało przeto głównie od chwiejnego centrum, którego wahania się to na lewo, to na prawo, przyprawiły najpierw o upadek ministeryum Camphausena, a następnie Auerswalda - Hansemanna. Podczas gdy liberali i tutaj, jak zresztą wszędzie, nie umieli wyzyskać sytuacyi, organizował dwór żywioły swej potęgi wśród szlachty i najwstecz niejszej części ludności wiejskiej oraz wśród armii i biurokracyi. Po upadku Hansemana utworzono ministeryum, złożone z samych urzędników i oficerów, typowych wstecz ników; pozornie wszelako było ono parlamentowi uległe. Zgromadzenie, trzymające się wygodnej zasady „tylko czyny a nie ludzie", dało się do tego stopnia wywieść w pole, że powitało nowe ministeryum z uznaniem, a na koncentracyę i organizacyę sił kontrrewolucyjnych, najwyraźniej dokonywaną przez nowe ministeryum, żadnej nie zwracało uwagi. Wreszcie upadek Wiednia dał sygnał. Król dał dymisyę ministrom i zastąpił ich przez „ludzi czynu" pod przewodnictwem obecnego prezesa ministrów Manteuffa. Dopiero teraz zbudziła się w tem zgromadzeniu marzycieli świadomość grożącego niebezpieczeństwa. Nowemu gabinetowi Izba dała votum nieufności, na to rząd odpowiedział natychmiast, przenosząc siedzibę parlamentu z Berlina, gdzie w razie starcia z rządem Izba mogła liczyć na poparcie mas, do Brandenburga, prowincyonalnej mieściny, zupełnie od rządu zależnej. Zgromadzenie oświadczyło na to, że jedynie za swoją zgodą może być przeniesione, odroczone lub rozwiązane. Tymczasem generał Wrangel

wkroczył na czele 40.000 ludzi do Berlina. Na zebraniu władz miejskich i oficerów straży obywatelskiej uchwalono nie stawiać żadnego oporu. Dopiero gdy Zgromadzenie i jego poplecznicy — liberalna burżuazya, pozwoliły zjednoczonej partyi wstecznikow zająć wszystkie ważniejsze posterunki i dobrowolnie pozbawiły się wszelkich środków obrony — rozpoczęła się wielka komedya biernego, prawnego oporu; w ten sposób chciano naśladować Hampdena i pierwsze kroki amerykanów w walce o niepodległość.

W Berlinie ogłoszono stan oblężenia — Berlin pozostał w zupełnym spokoju; straż obywatelską rząd rozwiązał — broń wydano z największą punktualnością. W przeciągu dwóch tygodni gnano Izbę z jednego miejsca na drugie i rozpędzano przez żołnierzy — członkowie Zgromadzenia błagali obywateli o spokój. Gyy w końcu rząd rozwiązał Izbę, wówczas ta ostatnia oświadczyła, że uważa pobieranie podatków za bezprawne, poczem jej członkowie rozproszyli się po kraju, celem organizowania odmowy płacenia podatków. Lecz wkrótce się przekonali, że pomylili się okrutnie w wyborze środków działania. Po kilku burzliwych tygodniach, po których nastąpiło prześladowanie opozycyi, wszyscy porzucili myśl niepłacenia podatków; któż bowiem i w jakim celu wymagał tego? oto owo obumarłe Zgromadzenie, nie mające na tyle nawet odwagi, by bronić siebie samego.

Czy w początku listopada 1848 roku już było za późno do stawiania zbrojnego oporu, czy też część wojska, natrafiwszy na poważny opór, przechyliłaby się na stronę Izby i w ten sposób rozstrzygnęła sprawę na jej korzyść. — na to pytanie nie dostaniemy chyba nigdy odpowiedzi. Ale w rewolucyi, podobnie jak na wojnie, należy zawsze śmiało nieprzyjacielowi stawiać czoło: napadający ma zawsze lepsze szanse; w rewolucyi, jak na wojnie należy koniecznie w rozstrzygającej chwili odważyć się na wszystko, bez względu na widoki powodzenia. Niema w dziejach uwieńczonej powodzeniem rewolucyi, która by zdania tego nie potwierdzała. Dla rewolucyi pruskiej właśnie listopad 1848 roku był chwilą stanowczą; lecz pruskie Zgromadzenie Konstytuujące, które oficyalnie stało na czele całego ruchu rewolucyjnego, nie stawiło nieprzyjacielowi czoła, a nawet cofało się przy każdem jego zbliżeniu, nie tylko nie napadało, ale nawet się nie broniło. A gdy chwila stanowcza nadeszła, gdy Wrangel na czele 40.000 ludzi wszedł do Berlina, nie znalazł, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, ulic miasta najeżonych barykadami, okien zamienionych w strzelnice, — przeciwnie, bramy miasta były na oścież otwarte, a na ulicach tamowały przejście jedynie spokojne mieszczuchy, rozbawione wypłataniem figla Wranglowi, który innego spodziewał się przyjęcia. To prawda, że gdyby Zgromadzenie i lud stawiały teraz opór, prawdopodobnie byłyby pobite. Setki ludzi mogłyby śmierć ponieść, Berlin mógłby być bombardowany a wszystko to nie przeszkodziłoby ostatecznemu zwycięstwu partyi królewskiej. Ale to nie był jeszcze powód do złożenia broni. Klęska po uporczywej walce ma równie wielkie znaczenie rewolucyjne, jak łatwo odniesione zwycięstwo. Klęska

czerwcowa w Paryżu i październikowa we Wiedniu przyczyniły się do zrewolucyonizowania umysłów w tych miastach w znacznie większej mierze, aniżeli zwycięstwo z lutego i marca. Zgromadzenie i ludność Berlina podzieliłyby może losy Wiednia i Paryża, lecz klęska ich byłaby pełna chwały i pozostawiłaby w sercach pragnienie zemsty, które w czasach rewolucyjnych jest jednym z najpotężniejszych bodźców do energicznego, namiętnego czynu. Rzecz oczywista, że w każdej walce ten, kto rękawicę podejmuje, naraża się na niebezpieczeństwo pobicia; ale czyż stąd wynika, by złożyć broń i uważać się za pobitego bez wyciągnięcia miecza z pochwy?

W rewolucyi każdy bez wyjątku zasługuje na miano zdrajcy, kto, zająwszy ważną placówkę, oddaje ją nieprzyjacielowi, zamiast zmusić go do szturmu.

Rozporządzenie króla pruskiego, rozwiązujące parlament, ogłaszało zarazem nową konstytucyę; opierała się ona na planie, wypracowanym przez komisyę Zgromadzenia, ale rozszerzała w niektórych punktach prawa korony, w innych znowu czyniła prawa parlamentu wątpliwemi; zaprowadzała dwie izby, które w niedługim czasie zebrać się miały, a to w celu przejrzenia i zatwierdzenia tej konstytucyi.

Niepotrzeba chyba się pytać, co podczas tych „prawnych, pokojowych“ walk konstytucyonalistów pruskich robiło niemieckie Zgromadzenie Narodowe. Zajęte było, jak zwykle, uchwalaniem łagodnych bardzo rezolucyi przeciwko postępowaniu rządu pruskiego i podziwianiem „imponującego widoku, jaki przedstawia bierny, prawny i jednomyślny opór brutalnej przemocy.“ Rząd centralny wysłał do Berlina komisarzy, którzy mieli pośredniczyć między ministeryum a Zgromadzeniem, lecz spotkał ich ten sam los, co ich poprzedników w Ołomuńcu, i w końcu grzecznie ich wyproszono. Lewica Zgromadzenia Narodowego, to jest tak zwana partya radykalna, wysłała także swoich komisarzy, którzy, przekonawszy się dowodnie o zupełnej niezaradności berlińskiego Zgromadzenia, jako też w poczuciu własnej niemocy, wrócili wkrótce do Frankfurtu, gdzie złożyli sprawozdanie pełne pochwał dla przedziwnie spokojnego zachowania się berlińczyków. Co więcej! Gdy pan Bassermann, jeden z Komisarzy Rządu centralnego, w sprawozdaniu swem mówił, że ostatnie ostre rozporządzenia ministrów pruskich nie są pozbawione podstawy, zauważono bowiem w ostatnich czasach na ulicach Berlina mnóstwo podejrzanych postaci, zwykłych zwiastunów anarchii, (postacie takie nazwano na pamiątkę: „postaciami Bassermana“) — wówczas podnieśli się z miejsc swoich cni posłowie z lewicy, energiczni obrońcy rewolucyi, i oświadczyli, że nic podobnego nie było!

W przeciągu dwóch miesięcy zupełna nieudolność Zgromadzenia frankfurckiego stała się rzeczą dla każdego jasną. Nie trzeba już było wyraźniejszych dowodów, że nie dorosło ono zupełnie do swego zadania, ba że nie miało najmniejszego wyobrażenia o swoich właściwych zadaniach. Los rewolucyi w Berlinie i Wiedniu rozstrzygnął się, najważniejsze kwestye rozwiązano, bez zwrócenia

najmniejszej nawet uwagi na Zgromadzenie frankfurckie. Już ten fakt świadczy wyraźnie, że Zgromadzenie było tylko rozprawiającym klubem, złożonym z łatwowiernych głupców, maryonetek, które rządy wystawiały na pokaz ku uciesze małomieszczan, dopóki zabawianie tych panów uważano za potrzebne. A jak długo uważano to za potrzebne, zabaczymy niezadługo. Ale jest faktem godnym uwagi, że wśród tylu „wybitnych“ mężów tego Zgromadzenia ani jeden nie zdawał sobie sprawy z roli, którą mu grać kazano, i że do dziś dnia byli członkowie klubu frankfurckiego zachowali niezmiennie całkiem oryginalne organy historycznego postrzegania.

(Drukowano w „*Trybunie*“ z 17 kwietnia 1852.)

XIV.

Początki roku 1849

Londyn, w kwietniu 1852 r.

Pierwszych miesięcy roku 49-go rządy Prus i Austryi użyły na wyzyskanie wszelkich korzyści, osiągniętych w październiku i listopadzie roku 48 go. Parlament austryacki wiódł po zdobyciu Wiednia żywot nominalny tylko w małem miasteczku morawskiem, Kromieryżu. Posłów słowiańskich, którzy wraz ze swymi wyborcami głównie przyczynili się byli do wybawienia rządu austryackiego z trudnego położenia — spotkała tu, za ich zdradę sprawy rewolucyjnej, szczególnie surowa kara. Zaraz po odzyskaniu swej siły, rząd zaczął traktować parlament i jego większość słowiańską z największą pogardą, a gdy pierwsze powodzenia wojsk cesarskich rychłe zakończenie wojny na Węgrzech zapowiadać się zdawały, rozwiązano 4 marca parlament, a posłów przy pomocy wojska rozpędzono. Teraz dopiero słowianie zrozumieli, że ich oszukano, i ję i wołać : „chodźmy do Frankfurtu i tam prowadźmy opozycyę, której nam tu wzbraniają!“ Lecz teraz było za późno, a sam fakt, że mieli tylko do wyboru albo zachować się spokojnie, albo też wstąpić do bezsilnego Zgromadzenia frankfurckiego, sam ten fakt wskazuje nam całą ich bezradność.

Tak zakończyły się na teraz, a prawdopodobnie i na zawsze, dążenia słowian w Niemczech do zdobycia niezależności narodowej. Rozproszone resztki licznych narodów, których narodowość i siły żywotne dawno już stłumione zostały, od tysiąca prawie lat zmuszone postępować śladami narodów potężniejszych, które je pokonały — podobnie jak walijczycy w Anglii, baskowie w Hiszpanii, bretończycy we Francyi, a w nowszych czasach hiszpańscy i francuscy kreole w tych prowincyach Ameryki północnej, gdzie osiadła od niedawna rasa anglo-amerykańska — wszystkie te zamierające narodowości, czesi, słoweńcy, dalmaci itp., spróbowały wyzyskać ogólne zamieszanie w 48 r. dla przywrócenia politycznego „status

quo“ z roku pańskiego 800-go. Historya całego tysiącolecia powinna ich była pouczyć, że podobne cofnięcie się jest rzeczą całkiem niemożliwą. Jeżeli cały kraj na wschód od Elby i Saali był niegdyś zamieszkany przez liczne plemiona słowiańskie, fakt ten świadczy tylko o tendencyi historycznej a zarazem o zdolności niemców do shołdowania sobie i asymilowania dawnych swych wschodnich sąsiadów. Ta tendencya absorbująca niemców stanowiła i dotychczas jeszcze stanowi jeden z najpotężniejszych środków szerzenia zachodnio-europejskiej cywilizacyi na wschodzie. Tendencya ta przestaje działać dopiero wtedy, gdy proces germanizacyi dochodzi do granic wielkich, zwartych, krzepkich narodów, które są zdolne do niezależności, jako to węgrzy i po części polacy. Nieuniknionym i naturalnym losem wyżej wspomnianych zamierających narodowości jest zatem roztopienie się w żywiole niemieckim. Nie bardzo to pocieszające widoki dla ambicyi narodowej panslawistycznych marzycieli, którym się udało zjednać część czechów i słowian południowych dla swej idei. Ale czyż mogą przypuszczać, że historya cofnie się o lat tysiąc, dla kilku suchotniczych społeczeństw, które w każdej części kraju przez nich zamieszkałego — otoczone są niemcami, które od niepamiętnych prawie czasów posługują się w celach cywilizacyjnych wyłącznie mową niemiecką i którym brak pierwszych warunków życia narodowego, a mianowicie siły liczebnej i odrębnego terytoryum?

Nic dziwnego, że panslawizm, za którym kryło się wszędzie w słowiańskich prowincyach Niemiec i Węgier dążenie do przywrócenia niezależności tych licznych narodków, — wrogie wobec europejskich ruchów rewolucyjnych zajął stanowisko: słowianie, jakkolwiek utrzymywali, że walczą o wolność, z wyjątkiem demokratycznej części polaków, stali wszyscy po stronie despotyzmu i reakcyi. Tak było w Niemczech, na Węgrzech, a nawet tu i owdzie w Turcyi. Zdrajcy sprawy ludowej, obrońcy i główne podpory intryg rządu austryackiego — piętnowali się sami w oczach wszystkich narodów rewolucyjnych. A jakkolwiek w drobnych zatargach narodowościowych, wywołanych przez przywódców panslawistycznych, masa ludu nigdzie udziału nie brała, chociażby z powodu swej ciemnoty, to jednak pamiętnym pozostanie okrzyk fanatyków słowiańskich w Pradze, tem napół niemieckiem mieście: „lepszy knut rosyjski od niemieckiej wolności!“ Po wytrzeźwieniu z pierwszych zapałów 1848 r. oraz po nauczce, danej im przez rząd austryacki, trudno przypuścić, że pokuszą się jeszcze kiedykolwiek o próbę. Gdyby jednakże pod tymi lub owymi pozorami spróbowali się kiedy połączyć z siłami kontrrewolucyjnemi, wówczas jasnym jest obowiązek Niemiec. Żaden kraj w czasie rewolucyi, zawikłany przytem w wojnę zewnętrzną, nie ścierpi Wandei w własnem swem sercu.

Do konstytucyi, nadanej przez cesarza jednocześnie z rozwiązaniem parlamentu, nie potrzebujemy już wracać, nigdy bowiem w życie nie weszła. Od 4 marca 1849 roku absolutyzm zapanował znów niepodzielnie.

W Prusach obie Izby zebrały się w lutym w celu przejrzenia i zatwierdzenia nowej, nadanej przez króla konstytucyi. Obrady, trwające blisko sześć tygodni, miały charakter dość uniżony wobec rządu, Izby nie były jednak tak posłuszne i uległe, jak by sobie życzyli król i jego ministrowie. Przy pierwszej tedy sposobności zostały rozwiązane.

W ten sposób Austrya i Prusy pozbyły się więzów kontroli parlamentarnej. Rządy skupiły w swoich rękach całą władzę i zastosowały ją natychmiast tam, gdzie tego zachodziła potrzeba: Austrya — przeciwko Węgrom i Włochom, Prusy przeciwko Niemcom. Albowiem i Prusy gotowały się do wyprawy, która przywrócić miała porządek w mniejszych państwach.

Ponieważ kontrrewolucya w dwóch wielkich centrach ruchu niemieckiego, we Wiedniu i Berlinie, już zupełne odniosła zwycięstwo, pozostały tylko mniejsze państwa, w których walka jeszcze się nie rozstrzygnęła, chociaż i tu szala przechylała się coraz bardziej na niekorzyść rewolucyi. Małe te państwa znalazły, jak już zauważyliśmy, wspólny punkt oparcia we frankfurckiem Zgromadzeniu Narodowem. Duch reakcyjny tego Zgromadzenia był wprawdzie już oddawna widoczny, tak dalece że sam lud frankfurcki broń przeciwko niemu podniósł, zawsze jednak było ono rewolucyjnego pochodzenia. W styczniu zajęło nawet nienormalnie rewolucyjne stanowisko; jakkolwiek jego kompetencye nigdy dokładnie nie zostały określone, oświadczyło, że jego uchwały mają moc prawną — czego zresztą większe państwa nigdy uznać nie chciały. W takich warunkach i wobec tego, że partya konstytucyjno-monarchiczna, przez wzmocnienie się absolutyzmu, znalazła się w całkiem odmiennem położeniu — nic dziwnego, że partya liberalno-monarchiczna z całych prawie Niemiec ostatnie swe nadzieje pokładać zaczęła w większości tego Zgromadzenia; drobnomieszczaństwo zaś, to jądro partyi demokratycznej, skupiło się koło mniejszości Zgromadzenia, która istotnie była ostatnią zwartą falangą demokracyi. Rządy większych państw, a zwłaszcza ministeryum pruskie, rozumiały coraz dokładniej, że podobne nie podlegające kontroli Zgromadzenie w żaden sposób pogodzić się nie da z przywróconym systemem monarchicznym; że zaś nie rozwiązano go natychmiast, przypisać to należy tylko okoliczności, iż jeszcze nie nadeszła ku temu pora odpowiednia oraz, że Prusy zamierzały jeszcze wyzyskać Zgromadzenie dla swoich ambitnych zamiarów.

Tymczasem nędzny ten parlament popadał w zamęt coraz większy. Deputacye jego i komisarzy traktowano w Wiedniu i Berlinie z największą pogardą; jeden z jego członków został w Wiedniu, mimo swej nietykalności poselskiej, stracony jak zwykły buntownik. Na uchwały Zgromadzenia nigdzie nie zwracano uwagi, a o ile większe państwa brały je do wiadomości, to tylko w tym celu, by protestować przeciwko wydawaniu przez Zgromadzenie obowiązujących praw i postanowień. Przedstawicielka Zgromadzenia, centralna władza wykonawcza, wplątała się w spory dyplomatyczne ze wszystkimi prawie gabinetami Niemiec, lecz mimo usilnych starań niepodobna było skłonić Austryi i Prus do wyjawienia ich właści-

wych poglądów, planów i żądań. Nareszcie zrozumiało Zgromadzenie przynajmniej tyle, że wszelka władza wymknęła mu się z rąk i że, jeśli wogóle chce dać Niemcom konstytucyę, musi się natychmiast energicznie zabrać do pracy. Niektórzy z chwiejnych posłów zrozumieli teraz, że rządy sromotnie sobie z nich zakpiły. Lecz cóż mogli czynić w swej bezsilności? Jedynym krokiem, mogącym ich jeszcze uratować, było stanowcze przejście do obozu ludowego; lecz i w tym wypadku pomyślny skutek był bardziej niż wątpliwy. A gdzież, w tej gromadzie niezdecydowanych, krótkowidzących, zarozumiałych istot, byli mężowie, zdolni do szybkiej i energicznej decyzyi, że już nie mówimy do energicznego i konsekwentnego czynu? Ci panowie, gdy ich już zupełnie ogłuszyła wrzawa sprzecznych pogłosek i not dyplomatycznych, szukali jedynej pociechy w zapewnianiu, że są najlepszymi, największymi, najmędrszymi mężami i że oni jedni mogą zbawić Niemcy. Tych półgłówków jeden jedyny rok życia parlamentarnego zrobił zupełnymi idyotami.

Nareszcie rząd austryacki zrzucił maskę. W konstytucyi z 4 marca ogłosił Austryę monarchią niepodzielną — z wspólnemi finansami, wspólnym systemem celnym, wspólnem wojskiem, co rozumie się, usuwało wszelkie granice i różnice między prowincyami niemieckiemi a innemi. Oświadczenie to wywołane zostało przez rezolucye i artykuły konstytucyi, przyjęte już przez Zgromadzenie Narodowe we Frankfurcie. Było to ze strony Austryi rzuceniem rękawicy, i biednemu Zgromadzeniu nie pozostawało nic innego, jak ją podjąć. Uczyniło to z wielkim nakładem górnolotnych frazesów, na które Austrya w poczuciu swej potęgi i całkowitej bezsilności Zgromadzenia żadnej nie zwracała uwagi. Zresztą sławetne to przedstawicielstwo ludu niemieckiego nie umiało w inny sposób zemścić się na Austryi, jak oddając się na łaskę i niełaskę rządowi pruskiemu.

Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobnem, a jednak tak było: Zgromadzenie ugięło kolana przed tymi samymi ministrami, których przedtem piętnowało jako wrogich ludowi i niekonstytucyjnych i których usunięcia napróżno się domagało. Szczegóły tych haniebnych układów, jako też opis tragikomicznych wypadków, które po nich nastąpiły, będą przedmiotem następnego listu.

(Drukowano w „Trybunie“ z 22 kwietnia 1852 r.)

XV.

Zakończenie Konstytucyi i zabawa w cesarza

Londyn, w lipcu 1852 r.

DOCHODZIMY oto do ostatniego rozdziału w historyi rewolucyi niemieckiej: do konfliktu Zgromadzenia Narodowego z rządami różnych państw, a zwłaszcza z rządem pruskim, do powstań w południowo-zachodnich i zachodnich prowincyach niemieckich i zgniecenia ich przez Prusy,

Widzieliśmy już Zgromadzenie Narodowe przy robocie. Widzieliśmy, jak Austrya je deptała, Prusy znieważały, jak mniejsze państwa odmawiały mu posłuszeństwa, jak je oszukiwał nawet własny nieudolny „rząd“ centralny, sam oszukiwany przez każde książątko. W końcu stosunki poczęły przybierać dla tego słabego, chwiejnego, nędznego Zgromadzenia postać groźną. Musiało ono dojść ostatecznie do wniosku, że „urzeczywistnienie wzniosłej idei jedności niemieckiej jest zagrożone“: znaczyło to mniej więcej, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, Zgromadzenie Narodowe, wraz ze wszystkiem co uczyniło i uczynić chciało, rozwieje się wkrótce w nicość. To też ze wzmożoną gorliwością wzięło się do pracy, ażeby jaknajprędzej ukończyć wielkie dzieło ułożenia konstytucyi. Nastręczały się wszakże trudności. Jakiego rodzaju np. miała być władza wykonawcza? Może wydział wykonawczy? Nie, to znaczyłoby, tak sądzili w swej mądrości, robić z Niemiec rzeczpospolitę. Prezydent? Byłoby to właściwie to samo. A więc trzeba przywrócić dawną godność cesarską. Lecz — któż miał być cesarzem? — naturalnie jeden z książąt, ale który? Żaden, rozumie się, z di minorum gentium, począwszy od Reuss-Greiz-Schleiz-Lobenstein-Ebersdorf a skończywszy na Bawaryi; nie zgodziłyby się na to nigdy ani Austrya, ani Prusy. A więc tylko te dwa kraje pozostawały do wyboru, ale któremu z nich oddać pierwszeństwo? Nie ulega wątpliwości, że gdyby stosunki były pomyślniejsze, szanowne Zgromadzenie do dziś dnia dyskutowałoby bezskutecznie o tej ważnej kwestyi; lecz rząd austryacki ułatwił tym panom zadanie i przeciął węzeł gordyjski.

Austrya wiedziała bardzo dobrze, że z chwilą, kiedy będzie mogła znowu stanąć przed Europą, jako pani wszystkich swych prowincyi, jako silne i wielkie mocarstwo, że z chwilą tą reszta Niemiec sama przez się do niej ciążyć poczuje; korony cesarskiej, ofiarowanej przez Zgromadzenie frankfurckie, nie potrzebowała. Austrya była o wiele silniejsza, swobodniejsza w swych ruchach od czasu, gdy pozbyła się korony cesarstwa Niemieckiego: ta na każdym kroku tamowała samodzielność jej polityki, ani na jotę nie przysparzając jej siły. A gdyby utrzymać się nie mogła przy Włoszech i Węgrzech, to powaga jej upadłaby zarazem i w Niemczech, a wskutek tego nigdy by nie mogła rościć pretensyi do korony, która wymknęła jej się z rąk jeszcze w czasach potęgi. Austrya oświadczyła się tedy bez wahania przeciwko przywracaniu cesarstwa, domagała się natomiast wznowienia sejmu Rzeszy, jako jedynej centralnej władzy Niemiec, znanej i uznanej przez układy z roku 1815-go. A 4 marca 1849 r. rząd nadał ową konstytucyę, która ogłaszała Austryę — niepodzielną, centralistyczą i samodzielną monarchią — zasady całkiem różne od tych, które wymyśliło Zgromadzenie frankfurckie.

To jawne wypowiedzenie wojny nie pozostawiało mędrcom frankfurckim innego wyboru, jak wykluczenie Austryi z Niemiec i utworzenie z reszty tego kraju czegoś w rodzaju „Bas Empire“, „Małych Niemiec“, których mocno wytarty płaszcz cesarski okryć miał ramiona J. K. Mości króla pruskiego. Było to wznowieniem

starego projektu, zrodzonego przed sześciu lub ośmiu laty w głowach doktrynerów południowo i środkowo-niemieckich; dziękowali oni teraz Bogu za zesłanie upakarzających okoliczności, wśród których można było ku zbawieniu ojczyzny dosiąść ulubionego konika.

W lutym i marcu 1849 r. Zgromadzenie zakończyło debaty nad konstytucyą, wraz z prawami i zasadniczemi i prawem o wyborach, przyczem nieraz czuło sie zmuszonem do najsprzeczniejszych ustępstw dziś na rzecz partyi konserwatywnej a raczej reakcyjnej, jutro znowu na rzecz frakcyi radykalniejszych. Nie da się zaprzeczyć, że ster Zgromadzenia, spoczywający poprzednio w rękach prawicy i prawego centrum (konserwatystów i wstecznikow), stopniowo, chociaż powoli, przechodził w ręce demokratycznej lewicy. Przesunięcie się w tym kierunku punktu ciężkości przyspieszyła niewyraźna pozycya posłów austryackich w Zgromadzeniu, które wykluczyło Austryę z państwa niemieckiego, lecz posłów owych krzesła i głosu nie pozbawiło; stąd też już w końcu lutego lewica i lewe skrzydło centrum przy pomocy głosów austryackich stanowiły często większość; zdarzało się jednak, że konserwatywny odłam austryaków, jakby na żarty, głosował z prawicą i w ten sposób dawał przewagę drugiej stronie. Zadaniem jego było przez te ciągłe wahania ściągnąć na Zgromadzenie pogardę, co zresztą było rzeczą zbyteczną, lud bowiem cały przekonany już był oddawna o zupełnej nicości wszystkiego, co wychodziło z Frankfurtu. Można sobie wyobrazić, jakiego rodzaju była konstytucya, w takich ułożona warunkach.

Lewica Zgromadzenia — owa, we własnem mniemaniu, śmietanka i chluba rewolucyjnych Niemiec — była całkowicie upojona kilku nędznymi sukcesami, które zawdzięczała dobrej, a raczej złej woli posłów austryackich, działających pod wpływem i na korzyść despotyzmu austryackiego. Ilekroć najmniejsza cząstka ich niezbyt jasnych zasad w homeopatycznie rozcieńczonej formie zyskiwała coś w rodzaju sankcyi Zgromadzenia frankfurckiego, głosili ci demokraci, że uratowali lud i ojczyznę. Niedołężni ci ludzie tak mało przyzwyczajeni byli w swem spokojnem życiu do powodzenia, że uważali przyjęcie swoich wniosków większością dwóch lub trzech głosów za fakt europejskiej doniosłości. Byli oni od początku swego zawodu prawodawczego więcej, niż jakakolwiek inna frakcya Zgromadzenia, zarażeni nieuleczalną chorobą *parlamentarnego kretynizmu*: cierpienie to nieszczęśliwe swe ofiary napełnia przeświadczeniem, że świat cały, jego dzieje, jego przyszłość, zależą wyłącznie od większości głosów w tem właśnie ciele reprezentacyjnem, które ma zaszczyt zaliczać je do swoich członków; wszystko, co się odbywa po za murami parlamentu — wojny, rewolucye, budowa kolei żelaznych, kolonizacya nowych kontynentów, kalifornijskie kopalnie złota, środkowo-amerykańskie kanały, rosyjskie wojska — słowem wszystko, co może rościć sobie pretensye do wpływu na losy ludzkości, jest niczem w porównaniu z doniosłością kwestyi, która w danej chwili zaprząta uwagę Wysokiej Izby. Ponieważ demokratycznej partyi Zgromadzenia udało się przemycić do konstytucyi kilka ulubionych szczegółów, musiała przeto jej bronić, jakkol-

wiek wspomniana konstytucya we wszystkich ważniejszych punktach nic z demokracyą nie miała wspólnego; a gdy wreszcie ten płód bękarci przez głównych swych twórców porzucony został, demokracya przyjęła spadek i walczyła w obronie tej *monarchicznej* konstytucyi, nawet przeciwko tym, którzy i teraz nie przestali wyznawać *zasad republikańskich*.

Trzeba jednak przyznać, że sprzeczność pod tym względem była tylko pozorną. Niejasny, sprzeczny, niedojrzały charakter konstytucyi był dokładnem odbiciem niedojrzałych, pogmatwanych, sprzecznych idei politycznych tych panów demokratów. A gdyby ich własne słowa i pisma — o ile pisać umieli — nie były dostatecznym na to dowodem, to świadczyłyby o tem ich czyny; boć wśród ludzi rozumnych jest rzeczą całkiem zrozumiałą, że się człowieka sądzi nie według jego zapewnień, lecz — czynów, nie podług tego, za co się wydaje, lecz podług tego, czem jest w rzeczy samej. A czyny tych bohaterów demokracyi niemieckiej, jak się o tem jeszcze przekonamy, dostatecznie mówią za siebie. Tymczasem konstytucya została nareszcie przyjęta w całości, a dnia 28 marca ogłoszono króla pruskiego 290-ciu głosami przeciwko 248 nie głosującym i 200 nieobecnym — cesarzem Niemiec minus Austrya. Ironia historyi była zupełna; komedya cesarstwa, którą odegrywał na ulicach zdumionego Berlina w trzy dni po rewolucyi 18 marca Fryderyk Wilhelm IV w stanie, przewidzianym przez prawo o pijaństwie — wstrętna ta komedya została w rok później usankcyonowana przez rzekome przedstawicielstwo Niemiec. To był więc cały rezultat rewolucyi niemieckiej!

(Drukowano w „Trybunie“ z 27 lipca 1852).

XVI.

Początek walki o Konstytucyę

Londyn, w lipcu 1852 r.

Po obraniu króla pruskiego cesarzem Niemiec (minus Austrya), Zgromadzenie Narodowe wysłało deputacyę do Berlina z ofiarowaniem korony, poczem się odroczyło. 3 kwietnia przyjął król posłów. Oświadczył im, że wyznaczone mu przez przedstawicieli ludu niemieckiego pierwszeństwo wśród książąt niemieckich przyjmuje, że jednak korony cesarskiej przyjąć nie może, dopóki nie będzie miał pewności, że inni książęta uznają jego zwierzchnictwo oraz Konstytucyę. Rzeczą jest rządów niemieckich, dodał, zbadać, czy mogą uznać tę konstytucyę. W każdym razie, rzekł w końcu, czy jako cesarz, czy też na dawnem stanowisku, zawsze jestem gotów do walki z zewnętrznym lub wewnętrznym wrogiem Niemiec. Zobaczymy, że przyrzeczenia tego dotrzymał, lecz w sposób, który Zgromadzenie Narodowe zupełnie oszołomił

Mędrcy frankfurccy doszli po gruntownem dyplomatycznem badaniu do wniosku, że odpowiedź króla uważać należy za odmowę. Uchwalili tedy (12 kwietnia), że Konstytucya staje się prawem i musi być utrzymana w całości, a ponieważ nie mieli pojęcia, co im teraz czynić wypada, wybrali więc komisyę z 30 ludzi, która miała się zająć sposobami wprowadzenia jej w życie.

Uchwała ta była hasłem do konfliktu między Zgromadzeniem Narodowem a rządami niemieckimi. Burżuazya, a głównie drobnomieszczaństwo oświadczyły się za Konstytucyą frankfurcką i z niecierpliwością wyczekiwały chwili „zakończenia rewolucyi". W Austryi i Prusach stało się to już za sprawą siły zbrojnej, wspomniane klasy wolałyby co prawda, aby ta operacya została dokonana w sposób mniej gwałtowny, lecz nie miały innego wyboru; rzecz była już skończona i należało teraz pogodzić się z faktem dokonanym. co też burżuazya natychmiast w sposób bardzo heroiczny uczyniła. W mniejszych państwach, gdzie wszystko odbywało się dość spokojnie, burżuazya dawno już weszła była na drogę błyskotliwej, lecz bezskutecznej bo bezsilnej agitacyi parlamentarnej, która tak dobrze odpowiadała jej charakterowi. Rozpatrując przeto każde z niemieckich państw zosobna, można było mniemać, że każde z nich zdobyło wreszcie nową formę bytu, która zdawała się mu umożliwiać wkroczenie na tory pokojowego, konstytucyjnego rozwoju. Jedna tylko kwestya pozostawała otwartą, a mianowicie kwestya organizacyi politycznej Związku niemieckiego. Trzeba było tedy jaknajprędzej rozwiązać tę kwestyę, jedyną, która zdawała się kryć w sobie niebezpieczeństwo. Stąd gorące nalegenia burżuazyi, by Zgromadzenie frankfurckie jaknajprędzej ukończyło konstytucyę; stąd też postanowienie przyjęcia i popierania konstytucyi, jakąkolwiok będzie, a to w celu zaprowadzenia porządku w jaknajkrótszym czasie. Ruch konstytucyjny zawdzięcza przeto swe powstanie uczuciom reakcyjnym; wyszedł on od tych klas, które już oddawna rewolucya nużyła.

Lecz należy tu zwrócić uwagę na inną jeszcze okoliczność. Pierwsze, podstawowe zasady przyszłej konstytucyi niemieckiej uchwalone zostały podczas pierwszych miesięcy wiosny i lata roku 1848, t. j. w czasie, kiedy ruch ludowy był jeszcze w pełni rozwoju. Uchwały Zgromadzenia były *wówczas* zupełnie reakcyjne; lecz teraz, po samowolnych czynach rządów austryackich i pruskich, wydawały się nader liberalnemi, a nawet demokratycznemi. Zmienił się stosowany do nich probierz. Zgromadzenie Narodowe nie mogło teraz, bez popełnienia moralnego samobójstwa, cofnąć raz powziętych uchwał, nie mogło też wzorować konstytucyi na konstytucyach, dyktowanych z mieczem w ręku przez Austryę i Prusy. A zresztą, jak to już widzieliśmy, zmienił się skład większości w Zgromadzeniu i wpływ partyi liberalnej i demokratycznej wzrastał. Konstytucya odznaczała się przeto nie tylko swem z pozoru wyłącznie demokratycznem pochodzeniem, lecz była także, mimo wszystkich swych sprzeczności, najliberalniejszą konstytucyą w Niemczech. Największy jej błąd polegał na tem, że istniała tylko na papierze, że nie posiadała dość siły, by wejść w życie.

W tych warunkach było rzeczą całkiem naturalną, że partya tak zwana demokratyczna, to jest drobnomieszczaństwo, stała wytrwale przy Konstytucyi. Klasa ta szła w wymaganiach swoich zawsze dalej od liberalnej, monarchiczno konstytucyjnej burżuazyi; występowała śmielej, groziła często zbrojnym oporem, zapewniała, że w obronie wolności do ostatka walczyć będzie; lecz już niejednokrotnie złożyła dowody, że w chwili niebezpieczeństwa zwykle się ukrywa i że najbardziej jest zadowolona nazajutrz po stanowczej klęsce, kiedy może się pocieszać świadomością, że tak czy owak — ale sprawa jest skończona. Gdy więc wystąpienie wielkich bankierów, fabrykantów i kupców w obronie konstytucyi frankfurckiej miało charakter dość chłodnej tylko demonstracyi, zachowywali się nasi dzielni demokratyczni małomieszczanie bardzo zuchowato; oświadczyli, jak zwykle, że do ostatniej kropli krwi walczyć będą w imię Konstytucyi.

Dzięki poparciu tych dwóch partyi, burżuazyjnych zwolenników monarchii konstytucyjnej i mniej lub więcej demokratycznego drobnomieszczaństwa, ruch w sprawie natychmiastowego wprowadzenia Konstytucyi rozwijał się szybko; znalazł on swój najsilniejszy wyraz w parlamentach państw poszczególnych. Izby pruskie, Hanower, Saksonia, Baden i Wirtembergia oświadczyły się za Konstytucyą. Walka między rządami a Zgromadzeniem frankfurckiem groźny przybrała charakter.

Rządy postępowały jednak z największą szybkością. Izby pruskie rozwiązano zupełnie bezprawnie, miały bowiem poprzednio przejrzeć i zatwierdzić konstytucyę pruską; w Berlinie przyszło do niepokojów, wywołanych umyślnie przez rząd, a dnia następnego, t. j. 28 kwietnia, wydało ministeryum pruskie cyrkularz, w którym przedstawia konstytucyę frankfurcką jako rzecz niesłychanie anarchiczną i rewolucyjną, wymagającą gruntownej ze strony rządów niemieckich przeróbki. Prusy odmówiły tedy wręcz Zgromadzeniu Narodowemu zwierzchniczej, konstytucyjnej władzy, którą mędrcy frankfurccy lubili przechwalać się, nie umiejąc jej wszakże utrwalić. Kongres książąt, wznowiony dawny sejm Rzeszy, miał rozstrzygać sprawę owej konstytucyi, ogłoszonej już poprzednio jako prawo. Jednocześnie skoncetrowały Prusy wojska swe w Kreuznach, o trzy dni drogi od Frankfurtu, i poleciły małym państwom pójść za swoim przykładem i rozwiązać Izby, jeśli te staną po stronie Zgromadzenia Narodowego. Z rady tej skorzystały niezwłocznie Hanower i Saksonia.

Jasnem było teraz, że sprawę rozstrzygnąć może tylko walka orężna. Wrogie uczucia rządów i wzburzenie wśród ludu w coraz jaskrawszem występowały świetle. Demokraci pracowali wszędzie nad pozyskaniem wojska, w południowych Niemczech z wielkiem nawet powodzeniem. Odbywano liczne zgromadzenia ludowe, na których uchwalano popierać Konstytucyę i Zgromadzenie Narodowe, w razie potrzeby nawet zbrojną ręką. W Kolonii odbyło się w tym celu zgromadzenie przedstawicieli wszystkich rad gminnych z Prowincyi Nadreńskiej. W Palatynacie, w Fuldzie, Norymberdze i Odenwaldzie chłopi schodzili się dziesiątkami tysięcy, zdradzając niezwykły

zapał. W tym samym czasie rozeszło się też Zgromadzenie konstytuujące we Francyi, i nowe wybory odbywały się wśród gwałtownego wzburzenia, z drugiej zaś strony, na wschodniej granicy Niemiec węgrzy w przeciągu miesiąca odparli szeregiem świetnych zwycięstw najazd austryacki od Cisy do Litawy; spodziewano się, że lada chwila Wiedeń zdobędą szturmem. To wszystko przyczyniło się niezmiernie do podniecenia umysłów, a że i polityka rządów stawała się coraz bardziej wyzywającą, więc starcie gwałtowne było nieuniknione. Tylko tchórzliwi głupcy mogli sądzić, że walka ta skończy się pokojowo. Lecz tchórzliwa głupota miała w parlamencie frankfurckim nader licznych przedstawicieli.

(Drukowano w „Trybunie“ z 19 sierpnia 1852 r.)

XVII.

Demokracya u steru

Londyn, w sierpniu 1852 r.

Nieuniknione konflikt między frankfurckiem Zgromadzeniem Narodowem a rządami państw niemieckich przeszedł jawnie w kroki nieprzyjacielskie w pierwszych dniach maja 1849 r. Posłowie austryaccy, odwołani przez rząd swój, opuścili już byli Zgromadzenie i wrócili do domu, z wyjątkiem kilku członków lewicy, względnie partyi demokratycznej. Większość konserwatystów, którzy wiedzieli, jaki obrót rzeczy wziąć muszą, usunęła się jeszcze przed odwołaniem ich przez rządy. Pomijając więc wyłożone dawniej przyczyny wzmocnienia wpływu lewicy, już sama ta dezercya członków prawicy wystarczała, by dawna mniejszość stała się większością. Nowa większość, która o szczęściu, jakie ją teraz spotkało, ani marzyć dawniej nie śmiała, piorunowała zawsze, jako opozycya, przeciwko słabości, chwiejności, gnuśności Zgromadzenia i Regenta. Teraz lewica zajęła miejsce dawnej większości; ona teraz miała pokazać, co uczynić jest w stanie. Jej rządy miały posiadać wszystkie zalety, jakich brakowało poprzednim: a więc energię, determinacyę i pracowitość.

Ona to, śmietanka Niemiec, zdoła pchnąć naprzód niedołężnego Regenta i jego chwiejnych ministrów, a gdyby to okazało się niemożliwem, wówczas — któż by o tem wątpił? — w imię wszechwładztwa ludu zastąpi ten rząd nieudolny przez niezmordowanie czynną władzę wykonawczą, która uratuje Niemcy. Biedni marzyciele! Ich rządy — jeśli wogóle może być mowa o rządach tam, gdzie nikt nie chce słuchać — były jeszcze śmieszniejsze od poprzednich.

Nowa większość oświadczyła, że Konstytucya mimo wszelkich przeszkód musi wejść w życie i to *natychmiast*; 15 lipca mają się odbyć wybory posłów do nowego parlamentu, który następnie 15 sierpnia ma być otwarty we Frankfurcie. Nie było to niczem in-

nem, jak jawnem wypowiedzeniem wojny tym rządom, które nie uznawały Konstytucyi, a więc w pierwszym rzędzie Prusom, Austryi, Bawaryi, obejmującym trzy czwarte ludności Niemiec; państwa te rękawice natychmiast podjęły. Prusy i Bawarya odwołały teraz posłów pruskich i bawarskich z Frankfurtu i przyspieszyły przygotowania wojenne przeciwko Zgromadzeniu Narodowemu. Z drugiej strony demonstracye partyi demokratycznej (po za parlamentem) na rzecz Konstytucyi i Zgromadzenia Narodowego przybierały coraz gwałtowniejszy charakter, masy robotnicze pod wodzą mężów partyi najskrajniejszej gotowe były podnieść oręż w obronie sprawy, która wprawdzie nie była ich własną, lecz która przez uwolnienie Niemiec od dawnych urządzeń monarchicznych, zbliżyłaby je nieco do celu. Wszędzie stały naprzeciw siebie dwa wrogie żywioły: rząd i lud, a rozgoryczenie dosięgło już takich rozmiarów, że wybuch był nie mniej niony; wystarczyła jedna iskra, aby eksplozya nastąpiła. Iskrami takiemi były rozwiązanie Izb w Saksonii, powołanie landwery w Prusach, jawny antagonizm rządów względem Konstytucyi: iskry te padły i w jednej chwili kraj cały stał w płomieniach. W Dreznie lud opanował 4 maja miasto; wypędził króla; okolice słały powstańcom posiłki. W Prowincyi Nadreńskiej i Westfalii landwera odmówiła posłuszeństwa i, zdobywszy arsenał, stanęła w obronie Konstytucyi. W Palatynacie lud ujął urzędników bawarskich, zawładnął kasami państwowemi i ustanowił Wydział obrony krajowej, który oddał prowincyę pod opiekę Zgromadzenia Narodowego. W Wirtembergii lud zmusił króla do uznania Konstytucyi, a w Badeńskiem wojsko wraz z ludem wypędziło Wielkiego Księcia z kraju i wybrało rząd tymczasowy. W innych zaś częściach Niemiec lud czekał tylko na hasło Zgromadzenia, by podnieść broń i oddać mu się do rozporządzenia.

Położenie Zgromadzenia Narodowego było zatem o wiele pomyślniejsze, niż by się tego można było spodziewać po jego niezas czytnej przeszłości. Zachodnie Niemcy stanęły w jego obronie, wojsko nawet stawało się wszędzie niepewnem, w mniejszych państwach skłaniało się bezsprzecznie na stronę ruchu. Austrya była teraz sparaliżowana przez zwycięskie walki węgrów a Rosya, owa rezerwa rządów niemieckich, wytężyła wszystkie swe siły, ażeby pomódz Austryi w walce z madziarami. Należało zatem tylko pokonać Prusy, co wobec istniejących w tym kraju silnych rewolucyjnych sympatyi było rzeczą zupełnie możliwą. Wszystko więc zależało teraz od zachowania się Zgromadzenia Narodowego.

Lecz powstanie jest tak samo sztuką, jak wojna lub inne sztuki, i tak samo podlega pewnym prawidłom, których zaniedbanie przyprawia o zgubę powstańców. Prawidła te, wynikające logicznie z istoty partyi i stosunków, z którymi ma się do czynienia, — są bardzo jasne i proste; krótkie doświadczenie z 48 roku wystarczało do zapoznania się z niemi. Przedewszystkiem nie należy bawić się w powstanie, jeśli się nie jest zdecydowanym stawiać czoło wszelkim konsekwencyom. Powstanie jest rachunkiem z bardzo nieokreślonemi wielkościami, których wartość z dniem każdym zmienić się może; przeciwnik, z którym się walczy, ma wyższość

dzięki swej organizacyi, dyscyplinie i oddawna uzyskanemu autorytetowi: jeśli mu się nie przeciwstawi sił potężnych, należy się spodziewać straszliwej klęski. Gdy wszakże powstanie już wybuchło, należy postępować z największą stanowczością i jąć się walki zaczepnej. Walka odporna jest śmiercią zbrojnego powstania; los jego w tym wypadku jest rozstrzygnięty, nim jeszcze zmierzyło się z nieprzyjacielem. Należy zaskoczyć przeciwnika, zanim ten zbierze siły, należy starać się o codzienne, chociażby małe zwycięstwa i wyzyskać moralną przewagę, jaką daje zwycięski początek powstania; należy dalej przyciągnąć na swą stronę wszystkie żywioły chwiejne, które idą zawsze za silniejszym impulsem, należy wreszcie zmusić nieprzyjaciela do odwrotu, zanim jeszcze zdołał skupić swe siły; jednem słowem, powtarzając słowa Dantona, największego dotychczas mistrza taktyki rewolucyjnej, trzeba de l'audace, de l'audace, encore de l'audace!

Cóż więc uczynić miało Zgromadzenie Narodowe, ażeby uniknąć grożącej mu niechybnie klęski? Przedewszystkiem powinno było zbadać dokładnie sytuacyę, aby się przekonać, że nie pozostaje mu nic innego do wyboru jak albo oddać się na łaskę i niełaskę rządom, albo też z całą stanowczością i bez zastrzeżeń stanąć po stronie zbrojnego powstania. Powinno było uznać otwarcie wszystkie powstania, które już wybuchły, powołać wszędzie lud do broni a wszystkich książąt, ministrów itp., którzy by odważyli się sprzeciwiać wszechwładnemu ludowi, wyjąć z pod prawa. Wreszcie powinno było natychmiast odebrać władzę Regentowi, ustanowić silną, energiczną, niezłomną władzę wykonawczą, powołać do Frankfurtu oddziały powstańcze dla swej obrony, co dałoby prawną podstawę szerzeniu się powstania, zorganizować w jedno ciało wszystkie będące do rozporządzenia siły zbrojne — jednem słowem, powinno było szybko i bez wahania wyzyskać wszelkie środki dla wzmocnienia swej pozycyi, a osłabienia przeciwników.

Lecz cnotliwi demokraci ze Zgromadzenia frankfurckiego postąpili właśnie wprost przeciwnie. Nie poprzestając na pozostawieniu wolnego biegu sprawom, poszli dalej i przeciwdziałaniem swem tłumili wszystkie wszczynające się ruchy powstańcze. Tak postępował np. pan Karol Vogt w Norymberdze. W Saksonii, Prowincyi Nadreńskiej, Westfalii poskramiano siłą powstańców — wobec czego panowie ze Zgromadzenia zdobyli się zaledwie na sentymentalny protest przeciwko brutalnym gwałtom rządu pruskiego.

Utrzymywali tajne, dyplomatyczne stosunki z powstaniami południowo-niemieckiemi, strzegli się jednak okazywać im jawne poparcie. Wiedzieli, że Regent stoi po stronie rządów, a jednak wzywali go, oczywiście napróżno, ażeby przeciwko intrygom tychże rządów wystąpił. Ministrowie rządu centralnego, starzy konserwatyści, wyszydzali na każdem posiedzeniu bezsilne Zgromadzenie — a ono przyjmowało to ze spokojem. A gdy Wilhelm Wolff, poseł ze Śląska i współredaktor „Nowej gazety reńskiej“, postawił wniosek wyjęcia z pod prawa Regenta, tego, jak się słusznie wyraził, pierwszego i największego zdrajcy wówczas ci re-

wolucyjni demokraci zakrzyczeli go z patosem szlachetnego oburzenia. Zgromadzenie nie przestawało gadać, uchwalać, protestować, proklamować, ale nie umiało czy nie mogło zdobyć się na czyn; tymczasem wojska nieprzyjacielskie zbliżały się coraz bardziej, a Regent konspirował z panującymi, by przyspieszyć zgub Zgromadzenia. To ostatnie nie miało już ani krzty znaczenia; powstańcy, którzy dla niego broń byli podnieśli, przestali o nie się troszczyć, a gdy wreszcie spotkał je sromotny koniec, nikt nie zwrócił na to uwagi.

(Drukowano w „Trybunie“ z 18 września 1852).

XVIII

Walka o Konstytucyę

(Bez daty)

POKAZALIŚMY w ostatnim liście, jak walka między rządami niemieckimi a parlamentami frankfurckim w końcu tak gwałtowny przybrała charakter, że w pierwszych dniach maja znaczna część Niemiec rzuciła się do walki powstańczej; powstało najpierw Drezno, potem Palatynat bawarski, część Prowincyi Nadreńskiej i wreszcie Badeńskie.

We wszystkich tych ruchach przeważną i najbardziej energiczną część powstańców stanowili robotnicy miejscy. Część biedniejszej ludności wiejskiej, najemnicy i drobni włościanie, przyłączyła się do nich po wybuchu powstania. W szeregach była też znaczna ilość młodzieży z klas średnich, lecz pstry ten tłum przerzedził się szybko, gdy sprawa nieco poważniejszy wzięła obrót. Mianowicie studenci, owi „przedstawiciele inteligencyi“, jak się sami zwykli nazywać, opuszczali pierwsi sztandary, o ile nie wstrzymywało ich udzielenie stopnia oficerskiego, do którego najczęściej mało mieli kwalifikacyi.

Klasa robotnicza wzięła udział w tem powstaniu, tak jak by to uczyniła w każdem innem, po którem oczekiwaćby mogła, że ono albo usunie jej z drogi przeszkody do władzy politycznej i do rewolucyi socyalnej, albo przynajmniej popchnie klasy wpływowsze, lecz mniej odważne, na bardziej stanowczą, prawdziwie rewolucyjną drogę. Robotnicy, chwytając za broń, wiedzieli dobrze, że walka ta nie skończy się bezpośrednim tryumfem ich własnej sprawy; taktyka ich — zupełnie właściwa — polegała na tem, by każdą klasę, która dźwignie się na ich barkach (jak to uczyniła burżuazya w 48 r.), zmusić do otworzenia proletaryatowi szerokich przestworów dla walki o jego interesy; w każdym razie robotnicy mieli na celu doprowadzić rzeczy do kryzysu, który by pchnął społeczeństwo w sposób nieodparty na tory rewolucyi, albo też — przywrócił status quo z przed rewolucyi, a tem samem uczynił nieuniknioną nową rewolucyę. Klasa robotnicza reprezentowała rzeczywiste, dobrze zrozumiane interesy całego narodu, starając się

o ile można przyspieszyć bieg rewolucyi, którą Europa musi koniecznośći przebyć, zanim będzie mogła być mowa o spokojniejszym i regularniejszym rozwoju.

Część ludności wiejskiej rzuciła się w ramiona partyi rewolucyjnej głównie z powodu strasznego ucisku podatkowego, po części też z powodu ciężarów feodalnych. Pozbawiona inicyatywy, tworzyła ona ogon innych klas, które weszły na drogę powstania, i wahała się nieustannie to na stronę robotników, to znowu drobnomieszczan. W każdym poszczególnym wypadku stanowisko społeczne uczestnika powstania rozstrzygało, na którą przechylał się stronę: robotnik wiejski łączył się zwykle z proletaryuszem miejskimi; chłop skłonny był pojść ręka w rękę z drobnomieszczaninem,

Drobnomieszczaństwo, którego znaczenie i wpływ niejednokrotnie już podnosiliśmy, było w powstaniu majowem 1849 r. warstwą sterowniczą. Tym razem żadne z wielkich miast niemieckich nie było o środkiem ruchu, to też drobnomieszczaństwu, mieszkającemu i przeważającemu w średnich i małych miastach, udało się wziąć w swe ręce kierownictwo ruchu. Widzieliśmy zresztą, że w walce o Konstytucyę i prawa parlamentu szło w pierwszym rzędzie o interesy tej właśnie klasy. We wszystkich rządach tymczasowych, utworzonych na terytoryach powstańczych, większość składała się z przedstawicieli tej części ludności; czyny tych rządów mogą więc służyć za probierz zdolności drobnomieszczaństwa niemieckiego; — a jak to zobaczymy później, ma ono niewątpliwe zdolności do niszczenia każdego ruchu, którym kieruje.

Drobnomieszczaństwo, pełne przechwałek, niezdolne jest zupełnie do czynu i lęka się wszelkich śmielszych kroków. Małostkowość jego interesów handlowych i operacyi kredytowych wybija odpowiednie piętno na jego charakterze, pozbawionym energii i ducha przedsiębiorczego; można więc z góry przypuszczać, że te same cechy mieć będzie jego działalność polityczna. Do powstania zachęcało górnolotnymi frazesami i obietnicami wielkich czynów, których dokona; gdy wybuch, wbrew jego woli, rzeczywiście nastąpił, pospieszyło ująć władzę w swe ręce i tak nią pokierowało, że powstanie szybko upadło. Gdziekolwiek walka przybierała poważniejszy charakter, drobnomieszczaństwo wpadało w największe przerażenie: przerażenie, że lud wziął na seryo jego chełpliwe nawoływania do broni; przerażenie z powodu władzy, która mu teraz została narzucona; a przedewszystkiem przerażenie z powodu skutków, które mogą wyniknąć dla niego samego, dla jego stanowiska społecznego, dla jego własności. Czyż nie spodziewano się po niem, że na ołtarzu sprawy złoży majątek swój i krew swoją? Czyż nie było zmuszone zająć w powstaniu stanowisk oficyalnych i postawić w ten sposób na kartę całe swe mienie? A w razie zwycięstwa cóż je czeka? Toć wtedy zwycięscy proletaryusze, tworzący główną masę walczących, wypędzą je z urzędów i obalą jego politykę. Tak więc, postawieni między wprost przeciwne sobie niebezpieczeństwa, drobnomieszczanie nie widzieli innego wyjścia, jak pozostawić wszystko własnemu biegowi; w ten sposób,

rozumie się, znikła wszelka możliwość powodzenia. Drobnomieszczaństwo postępowało tak wszędzie; wszędzie też powstania z maja 49 r. na jedną skrojone były miarę.

W Dreznie walka uliczna trwała przez cztery dni. Drobnomieszczanie drezdeńscy, zorganizowani w „straż mieszczańską“, nie tylko że nie brali w tej walce udziału, lecz popierali w wielu wypadkach wojska przeciwko powstańcom. Ci ostatni składali się prawie wyłącznie z robotników okolicznych okręgów fabrycznych. *Dzielnego, rozważnego przywódcę znaleźli w osobie zbiega rosyjskiego Michała Bakunina*, którego później schwytano, i który odsiaduje teraz karę w fortecy Munkacz na Węgrzech. Wojsko pruskie wkroczyło i stłumiło to powstanie.

k. Prowincyi Nadreńskiej przyszło tylko do nieznacznych potyczek. Ponieważ wszystkie wielkie miasta były to twierdze, nie mogła być tam mowy o poważniejszej walce.

Inaczej rzecz się miała w Badeńskiem i Palatynacie; cała bogata ta i urodzajna prowincya wpadła w ręce powstańców. Mieli oni do rozporządzenia pieniądze, broń, żołnierzy, zapasy wojenne. Nawet żołnierze z armii regularnej przechodzili na ich stronę, a w Badenie pierwsi stanęli w szeregach powstańczych. Dzięki powstaniom w Saksonii i Prowincyi Nadreńskiej rewolucyoniści południowo-niemieccy mieli dość czasu, by ruch zorganizować. Nigdy jeszcze prowincyonalna i cząstkowa insurekcya nie była w tak korzystnem położeniu. Oczekiwano rewolucyi w Paryżu; węgrzy stali u wrót Wiednia; we wszystkich państwach środkowych Niemiec, nie tylko lud, lecz nawet wojsko sympatyzowało z powstaniem i czekało tylko na sposobność, by przyłączyć się do niego. A jednak ruch ten — pod kierownictwem drobnomieszczaństwa — skazany był z góry na upadek. Małomieszczańscy regenci, mianowicie w Badeńskiem — z panem Brentano na czele — nie zapominali nigdy, że przywłaszczywszy sobie stanowisko i prerogatywy „prawowitej“ władzy, tem samem popełnili zdradę stanu. Zajęli fotele ministeryalne z poczuciem winy w sercach. Czegóż można się było spodziewać po takich tchórzach? Nie tylko że pozostawili powstanie jego własnemu biegowi, lecz nadto czynili wszystko, co było w ich mocy, ażeby powstrzymać jego rozpęd, pozbawić je energii, słowem — zniszczyć. A dokonali tego z powodzeniem, dzięki gorliwej pomocy owych niezgłębionych polityków, owych „demokratycznych“ bohaterów drobnomieszczaństwa, którzy sędzili, że „ratują ojczyznę“, gdy w rzeczy samej dawali się wodzić za nos kilku ludziom sprytniejszym w rodzaju pana Brentano.

Co się tyczy strony wojennej, to nigdy jeszcze nie wykonywano operacyi militarnych tak niedbale i niedorzecznie, jak pod wodzą naczelnego wodza badeńskiego Sigla, byłego porucznika w armii regularnej. Wszystko doprowadzono do najwyższego nieładu, każdą dobrą sposobność pomijano, każdą cenną chwilę tracono na snucie olbrzymich, bez niewykonalnych projektów. W końcu, gdy dzielny polak Mierosławski objął dowództwo, zastał wojsko z dezorganizowane, pobite, zniechęcone, źle uzbrojone i — cztery razy silniejszego

nieprzyjaciela. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak stoczyć chlubną, choć bezskuteczną bitwę pod Waghäusel, dokonać następnie zręcznego odwrotu, stanąć do ostatniej, beznadziejnej potyczki pod murami Rastattu i wreszcie — złożyć dowództwo.

Jak w każdej wojnie powstańczej, w której wojska złożone są z wprawnych żołnierzy i niewyćwiczonych robotników, zdarzyły się i w tej armii rewolucyjnej liczne wypadki prawdziwego bohaterstwa, lecz i równie liczne wypadki niepojętej, bynajmniej nie żołnierskiej paniki. Jakkolwiek jednak niedoskonałem była to wojsko, ku chlubie jego należy zaznaczyć, że nieprzyjaciel swojej czterokrotnej przewagi liczebnej nie uważał jeszcze za dostateczną i że sto tysięcy wojska regularnego zdradzało względem dwudziestu tysięcy powstańców taki respekt, jak gdyby mieli przed sobą starą gwardyę Napoleona.

Powstanie wybuchło w maju, w połowie zaś lipca 1849 r. całkowicie już było stłumione. Tak skończyła się pierwsza niemiecka rewolucya.

(Drukowano w „Trybunie“ z 2 października 1852 r.)

XIX.

Koniec niemieckiego Zgromadzenia Narodowego

Londyn, 24 września 1852 r.

PODCZAS gdy południowe i zachodnie Niemcy były widownią powstania a rządy przez dziesięć tygodni wysilały się, by zgasić ostatni płomień rewolucyjny, w tym samym czasie zeszło ze świata Zgromadzenie Narodowe.

Opuściliśmy szanowne to ciało we Frankfurcie zdumione i przerażone zuchwałemi napaściami rządów na jego godność i zdradziecką opieszałością władzy centralnej, powstaniami drobnomieszczaństwa w jego obronie, robotników — w imię ich rewolucyjnego celu. Wśród członków Zgromadzenia panowało teraz zupełne przygnębienie i rozpacz; wypadki wzięły nagle obrót tak wyraźny i stanowczy, że w ciągu kilku dni pierzchły wszystkie iluzye tych uczonych prawodawców co do ich władzy i znaczenia. Konserwatyści na wezwanie swoich rządów — opuścili już Zgromadzenie, które teraz mogło istnieć jedynie wbrew wyraźnej woli panujących. Liberali, zupełnie rozprzężeni, czmychali z pola walki, składając swe mandaty. Zgromadzenie liczyło początkowo 800—900 członków, lecz potem tylu ich ubywało, że dla prawomocności uchwał wystarczała obecność stu pięćdziesięciu, później nawet — stu posłów A i tych trudno było zebrać, chociaż pozostała w parlamencie cała partya demokratyczna.

Droga, którą powinna była kroczyć ta resztka parlamentu, leżała jak na dłoni. Zgromadzenie winno było przyłączyć się jawnie i otwarcie do powstania, czem udzieliłoby mu niejako sankcyi prawnej, a samo zyskałoby armię na swą obronę. Powinno

było dalej nakazać władzy centralnej zaprzestanie wszelkich kroków nieprzyjacielskich, a gdyby ta ostatnia, jak należy przypuszczać, uczynić tego nie chciała lub nie mogła, usunąć ją zupełnie i zastąpić przez rząd energiczniejszy. Jeśliby sprowadzenie wojsk powstańczych do Frankfurtu okazało się niemożliwem, co z początku, dopóki rządy nie były jeszcze należycie do obrony przygotowane, było rzeczą dość łatwą, to Zgromadzenie mogłoby przenieść swą siedzibę natychmiast na terytoryum powstańcze. Gdyby to wszystko zrobiono zaraz i energicznie, nie później jak w połowie lub końcu maja, możnaby było jeszcze liczyć na powodzenie.

Lecz trudno było oczekiwać tak stanowczego postępowania od przedstawicieli niemieckiej parafiańszczyzny. Ci wielcy mężowie stanu nie pozbyli się jeszcze w zupełności swych iluzyi. Ci z posłów, którzy stracili już fatalistyczną wiarę w siłę i nietykalność parlamentu, dawno już się usunęli; demokratów zaś niełatwo było nakłonić do porzucenia marzeń o sile i władzy, któremi się karmili przez dwanaście miesięcy. Wierni swej dotychczasowej metodzie, unikali wszelkich stanowczych czynów, aż w końcu znikła wszelka możliwość zwycięstwa, ba nawet wszelka możliwość upadku z honorem. Dla zachowania pozorów jakiejś działalności, której bezsilność przy wielkich uroszczeniach mogła wywołać tylko litość i śmiech, Zgromadzenie nie przestawało wysyłać rozmaitych rezolucyi, adresów i żądań do Regenta, który ich nawet nie czytał, i do ministrów, którzy byli w jawnym sojuszu z nieprzyjacielem. Wilhelm Wolff, poseł ze Striegau i współredaktor „Nowej gazety reńskiej“, jedyny prawdziwy rewolucyonista w całem Zgromadzeniu, oświadczył, że czas już położyć koniec czczej gadaninie i że przedewszystkiem należy wyjąć z pod prawa głównego zdrajcę — Regenta. Słowa te wywołały prawdziwy wybuch szlachetnego oburzenia w parlamencie, który zawsze z całym spokojem przyjmował zniewagi ze strony rządów.

Wniosek Wolffa był bezsprzecznie pierwszem rozsądnem słowem w obrębie murów kościoła św. Pawła, domagał się on tego, co istotnie było potrzebne; wypowiedziany śmiało i zmierzający wprost do celu, musiał być obrazą dla tych czułych dusz, u których nic nie było stanowczego.prócz braku stanowczości, i które doszły raz na zawsze do przekonania, że nic nie robić jest to właśnie to, co im robić wypada. Każde słowo, które niby błyskawica oświetlało zamulone ich umysły, każda wskazówka, zmierzająca do wyprowadzenia ich z labiryntu, w którym za wszelką cenę jaknajdłużej przebywać chcieli, każdy jaśniejszy pogląd na sytuacyę — wszystko to oczywiście poczytywano za zbrodnię przeciwko majestatowi wszechwładnego Zgromadzenia.

Gdy w końcu stanowisko szanownych panów posłów we Frankfurcie, mimo wszystkich rezolucyi, odezw, interpelacyi itp. w żaden sposób nie dawało się utrzymać, zmuszeni byli się usunąć, lecz przeszli bynajmniej nie na terytoryum powstańcze; byłby to dla nich krok za śmiały. Udali się do Stuttgartu, gdzie rząd wirtemberski trzymał się taktyki wyczekującej neutralności. Tu wreszcie pozbawili Regenta władzy i wybrali z pośród siebie regencyę

z pięciu członków złożoną. Regencya ta zajęła się natychmiast ułożeniem prawa o milicyi, które następnie w należytej formie rozesłano wszystkim rządom niemieckim.

Wyraźnych wrogów Zgromadzenia wzywano tedy do dostarczenia mu sił wojskowych! Następnie — oczywiście na papierze — stworzono armię ku obronie Zgromadzenia. Dywizye, brygady, pułki, baterye — wszystko było ustanowione i uregulowane. Szkoda tylko, że wojsko to nigdy nie istniało w rzeczywistości.

Zgromadzeniu Narodowemu błysła jeszcze ostatnia nadzieja ratunku. Demokracya słała teraz ze wszech stron deputacye, by zapewnić parlament o swej gotowości do czynu i skłonić go do energiczniejszego działania. Lud, znając zamiary rządu wirtemberskiego, zaklinał Zgromadzenie, by zmusiło rząd ten do wzięcia jawnego i czynnego udziału w powstaniu badeńskiem. Stało się inaczej. Zgromadzenie przez pobyt swój w Sztuttgarcie zdało się na łaskę i niełaskę rządu wirtemberskiego. Posłowie byli tego świadomi, starali się więc stłumić ruch ludowy, a tem samem pozbawili się reszty swego i tak niewielkiego wpływu. Nie minęła ich zasłużona pogarda, a rząd wirtemberski, pod naciskiem Regenta i Prus, zakończył nareszcie tę demokratyczną farsę: 18 czerwca 1849 r. salę posiedzeń parlamentu zamknięto, członkom zaś regencyi nakazano kraj opuścić.

Udali się teraz do Badenu, do obozu powstańców, lecz byli tu już zupełnie zbyteczni. Nikt na nich nie zwracał uwagi. Regencya nie przestawała jednak występować w imieniu wszechwładnego ludu niemieckiego i ratować ojczyznę. Chciała pozyskać też uznanie mocarstw zagranicznych i w tym celu wydawała *paszporty* każdemu, kto tylko tego zapragnął.

Wydawała proklamacye i wysyłała komisarzy, aby pobudzić do powstania te same okręgi Wirtembergii, których czynną pomocą wzgardziła, gdy czas był jeszcze odpowiedni; lecz wszystko to bez skutku. Mamy w ręku oryginał sprawozdania, które jeden z komisarzy, pan Rösler, deputowany z Oels, posłał do Regencyi. Treść tego sprawozdania jest nader charakterystyczna. Datowane ze Stuttgartu, 30 czerwca 1849 roku. Pan Rösler opisuje przygody pół tuzina komisarzy w bezskutecznej pogoni za pieniędzmi, usprawiedliwia się szeroko, dlaczego się jeszcze nie udał na wyznaczony posterunek, następnie rozwodzi się z wielką powagą nad możliwemi niesnaskami między Prusami, Austryą, Bawaryą i Wirtembergią i nad możliwych tych zatargów możliwemi konsekwencyami. Szeroko omówiwszy tę kwestyę, dochodzi jednak do wniosku, że już wszelka nadzieja stracona. Następnie proponuje utworzenie tajnej poczty w celu przesyłania wiadomości oraz ustanowienie szpiegów dla wywiadywania się o zamiarach ministeryum wirtemberskiego i o ruchach wojsk. List ten nie doszedł nigdy do rąk adresatów, w tym bowiem czasie Regencya w całym swym składzie przeszła już była do „ministeryum spraw zewnętrznych“, to jest — do Szwajcaryi. A podczas gdy biedny pan Rœsler łamał sobie głowę nad zamiarami, straszliweg ministeryum państwa szóstego

rzędu, — sto tysięcy pruskich, bawarskich i hesskich żołnierzy rozstrzygnęło sprawę pod murami Rastattu.

Tak zginął parlament niemiecki, a wraz z nim pierwsze i ostatnie dzieło rewolucyi. Powołanie go do życia było pierwszym dowodem, że w Niemczech rewolucya istotnie się odbyła; a istniał — dopóki ta pierwsza niemiecka rewolucya kresu swego nie dobiegła. Wybrany pod wpływem burżuazyi przez niezorganizowaną, rozrzuconą ludność wiejską, która dopiero co wydobyła się z pęt feudalizmu, parlament ten wyprowadził na arenę polityczną wszystkich ludzi o znanych, głośnych między 1820 a 1848 r. nazwiskach — aby ich wszystkich skompromitować. Zeszły się tu wszystkie znakomitości liberalizmu mieszczańskiego. Burżuazya oczekiwała cudów; doczekała się tylko upokorzenia. Klasa przemysłowców i kupców poniosła w Niemczech większą, niż gdziekolwiek, porażkę. Najpierw upokorzono ją, pozbawiono urzędów, pokonano w poszczególnych państwach niemieckich, a potem pobito na głowę, zniesławiono i wydrwiono w parlamencie centralnym. Odtąd rządy liberalne, panowanie burżuazyi, czy to pod formą monarchiczną czy też republikańską — są w Niemczech rzeczą niemożliwą.

W ostatnim okresie istnienia parlamentu shańbiła się na zawsze ta partya, która od marca 1848 r. stała na czele oficyalnej opozycyi, mianowicie demokraci, przedstawiciele interesów małomieszczaństwa i po części chłopów. Klasa ta miała w maju i czerwcu 49 r. sposobność okazania, że jest zdolna wziąć w swe ręce rządy Niemiec. Widzieliśmy, że jej się to nie powiodło; nie tyle z powodu niepomyślnych warunków, ile z winy własnego jej tchórzostwa, objawiającego się jaskrawo przy wszelkich energiczniejszych ruchach, ile z powodu jej małoduszności, chwiejności, krótkowidztwa, które cechują jej działalność handlową, a które przeniosła także do polityki. W maju 1849 r. straciła przez swe postępowanie zaufanie jedynej rzeczywiście rewolucyjnej klasy — proletaryatu. A przecież okoliczności były pomyślne.

Parlament niemiecki był w jej wyłącznie ręku. Ludność wiejska stała po jej stronie. Dwie trzecie wojsk w mniejszych państwach, trzecia część armii pruskiej, większość pruskiej landwery były gotowe przyłączyć się do niej, gdyby zdolna była postępować odważnie i ze stanowczością znamionującą jasny pogląd na stan rzeczy. Ale politycy, stojący na czele tej klasy, nie odznaczali się większą bystrością umysłu od masy drobnomieszczan, która stała za nimi. Okazali się nawet bardziej zaślepionymi i łatwowiernymi, gorliwiej jeszcze trzymali się rozmyślnie podsycanych iluzyi i mniej liczyli się z faktami, niż liberali. Ich znaczenie polityczne spadło również poniżej zera. Ponieważ jednak nie urzeczywistnili dotąd swych ogólnikowych zasad, byliby w stanie w *bardzo* sprzyjających warunkach powrócić chwilowo do życia, gdyby im, podobnie jak ich kolegom z „czystej demokracyi“ we Francyi, zamach stanu Ludwika Bonaparte i tej ostatniej nie był odebrał nadziei.

Stłumienie powstania w południowo-zachodnich Niemczech i rozpędzenie parlamentu niemieckiego stanowią zakończenie dziejów

pierwszej niemieckiej rewolucyi. Pozostaje nam jeszcze pożegnać zwycięsców z kontrrewolucyjnego aliansu. Zrobimy to w następnym liście.*)

(Drukowano w „*Trybunie*“ 23 listopada 1852.)

XX.

Proces Komunistów w Kolonii

Londyn, 1 grudnia 1852 r.

ZAPEWNE już wiecie z licznych sprawozdań w pismach europejskich o wielkim procesie komunistów w Kolonii i o jego wynikach. Ale żadne z tych sprawozdań nie daje wiernego obrazu sprawy, ponieważ zaś sprawa ta rzuca jaskrawe światło na środki, za pomocą których trzyma się w pętach Europę, uważam przeto za konieczne powrócić jeszcze do niej.

Partya komunistyczna, czyli robotnicza, straciła na kontynencie, przez zniesienie wolności zgromadzeń, stowarzyszeń, na równi z innemi partyami, możność stworzenia jawnej organizacyi. Przywódcy jej byli zresztą na wygnaniu. Lecz żadna partya polityczna nie może istnieć bez organizacyi; gdy jednak liberalna burżuazya i demokratyczne drobnomieszczaństwo tej potrzebie organizacyi choć w części zadośćuczynić mogły, dzięki swemu stanowisku społecznemu, środkom i codziennemu komunikowaniu się ze sobą swych członków, to proletaryatowi, pozbawionemu i środków i takiej społecznej pozycyi, nie pozostawało nic innego, jak organizacya tajna. Stąd też powstały zarówno we Francyi, jak i w Niemczech — owe liczne tajne związki, które od 49 roku jeden po drugim wpadały w ręce policyi i karane były, jako sprzysiężenia. Wiele z tych stowarzyszeń były to rzeczywiście organizacye spiskowe, mające na celu obalenie obecnej władzy państwowej; tchórzem byłby ten, kto by w pewnych warunkach nie spiskował, tak jak byłby głupcem, kto w innych warunkach chciałby czynić to samo. Istniały też wszakże związki o celach dalszych i szerszych, związki, które wiedziały, że obalenie rządu będzie tylko epizodem w wielkiej zbliżającej się walce. Związki te były zarodkiem partyi, której zadaniem jest przygotować się do ostatecznych zapasów nie tylko przeciw „tyranom“, „despotom“ i „uzurpatorom“, lecz i przeciw o wiele groźniejszej potędze — przeciw kapitałowi.

*) Listu tego wydawczyni oryginału angielskiego ob. Eleonora Marks Averling, mimo usilnych starań odszukać nie mogła. Trudno przypuścić, że Marks go nie napisał; prawdopodobnie list ten redakcya „Trybuny“ z tych lub owych względów odrzuciła. Zamiast niego, wydawczyni umieściła, jako rozdział końcowy tej seryi artykułów, sprawozdanie z procesu komunistów w Kolonii, które Marks napisał dla „Trybuny.“

Organizacya świadomych komunistów w Niemczech następujący miała charakter : zgodnie z zasadami „Manifestu komunistycznego (ogłoszonego w 1848) i poglądami, wyłożonymi w seryi artykułów o rewolucyi i kontrrewolucyi w Niemczech (w „New York Daily Tribune“), partya ta nie wyobrażała sobie bynajmniej, że może „zrobić“ rewolucyę robotniczą, kiedy i jak będzie chciała. Zbadała ona dokładnie przyczyny, które wywołały ruch w 48 r., jako też przyczyny jego upadku. Sprowadzając wszystkie walki polityczne do walk klasowych, komuniści gorliwie badali warunki, które powołują daną klasę do reprezentowania interesów całego ludu, a tem samem do władzy politycznej. Historya pouczyła partyę komunistyczną, jak powstała po feodalizmie średniowiecznym potęga kapitału pieniężnego i jak opanowała rządy; jak następnie z wynalezieniem maszyny parowej, wpływ społeczny i polityczna przewaga tej części kapitalistów usunięte zostały przez wzrastającą potęgę kapitału przemysłowego; jak wreszcie obecnie dwie inne klasy, drobnomieszczaństwo i robotnicy, sięgają po ster władzy. Praktyczne doświadczenia rewolucyjne z r. 48 i 49 potwierdziły wywody teoretyczne, głoszące, że pierwej demokracya małomieszczańska przyjść musi do władzy, zanim ją klasa robotnicza, komunistyczna ujmie w swe dłonie, by znieść system najmu, poddający proletaryat pod jarzmo burżuazyi. Tajna organizacya komunistów w Niemczech nie mogła zatem uważać obalenia istniejących rządów za cel swój bezpośredni. Miała na celu obalenie nie tych rządów, lecz dopiero rządu powstańczego, który wcześniej czy później przyjść musiał; członkowie jej daliby niezawodnie, każdy zosobna, czynną pomoc ruchowi rewolucyjnemu przeciwko istniejącym porządkom, lecz przygotowywanie takiego ruchu — drogą inną, jak przez szerzenie wśród mas nauk komunistycznych, nie mogło być zadaniem związku komunistycznego. Tę jego zasadę tak dobrze rozumiała większość członków, że gdy znaleźli się w Związku ludzie ambitni i próżni, którzy chcieli się zabawić w sprzysiężenie dla „robienia“ rewolucyi, natychmiast wykluczono ich z organizacyi.

Nie było absolutnie żadnej podstawy prawnej, by stowarzyszenie takie zaliczyć do organizacyi spiskowych, dążących do przewrotu państwowego. Jeśli było sprzysiężeniem, to nie przeciwko istniejącemu rządowi, lecz przeciwko jego prawdopodobnemu następcy. Rząd pruski wiedział o tem dobrze. I to jest przyczyną, dlaczego śledztwo w sprawie jedenastu trzymanych w więzieniu celkowem oskarżonych przeciągnęło się ośmnaście miesięcy, których władze użyły dla wymyślenia zdumiewających kruczków prawnych. Bo proszę sobie wyobrazić : po ośmiomiesięcznem śledztwie, odkładają je się na później, albowiem — „nie wykryto żadnej istoty czynu, uprawniającej do oskarżenia“. A gdy wreszcie oskarżeni stanęli przed sądem przysięgłych, nie można im było wykazać ani jednego czynu, dającego się podciągnąć pod zbrodnię zdrady stanu. Mimo to zostali skazani ; wnet zobaczymy, w jaki sposób.

W listopadzie roku 1851 uwięziono jednego z emisaryuszów Związku, i na podstawie znalezionych przy nim papierów poczyniono dalsze aresztowania. Pruskiemu urzędnikowi policyjnemu

Stieberowi polecono natychmiast śledzić rozgałęzienia tego rzekomego sprzysiężenia w Londynie. Tu udało mu się dostać w ręce niektóre papiery już przez nas wspomnianych byłych członków Związku, którzy, po odłączeniu się, zorganizowali rzeczywiście spisek w Paryżu i Londynie. Papiery te otrzymał Stieber drogą podwójnego przestępstwa. Niejaki Reuter, przekupiony przez niego, oderwał zamek od biurka sekretarza „secesyi“ i wykradł z niego papiery. Lecz to jeszcze nie wszystko. Kradzież ta doprowadziła do odkrycia tak zwanego „niemiecko-francuskiego spisku“ w Paryżu i do ukarania jego uczestników, lecz nie dawała jeszcze żadnych wskazówek co do Związku Komunistów. Nawiasem mówiąc, sprzysiężeniem paryskiem kierowało kilku ambitnych głupców i politycznych awanturników w Londynie oraz pewien fałszerz weksli, który był wówczas w Paryżu szpiegem policyjnym; dudki, złapane na lep przez tych panów, wynagradzały sobie gwałtownemi deklamacyami i krwiożerczą gadaniną zupełną swą nicość polityczną.

Policya pruska musiała tedy rzucić się do nowych odkryć. W tym celu urządziła formalne biuro tajnej policyi w poselstwie pruskiem w Londynie. Ajent policyjny Greif uprawiał swe zaszczytne rzemiosło pod nazwą attaché poselstwa pruskiego; fakt ten powinien by wystarczać do wyjęcia wszystkich poselstw pruskich z pod prawa międzynarodowego; tak daleko nie zaszła nawet Austrya. Pod jego rozkazami pracował niejaki Fleury, kupiec ze City w Londynie, człowiek zamożny i mający dość przyzwoite stosunki, jedna z owych nikczemnych kreatur, które dopuszczają się najpodlejszych czynów jedynie z wrodzonej skłonności. Drugim ajentem był subjekt handlowy Hirsch, o którym zaraz po jego przybyciu do Londynu doniesiono jako o szpiegu. Wkręcił się był do towarzystwa kilku niemieckich emigrantów-komunistów w Londynie, którzy tolerowali go jakiś czas wśród siebie, by zebrać nań dowody.

Niezadługo też mieli w swych rękach dowody stosunków jego z policyą i od tej chwili pan Hirsch stał się niewidzialnym. Ale chociaż stracił w ten sposób sposobność wyszpiegowania czegokolwiek, nie pozostał jednak bezczynnym. W kryjówce swej w Kensington, gdzie nie spotykał się nigdy z żadnym komunistą, fabrykował on co tydzień rzekome sprawozdania z rzekomych posiedzeń rzekomego komitetu centralnego: tego właśnie spisku szukała policya. Treść tych sprawozdań była w najwyższym stopniu niedorzeczna. Żadne nazwisko nie było napisane bez omyłki, żadne imię się nie zgadzało, żaden z jego bohaterów nie mówił tak, jak przypuszczalnie mógłby mówić. Mistrz Fleury pomagał Hirschowi w tem fałszerstwie, a kto wie, czy i „attaché“ Greif nie maczał ręki w tej brudnej sprawie. Jakkolwiek trudno temu uwierzyć, faktem jest, że rząd pruski wziął te niedorzeczne wymysły za świętą prawdę: można sobie wyobrazić, jakie zamieszanie sprawiły podobne świadectwa wśród dowodów, przedstawionych przysięgłym. W czasie rozprawy ostatecznej wystąpił wspomniany już wyżej Stieber jako świadek i zaprzysiągł wszystkie te niedorzeczności, utrzymując z wielką pewnością siebie, że jeden z jego

tajnych ajentów pozostaje w Londynie w najściślejszych stosunkach z przywódcami straszliwego spisku. Tajny ten ajent był w rzeczy samej bardzo tajnym, w przeciągu bowiem ośmiu miesięcy ukrywał się w Kensington, obawiając się zobaczyć naprawdę jednego z tych ludzi, których najskrytsze myśli, słowa i czyny co tydzień wyjawiał.

Panowie Hirsch i Fleury nie poprzestali na tem odkryciu. Z podanych przez siebie sprawozdań ułożyli „oryginalną“ księgę protokółów z posiedzeń tajnego komitetu centralnego, o którego istnieniu głosiła policya pruska. Pan Stieber przekonał się oczywiście o zadziwiającej zgodności tej księgi ze sprawozdaniami, które od tych samych ludzi otrzymywał, przedstawił ją przysięgłym i zaprzysiągł, że po gruntownem zbadaniu rzeczy zupełnie jest pewny jej prawdziwości. W ten sposób doszły do ogólnej wiadomości głupstwa, przesyłane przez Hirsza. Można sobie wyobrazić zdumienie rzekomych członków tego tajnego komitetu, gdy z tych sprawozdań dowiedzieli się o sobie rzeczy, o których dotąd najmniejszego nie mieli pojęcia. Komu na imię było Wilhelm, nazywał się tu Ludwikiem lub Karolem; innym znowu kazano wygłaszać mowy w Londynie w tym czasie, kiedy przebywali na drugim końcu Anglii; jeszcze innym kazano czytać listy, których nigdy nie otrzymali; kazano im odbywać posiedzenia regularnie co czwartek, gdy tymczasem odbywali zebrania towarzyskie co środa; robotnik, umiejący zaledwie pisać, figurował tu jako sekretarz i podpisywał się jako taki; a wszyscy mówili tu językiem, który może odpowiada inteligencyi pruskich strażników policyjnych, lecz w żaden sposób nie mógł być używany w towarzystwie, którego większość stanowili znani w kraju swym pisarze Koroną wszakże tego dzieła był sfałszowany kwit na pewną sumę, którą fałszerze rzekomo zapłacili za ową księgę rzekomemu sekretarzowi owego fikcyjnego komitetu centralnego; istnienie tego rzekomego sekretarza był to figiel, spłatany nieszczęsnemu Hirschowi przez kilku złośliwych komunistów.

Nędza tej intrygi zbyt była skandaliczna, by nie miała wywołać rezultatu wprost przeciwnego temu, który osiągnąć zamierzano. Londyńscy przyjaciele oskarżonych nie mieli sposobu zapoznać przysięgłych z istotnym stanem rzeczy; listy, które posyłali obrońcom, przejmowano na poczcie; żadnych dokumentów i *affidavits**), które, mimo wszystko, udało im się przesłać obrońcom, za dowody uznać nie chciano. Wszelako ogólne oburzenie było tak wielkie, że sam prokurator, ba, nawet pan Stieber, którego przysięga służyć miała za rękojmię prawdziwości księgi protokólarnej, musieli ją uznać za sfałszowaną.

Fałszerstwo to nie było wszakże jedynym tego rodzaju czynem policyi pruskiej. W czasie procesu wyszły jeszcze na światło dzien-

---

*) Nazwa ta oznacza w Anglii zeznania przed sądem, miast przysięgi czynione. Za fałszywe zeznania wyznaczona jest kara ta sama, co za krzywoprzysięstwo.

ne dwa lub trzy podobne wypadki. W skradzionych przez Reutera dokumentach policya poczyniła rozmaite wstawki, zmieniające ich sens. Pewien dokument, pełen niesłychanych niedorzeczności, uchodził jakiś czas za utwór Dr. Marksa, ponieważ podrobiono na nim jego charakter pisma; wreszcie sam prokurator musiał uznać go za falsyfikat. Ale w miejsce jednego szwindlu policyjnego, który odkryto, pojawiało się pięć do sześciu nowych, których na razie niepodobna było zdemaskować: przychodziły one znienacka, po dowody trzeba było pisać do Londynu, a tu wszelką korespondencyę obrońców z komunistami w Londynie poczytywano za współwinę w rzekomym spisku!

Zeznania pana Stiebera, jako świadka, potwierdzają najzupełniej to, co powiedzieliśmy o Greifie i Fleury. Hirsch zaś zeznał przed jednym z sędziów policyjnych w Londynie, że sfałszował „księgę protokółów“ z polecenia i przy pomocy Fleury'ego; poczem uciekł co rychlej z Anglii, by uniknąć kary sądowej.

Położenie rządu wobec tych przygniatających odkryć było trudne. Miał wprawdzie w tym wypadku dobór przysięgłych, jakiego dotąd Prowincya Nadreńska nie widziała — sześciu szlachciców, dwóch urzędników. Nie byli to ludzie, którzy by chcieli rozejrzeć się dokładnie w olbrzymim materyale dowodowym, który piętrzono przed nimi w ciągu sześciu tygodni; nadto krzyczano im nieustannie w uszy, że oskarżeni to przywódcy strasznego komunistycznego sprzysiężenia, którego celem jest obalenie najświętszych dóbr na ziemi: własności, rodziny, religii, porządku społecznego, rządu i prawa! A jednak, gdyby rząd nie był dał klasom uprzywilejowanym do zrozumienia, że wyrok uniewinniający będzie uważał za wyraźną demonstracyę polityczną, za dowód, iż burżuazya liberalna gotowa się połączyć z najkrańcowszymi rewolucyonistami, — gdyby nie obawiano się zniesienia sądów przysięgłych, — zapadłby wyrok uniewinniający. W ten jednak sposób udało się rządowi, dzięki zastosowaniu wstecz nowego pruskiego prawa karnego, przeprowadzić skazanie siedmiu oskarżonych; uwolniono tylko czterech. Kara skazanych wynosi od trzech do sześciu lat twierdzy, co już bez wątpienia podaliście do wiadomości czytelnikom swoim.

(Drukowano w „Trybunie“ 22 grudnia 1852 r.)

UDZIAŁ NARODU POLSKIEGO

W REWOLUCYI 1848 I 1849 R.

WYPADKI 1846 i 1847 r., które zaszły w obrębie dawnej Rzeczypospolitej polskiej, wywarły wielkie wrażenie nie tylko na całe społeczeństwo polskie, ale także i na całą Europę. Dziennikarstwo francuskie a jeszcze żywiej niemieckie zajmowało się nimi. Rzeź galicyjska; Manifest krakowski; krwawe wyroki austryackie i rosyjskie; olbrzymi proces (Riesen process — jak go nazywano) w Berlinie, zwracający na siebie tem większą uwagę, że był to pierwszy wypadek jawności sądów politycznych w państwie pruskiem; zabór Rzeczypospolitej krakowskiej przez cesarstwo austryackie, gwałcący traktat wiedeński, — były to wszystko wypadki, które silnie poruszały opinię powszechną w całej Europie. Przyczyniły się one ogromnie do podniecenia pragnień rewolucyjnych, które we wszystkich niemal krajach europejskich wciąż się wzmagały od 1832 r., a od 1840 r. zadrgały pospiesznem tętnem, albowiem rząd francuski, widząc, że z powodu spraw egipskich utworzyła się przeciwko niemu koalicya wielkich mocarstw, zaczął przybierać postawę rewolucyjną i porozumiewać się z przedstawicielami emigracyi politycznych, tak że zdawało się, iż wkrótce cała Europa rozpadnie się na dwa przeciwne sobie obozy.

Niewątpliwie, że wewnętrzne stosunki społeczne — jak to znakomicie wykazuje Marks co do Niemiec — prowadziły całą Europę do rewolucyi, ale niepodobna temu zaprzeczyć, że wypadki polityczne wpływały na przyspieszenie wybuchu. Rewolucya pod względem obrazowym przedstawia podobieństwo do pożaru. Rozniecona w jakiem miejscu, szerzy się ona i wzmaga. Iskry, lecące z pożogi, która się rozpoczęła na ziemiach polskich a następnie włoskich, padając na obfity materyał zapalny we Francyi, sprowadziły ten potężny wybuch, który płomieniem swoim ogarnął całą Europę.

I.

Ogólny pogląd na stosunki społeczne w prowincyach dawnej Rzeczypospolitej polskiej

Rozbiór Rzeczypospolitej polskiej i poćwiartowanie narodu polskiego nie tylko pozbawiły naród niepodległości politycznej, ale wstrzymały sam rozwój jego życia społecznego. Spostrzeżono, że zwierzęta, które urodziły się i wzrosły na swobodzie, dostawszy się w późniejszym czasie do niewoli, tracą najczęściej zdolność zapładniania. Można by to samo powiedzieć i o narodach. Tracą one czynne pierwiastki swego charakteru i stają się niezdolne do samoistnego wytwarzania nowych form, odpowiadających wyższym potrzebom wciąż rozwijającego się życia społecznego. Przedstawiają więc one w swojej budowie społecznej, po pewnym przebiegu czasu, archaiczny zabytek przeszłości, która gdzieindziej dawno już minęła. Tak było i z Polską.

W drugiej połowie XVIII stul., a zwłaszcza w drugiej jego ćwierci, widzimy rozpoczynające się przeobrażenie stosunków społecznych w Rzeczypospolitej polskiej. Odczuwano powszechnie potrzebę podniesienia i pomnożenia stanu mieszczańskiego, wogóle pośredniego pomiędzy szlachtą i włościanami, i zaprowadzenia przemysłu. Robiono już wielkie kroki na tej drodze. Był i znakomity materyał, który zwolna przystosowałby się do nowych warunków. Mam tu na myśli ten *gmin szlachecki*, który pomimo ciężkich ciosów, jakie nań spadały, wydał w dobie naszej porozbiorowej największą a często i najznakomitszą część inteligencyi polskiej, że wspomnę Adama Mickiewicza, i największe — rzec można — zastępy nieprzejednanych bojowników w sprawie niepodległości. Nawet niesprawiedliwy czyn sejmu czteroletniego, odsuwający gmin szlachecki od czynnego udziału w życiu politycznem, wyszedłby ostatecznie na korzyść Rzeczypospolitej. Oderwałby on tę szlachtę ubogą od dworów magnackich a popchnąłby ją ku zawodom produkcyjnym, jak to już zaczęło było się zarysowywać, a przytem stałaby się ona tym rewolucyjnym, wciąż buntującym się czynnikiem, który zmuszałby Rzeczpospolitę do nieustannego postępu w rozwoju form politycznych i społecznych jej życia.

Ostateczny rozbiór Polski wstrzymał odbywający się proces przeobrażania się społecznego. Samo już rozdarcie narodu na trzy części było w wysokim stopniu mu szkodliwe, a nadto rozdarte części narodu musiały przystosowywać się do nowych nieprzyjaznych sobie warunków. Zamiast jednego silnego narodu, były trzy słabe jego odłamki, skazywane z góry przez politykę zaborczą na powolne pożarcie i przetrawienie przez panującą narodowość. Z tego powodu nawet to, co rządy zaborcze robiły dobrego pod względem społecznym, zawsze miało tę dążność, ażeby rozprzędz, osłabić znaczenie polskości.

Na czas krótki, część narodu polskiego odzyskała w Księstwie Warszawskiem życie samodzielne, i w tym krótkim przeciągu czasu, pomimo nieustannego zgiełku wojennego, położono tam podwaliny nowożytnego układu stosunków, które postawiły późniejsze Królestwo Kongresowe, Księstwo Poznańskie i Rzeczpospolitą Krakowską na czele wszystkich prowincyi dawnej Rzeczypospolitej. Rozbiór Księstwa Warszawskiego był powtórnym rozbiorem odradzającej się Polski. Największa część tego Księstwa, pod nazwą Królestwa Polskiego, została połączona z cesarstwem rosyjskiem, ale z własną konstytucyą, z własnym rządem, a nawet z własnem wojskiem, i dzięki temu, pomimo reakcyjnych i terorystycznych rządów W. Ks Konstantego, ze wszystkich prowincyi polskich zbliżyła się ona najwięcej do nowożytnego typu społeczeństw europejskich. Oświata i zdemokratyzowanie instytucyi i stosunków społecznych były tam większe, aniżeli gdzieindziej w Polsce. Jakkolwiek szlachta ziemska zawsze jeszcze nadawała ton całemu społeczeństwu, to jednak znaczenie jej wielce zmalało, wobec dość licznej niezależnej od niej inteligencyi, złożonej z adwokatów, sądowników, rozmaitego rodzaju urzędników, wreszcie oficerów wojskowych. Sam kraj tracił już dawny swój wyłącznie rolniczy charakter : rozwijał się już w nim dość znaczny przemysł, lubo opanowany przez obcą i obojętną dla spraw narodowych ludność. Poddaństwo włościan, zniesione w Księstwie Warszawskim, nie istniało już prawnie, chociaż stosunki pańszczyźniane ułatwiały w tym względzie faktyczne jego istnienie. Bądź co bądź jednak, włościanin w Królestwie Kongresowem nie zamieniłby swego położenia na to, w jakiem się znajdował chłop w tak zwanym podówczas „kraju zabranym“ i w Galicyi, pomimo że w tej ostatniej prawo zdawało się nim więcej opiekować. W Księstwie Poznańskiem i w Rzeczypospolitej Krakowskiej nawet stosunki pańszczyźniane uległy albo zupełnej odmianie, albo wielkiemu onych ograniczeniu. Chłopi też poznańscy i krakowscy dali już w 1846 r. dowód, że odczuwają silnie wspólny interes całego narodu. W Królestwie Kongresowem, pomimo że wspomnienie o nieprzyjaznym dla włościan sejmie 1831 r. tkwiło jeszcze żywo w ich pamięci, pomimo umizgów w dwóch ostatnich latach rządu rosyjskiego, niechęć do najazdu wzmogła się pomiędzy chłopami, skutkiem tego ucisku politycznego i narodowego, jaki i na nich w pewnej mierze spadał, a nadewszystko z powodu poboru wojskowego, którego dostateczną już cechą charakterystyczną było to, że nowobrańców pędzono w kajdanach aż do miast, po za granicami Królestwa pozostających. Że uczucie narodowe było już dość silne pomiędzy włościanami, dowodzi tego spisek chłopski księdza Ściegiennego, którego ostrze zwracało się w pierwszej linii przeciwko najazdowi.

Inaczej jednak było w „kraju zabranym“, t. j. na Litwie i na Rusi w zaborze rosyjskim, ale najgorzej było w Galicyi, której jednak w wypadkach 1848 r. przypadła bardzo ważna rola. Na Litwie, wyłączając z niej Białoruś, stosunek dworów szlacheckich do włościan nosił pewną cechę patryarchalną, a nadto wspólność

religijna była silnym łącznikiem. Zaostrzenie się stosunków narodowościowych zaczęło się wszędzie objawiać dopiero po 1848 r. O wiele gorzej było już na Białej Rusi: tam ucisk włościan wzrastał — można powiedzieć — w miarę zbliżania się do granicy dawnego carstwa moskiewskiego. Nienawiść chłopów ku szlachcie była silna, ale również była silna i ku rządowi rosyjskiemu, spowodowana prześladowaniem religijnem. Świeżą jeszcze była pamięć o krwawem znęcaniu się nad unitami. Wówczas kiedy w Galicyi odbywała się rzeź szlachty, poruszył się także i na Białej Rusi lud chłopski, ale wyjątkowo tylko dopuszczał się mordów nad okrótnikami. Zabrawszy rodzinę i dobytek, opuszczał on swoje siedliska i uciekał pod panowanie *białego* — jak mówił — cara, uważając widocznie, że panujący nad nim był nawskroś czarny*). Na Rusi południowej, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, ucisk włościan był o wiele mniejszy, aniżeli na Białej Rusi, a włościanie po większej części byli dostatniejsi, aniżeli gdzieindziej, pomimo to jednak przedział pomiędzy dworem pańskim i gromadą chłopską był większy. Szlachta polska, po większej części bogata i polerowana, trzymała chłopa pogardliwie daleko od siebie, a przytem różniło ich z sobą wyznanie religijne. O osobnej narodowości rusińskiej marzyło podówczas małe tylko kółko w Kijowie, które składało się przeważnie ze studentów rusinów zadnieprskich, i z którego wykluł się następnie spisek Cyryla i Metodego. Kółko to z młodzieżą polską, której przewaga na uniwersytecie kijowskim nadawała mu charakter polskości, pozostawało w życzliwych stosunkach i, marząc o powrocie kozackiej swobody, zwracało swą niechęć ku despotyzmowi carskiemu i centralizmowi petersburskiemu.

Najgorsze stosunki społeczne istniały w Galicyi. Ucisk włościan był tam nie mniejszy, jak w Białej Rusi zadźwińskiej. Wprawdzie, Józef II w 1782 r. zniósł „niewolnicze“ poddaństwo, ograniczył pańszczyznę, uniezależnił w pewnym stopniu wieś chłopską od dworu szlacheckiego, ale już za Leopolda II w 1790 roku przywrócono dawniejsze panowanie szlachty, a reakcyjny Franciszek II obostrzył nawet obowiązki pańszczyźniane. Jakim był stan chłopa galicyjskiego, daje dokładne wyobrażenie *Katechizm poddanych galicyjskich* przez Konstantego Słotwińskiego, wydany w 1832 r. Dziedzic albo sam, albo za pośrednictwem swego zastępcy (mandataryusza) sądził wszystkie sprawy, jakie wynikały pomiędzy nim i poddanymi. Mógł za przewinienia w odrabianiu pańszczyzny

*) Kiedy ten ruch chłopski odbywał się na Białej Rusi za Dźwiną, miałem już lat dziesięć, i opowiadania o nim wryły się mi w pamięć. Niedaleko od naszego dworu, nad rzeką Indrą, stanowiącą granicę Białej Rusi od Inflant, stoczyła się nawet bitwa pomiędzy obozem chłopskim i policyą, przez oddział wojska wspieraną. O tym ruchu białoruskim nie znajduję nigdzie wspomnień, a jednak miał on bardzo poważne znaczenie.

i za wszelkie sobie nieposłuszeństwo, zamknąć włościanina o chlebie i wodzie, okuć go w łańcuszki i do roboty za karę użyć, wymierzyć mu pewną liczbę kijów, a gdyby to wszystko nie skutkowało, mógł wyrzucić go z gruntu i z domu. Chłopu wolno było także wynieść się ze wsi, ale zwierzchność dworska mogła go zatrzymać, dopóki by innego zdatnego gospodarza na swoje miejsce nie postawił i powinności zaległych nie zaspokoił. Gdyby jednak bez pozwolenia wyniósł się gdzieindziej, to miał być z żoną i dziećmi i całym majątkiem nazad odstawiony i za nieposłuszeństwo ochłostany. Nadto poddany nie mógł wziąć ślubu bez zezwolenia dworu, i nie wolno mu było kupować gorzałkę gdzie indziej, jak w karczmach swego pana. Niedość że pańszczyzna zużywała niemal wszystkie siły cielesne chłopa, musiał on jeszcze płacić rządowi podatek gruntowy i domowy. Na niego też spadał największy ciężar służby wojskowej. W takim więc stanie rzeczy, gdyby nawet istniały szkoły i starano się o oświatę ludu, to głodne i zapracowane chłopstwo niewiele mogłoby z tego korzystać. I kiedy nadeszła chwila, w której czynnem wystąpieniem mogło ono zapewnić sobie wolność i polepszenie swego bytu, w ciemnocie swojej poszło za tymi, co się odwołali do tej długowiekowej nienawiści, jaka przepełniała jego piersi. Rzeka krwi rozdzieliła całą przepaścią szlachtę i włościan i stała się jedną z największych przeszkód ruchu rewolucyjnego w 1848 r. Rzeź galicyjska stanęła jak widmo krwawe przed szlachtą, napełniając jej serca lękiem wielkookim, i to nie tylko w Galicyi, ale aawet w Królestwie Kongresowem. Wielopolski w słynnym swoim liście do Metternicha nawoływał ją do lojalnego poddania się caratowi rosyjskiemu ; a entuzyazmujący niegdyś młodzież wileńską profesor Józef Gołuchowski, w tym czasie właściciel ziemski w Królestwie Kongresowem, wyjaśniał swoim współklasowcom, że popieranie rewolucyi ostatecznie do socyalizmu i komunizmu doprowadzić musi.

Najsilniej odczuwała straszną niedolę narodu i najgoręcej pragnęła odzyskania niepodległości ówczesna emigracya polityczna, która była niejako wyborem swego narodu, odzwierciadlając najwznioślejsze jego uczucia i najszlachetniejsze jego myśli Pojmowała ona, że naród rozdarty. pod jarzmo niewolnicze wtłoczony, któremu czarne i żółte sępy wyjadały mózg i głowy, któremu czerwoni, żółci i czarni kaci strugi najszlachetniejszej krwi wypuszczali, że naród ten, jeżeli niewola trwać będzie długo, musi skarleć umysłowo i cieleśnie. Wyzwolona w pewnym względzie od interesów klasowych, łatwiej ona rozumiała powszechny, ogólny interes całego narodu. Zwłaszcza demokratyczna jej część, przeważnie gminno-szlacheckiego pochodzenia, szybko się wyzwoliła z przesądów swego stanu i zrozumiała, że sama szlachta nie zdoła wyrzucić najeźdców z kraju, że ludność miejska nie jest na tyle liczną, ażeby mogła dać skuteczną pomoc, i że bez zjednania włościan dla sprawy narodowej, niepodobna myśleć o zwycięskiej walce o niepodległość polityczną. Jest to wielką dziejową zasługą naszej demokracyi emigracyjnej, że postawiła kwestyę włościańską

na czele swego programu, że wyjaśniła z całą dokładnością wielkie jej znaczenie polityczne, że stoczyła o nią zażartą walkę, ginąc w jej obronie, jak Zawisza, Wołłowicz, Wiśniewski, na szubienicach, jak Konarski — od kul żołdactwa, jak Leon Zaleski, w męczarniach więziennych, a ginęła całemi setkami, i wreszcie zmusiła ona całą — można powiedzieć — emigracyę do głośnego uznania tej prawdy, którą tak gorąco i z takiem poświęceniem się szerzyła od samego początku przybycia na emigracyę. Jedynem podówczas rozwiązaniem kwestyi włościańskiej, które najłatwiej mogło być zrozumiane i najłatwiej dawało się uskutecznić od razu, było uwłaszczenie włościan, przyznaniem całkowite i bezwarunkowe tych gruntów, które oni warunkowo podówczas posiadali. Manifest krakowski, ułożony po wspólnem porozumieniu się demokracyi emigracyjnej i krajowej, stawiał to rozwiązanie wyraźnie i stanowczo.

Ma się rozumieć, że uznanie teoretyczne wcale jeszcze nie oznaczało, ażeby strona interesowana gotowa była sama wykonać tę reformę szybko i z widoczną korzyścią dla włościan. Gdyby praktyczne wykonanie tej sprawy pozostawiono samej szlachcie dziedzicznej, to z pewnością, z wyjątkiem nielicznym, starałaby się ona — jak to już pokazała na sejmie 1831 r. — przewlec ją, zagmatwać i jak najmniej zrobić. Gdyby jednak dyktatura rewolucyjna, jaką aż do 1846 r. sprawowała — rzec można — Centralizacya Towarzystwa Demokratycznego, narzuciła sformułowane już i zadekretowane rozwiązanie sprawy włościańskiej, to szlachta ziemska na tyle była już do tego przygotowana, że nie stawiałaby czynnego oporu i odrazu pogodziłaby się ze swoim losem, pocieszając siebie tem, że co traciła pod względem ekonomicznem, to zyskałaby pod względem politycznym.

* * *

II.

Ruch rewolucyjny w Wielkiem Księstwie Poznańskiem

Jakkolwiek umysły były mocno poruszone wypadkami 1846 i 1847 r., i jakkolwiek powszechnem było wyczekiwanie jakichś ważnych wypadków, to jednak wybuch rewolucyi w Paryżu, a następnie we Wiedniu i Berlinie zaskoczył niespodzianie demokracyę naszą. Centralizacya nie miała w kraju już tej podstawy, jaką jej dawały przed 1846 r. organizacye spiskowe, a przytem sama ona, znacznie zmieniona co do prądów swych społecznych, nie wypracowała jeszcze była nowego planu dla swych działań w kraju ojczystym. Należało więc wrócić do ułożonego przed 1846 r., t. j. zorganizować jak najpospieszniej oddziały powstańcze w Poznańskiem i w Galicyi i bez zwłoki wtargnąć z nimi do zaboru rosyjskiego, przynosząc wszędzie z sobą natychmiastowe zniesienie pańszczyzny i uwłaszczanie włościan.

Okoliczności składały się na początku wcale pomyślnie dla tego planu. Kiedy zwycięska rewolucya w Berlinie zmusiła rząd do ogłoszenia amnestyi w sprawach politycznych, lud berliński, któremu miejscowa polska ludność dzielnie pomagała w boju barykadowym, 20 marca tłumnie pociągnął do Moabitu, uwolnił więźniów polskich i, wsadziwszy do ozdobionego barwami polskiemi powozu Mierosławskiego, Libelta i dwie polki z dziećmi, udał się przed zamek królewski i wywołał króla, i ten, w towarzystwie ministra Arnima, wyszedł na balkon i pozdrowił więźniów okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Okrzyk ten rozlegał się od Renu aż po Baltyk. Wojna z Rosyą przedstawiała się jako rzecz nieunikniona, jako konieczna, jako pożądana dla zwycięstwa sprawy wolności. Naród niemiecki odczuwał, że ona najłatwiej dopomoże do połączenia się jego pokawałkowanych części w jedną całość polityczną i że ona tylko zapewni siłę i bezpieczeństwo rozwojowi rewolucyjnemu. I dla narodu francuskiego wojna rewolucyjna ułatwiłaby rozcięcie węzła gordyjskiego poplątanych stosunków przez wiekową przeszłość. Niosąc wolność innym ludom, uniknąłby morderczej walki domowej. I nie z jakiegoś sentymentalizmu, ale z głębokiego poczucia, stotysięczny tłum ludu na placu Bastylii w Paryżu domagał się w dniu 15 maja wojny o Polskę.

Również bardzo pomyślną okolicznością było to, że rozpoczynający się ruch rewolucyjny w Polsce znalazł odrazu podstawę w Księstwie Poznańskiem. Wszystkie warstwy społeczne żywo tu odczuwały ogólny interes narodowy. Kwestya włościańska nie miała tu przeciwników, ponieważ uwłaszczenie włościan istniało tu już od 1823 r. Włościanie brali udział w spisku 1846 roku, i znaczna ich liczba odsiadywała więzienie.

Skoro ruch rewolucyjny ogarnął Poznańskie, wykonanie planu z 1846 roku stało się — rzec można — powsze huem żądaniem. Jak w 1830 r. wołano w Warszawie „na Litwę!“, tak obecnie w Poznaniu żądano wtargnięcia zbrojnego do Królestwa. Wybrany 20 marca w Poznaniu Komitet Narodowy, złożony z 14 członków, żywo się zajął przygotowaniami potrzebnemi. Wybrano Wydział wojskowy i po powiatach wyznaczono organizatorów. Niemcy poznańscy, jakkolwiek wybrali osobny własny Komitet rewolucyjny, to wszakże nie występowali nieprzyjaźnie względem dążeń polaków. Landwerzyści, rzemieślnicy, włościanie śpieszyli do szeregów narodowych; licznie przybywała ludność polska z Berlina, której ze strony rządowej ułatwiano wyjazd — jak powiada Moraczewski — nie bez ukrytej myśli, ażeby wydalić ze stolicy ten żywioł rewolucyjny; tłumnie nadbiegała emigracya z Francyi; wreszcie tysiące młodzieży wymykały się z Królestwa Kongresowego. W krótkim już czasie stanęły trzy pułki: koło Trzemeszna, Pleszewa i Środy pod dowództwem Garczyńskiego, Białoskórskiego i Brzeżańskiego. Wojsko polskie rosło w oczach, i Władysław Kosiński, jeden ze skazanych na śmierć za 1846 r., powiada, że można było z początkiem kwietnia mieć przeszło dwadzieściatysięczną armię. Chodziło tylko o *pośpiech*, ten najważniejszy warunek w każdej rewolucyi. Trzeba kuć żelazo, póki gorące — słusznie powiada przysłowie

trzeba korzystać z tego powszechnego zapału, który unosi nawet obojętnych, który skłania do ofiar i poświęceń nawet tych, co własny tylko interes mają zawsze na oku; trzeba wyzyskać oszołomienie i niepewność wroga, który zawsze widzi przed sobą groźniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli jakiem jest ono w rzeczywistości. Wtargnięciu poznanian do Królestwa Kongresowego mogły dać skuteczną pomoc: Prusy Zachodnie i Krakowskie. I istotnie w Prusach Zachodnich myślano o tem i organizowano się. W Krakowie hałaśliwie manifestowano swoje uczucia narodowe, lecz o planie 1846 r. zapomniano. Przybywająca dopiero demokracya emigracyjna zaczęła zwracać uwagę krakowian na przygotowujący się ruch w Poznańskiem, ale i ona sama — jak się zdaje — nie wiedziała dobrze, co czynić przedewszystkiem należy.

Warszawa dowiedziała się o rewolucyi francuskiej wieczorem 30 lutego. Błyskawicznie rozbiegła się wieść po całem mieście, i ludzie z radości aż płakali. Dlaczego jednak ta słynna buntownica — nie powiem — powstała, ale dla czego nie zamanifestowała na ulicach swych pragnień rewolucyjnych? Obawa cytadeli nie może tłómaczyć wszystkiego. Nie jest także wystarczającem wyjaśnieniem, że steroryzowana w 1846 r., nie mająca żadnej narodowej organizacyi, została ona niespodzianie zaskoczona wypadkami. Zdaniem mojem, Warszawa, wiedząc o przygotowującem się wkroczeniu wojska polskiego do granic Królestwa, przyczaiła się niejako i cała wcieliła się w wyczekiwanie tego ważnego wypadku. W mieście wszakże wrzało, i młodzież rzemieślnicza, przygotowując się do powstania, starała się pozyskać szeregowców w wojsku rosyjskiem. Skąpe są wiadomości o tej propagandzie rewolucyjnej, ale musiała ona jednak mieć pewny wpływ i większe znaczenie, skoro z powodu tej sprawy rząd carski mścił się okrótnie w sierpniu tegoż roku nad czeladnikami krawieckimi: Janem Marszardem, Konstantym Kalinowskim, Kazimierzem Barylskim i Kazimierzem Fijałkowskim, pędzając ich przez kije i wysyłając do ciężkich robót w Syberyi.

Rewolucya, która wybuchła w pierwszych dniach marca w Wiedniu i w Berlinie, zatrwożyła silnie rząd carski. Oczekiwał on z przestrachem wybuchu powstania w Polsce. Zaskoczony także niespodzianie wypadkami marcowymi, rozporządzał w Polsce nielicznem wojskiem, i gdyby w pierwszej połowie kwietnia wkroczyła do Królestwa Kongresowego 20-tysięczna armia, to podług wszelkiego prawdopodobieństwa, wojsko rosyjskie musiałoby cofnąć się ku Warszawie i czekać tam na przybycie posiłków. W ten sposób powstanie odrazu opanowałoby całą część Królestwa z lewej strony Wisły i mogłoby w krótkim czasie podwoić swoje siły. Byłoby to posunięciem rewolucyi ku wschodowi. Wszczęta walka zbrojna z caratem rosyjskim wstrząsnęłaby potężnie całym narodem niemieckim, i rząd berliński nie zdołałby się oprzeć jego wołaniu i niecierpliwości własnego wojska, w którem zwłaszcza pomiędzy młodymi oficerami wojna z Rosyą miała wielką popularność. Wojna ta jeszcze pierwszych dni kwietnia przedstawiała się tak pewną, że jenerał Willisen, znany ze znakomitej strate-

gicznej krytyki wojny polsko-rosyjskiej w 1831 r., układał wraz z Mierosławskim, nie bez wiedzy ministrów, plan zaczepnego onej działania. Można było także rachować na pomoc Francyi rewolucyjnej, w której już przy zmienionych znacznie na niekorzyść rewolucyi warunkach, Zgromadzenie Narodowe w dniu 24 maja uznało jednogłośnie konieczność odbudowania Polski wolnej i niepodległej. Gdyby jednak nawet te wszystkie przewidywania nie ziściły się, i gdyby naród polski, pozostawiony własnym siłom, uległ ostatecznie przemocy, to i w takim razie nowe powstanie oddałoby wielką usługę zarówno sprawie narodowej, jak i rewolucyjnej. Powstanie, podjęte pod sztandarem wolności i uwłaszczenia włościan, zmusiłoby rząd carski do natychmiastowego zajęcia się tą sprawą i powstrzymałoby go od zbrojnego wystąpienia w Węgrzech celem zgniecenia tamecznej rewolucyi. I bylibyśmy bliżej obu naszych celów: społecznego i politycznego, aniżeli jesteśmy obecnie.

Na usprawiedliwienie kierowników ruchu rewolucyjnego w Poznańskiem, że nie pospieszyli z wkroczeniem oddziałów do Królestwa Kongresowego, można tylko to powiedzieć, że wiara w obietnice pruskie, w pomoc rządu berlińskiego, była niemal powszechna. Mała tylko garstka ludzi przypominała tradycyjną perfidyę prusaków względem Polski. A jednak zachowanie się biurokracyi powinno już było wzbudzać podejrzenie. W miarę jak przybywały nowe oddziały wojska pruskiego do Księstwa, z okazującej życzliwość dla polaków stawała się ona coraz bardziej im wrogą. Zaczęła ona podszczuwać niemców i żydów i straszyć włościan, że buntownikom chodzi o przywrócenie dawnego poddaństwa i pańszczyzny. Chłop wielkopolski, nie taki ciemny jak galicyjski lub białoruski, nie dał się złapać na tę plewę polityczną: widział on dobrze, że szlachta niemiecka tyleż dbała o własną korzyść, co i polska, a z większą tylko pogardą zachowywała się względem niego; przytem miał on tyle już zmysłu politycznego, że pojmował dobrze, iż wrócić dawny stan rzeczy niepodobna, a mając broń w ręku może sam dyktować prawa i nie pozwolić, by mu je narzucano. Natomiast w niemieckiej, a jeszcze bardziej w żydowskiej ludności odezwały się na nowo nienawistne uczucia, i wiedząc, że ma za swoimi plecami biurokracyę i wojsko, zaczęła ona lżyć i prowokować polaków. Tu i owdzie doszło do krwawych zajść. Rząd więc berliński skorzystał z tego i, mając w Księstwie już ze 30 tysięcy wojska, postanowił rozbroić ludność polską. Obawiając się jednak wystąpieniem doraźnem wywołać zbrojne powstanie, starał się to upozorować interesem samej sprawy polskiej. W tym celu wysłał do Księstwa jenerała Willisena, który miał tam ogromną popularność, i który — jak się zdaje — dał się użyć mimowolnie za narzędzie zamiarów reakcyjnych. Bądź co bądź, misya jego była szkodliwa i dla naszej sprawy narodowej, i dla sprawy rewolucyjnej. Konwencya, zawarta w Jarosławcu 12 kwietnia, była pierwszym progiem, o który się rozbiły fale rewolucyi europejskiej. Z czynnika pierwszorzędnego,

który samoistnie kroczył naprzód, zeszliśmy do roli czynnika drugorzędnego, pomocniczego.

Podług konwencyi jarosławickiej, siłę zbrojną polską zmniejszono do 4 batalionów piechoty i 4 szwadronów jazdy, co miało razem wynosić 720 żołnierzy. Uważano to jako kadry przyszłej dywizyi, która w wypadku wojny z Rosyą mogłaby szybko uzupełnić się. W oczach jednak reakcyjnych jenerałów pruskich było to wojsko rewolucyjne, które należało coprędzej rozpędzić, i odpowiednio do tego traktowali oddziały polskie nie jako sprzymierzeńców, ale jako nieprzyjacielskie. Prowokacyjna ta polityka sprowadziła swoje skutki, i już 19-go kwietnia przyszło do krwawego starcia się w Gostyniu. Rozdrażnienie w obozach polskich stawało się coraz silniejsze, i 28 kwietnia w Miłosławiu obwołano naczelnym wodzem Mierosławskiego i uchwalono powstanie Wynik walki w takich warunkach był do przewidzenia. Bohaterami onej byli kosynierzy wielkopolscy, którzy męstwem swojem przypomnieli dzielnych poprzedników swoich racławickich i którzy odznaczyli się szczególnie w bitwie pod Wrześnią 2-go maja. Powstanie skończyło się 9-go maja podpisaniem nowej ugody, której wszakże rząd pruski — jak się pokazało — wcale nie myślał dotrzymywać.

Odtąd rewolucya w Poznańskiem — że tak powiedzieć — zlokalizowała się, stała się prowincyonalną, zależną w zupełności od tego, co się działo w Berlinie. W Zgromadzeniu Ustawodawczem posłowie polscy popierali demokratów niemieckich w ich usiłowaniu wywalczenia swobodniejszej konstytucyi. Zgromadzenie to konstytucyjne — jak wiadomo — nie ukończyło swego dzieła. Przeniesione z Berlina do Brandenburga, kiedy nie mogło zgromadzić dostatecznego kompletu, zostało rozwiązane 5-go grudnia. Natomiast sam rząd królewski ogłosił konstytucyę z dwiema izbami.

Za staraniem Augusta Cieszkowskiego, zawiązała się Liga Polska, która, stosując się ściśle do nadanej konstytucyi, postanowiła ją wyzyskać na korzyść narodowości polskiej w prowincyach pruskich. Wytknęła więc sobie jako zadanie : szerzenie oświaty w języku polskim przez zakładanie czytelni, towarzystw i szkół; popieranie przemysłu i handlu polskiego przez wspieranie młodzieży, udającej się do szkół specyalnych w tych zawodach, przez zapomogi pieniężne odpowiednim istytucyom ; wreszcie prawną obronę wszystkiego, co by dotyczyło narodowości polskiej. Rozszerzyła ona swoją czynność na wszystkie prowincye, gdzie się znajdowała ludność polska, a więc na Poznańskie, Szląsk, Prusy Zachodnie i Wschodnie. Niewątpliwie, działanie jej byłoby pożyteczne, gdyby mogła ona istnieć dłużej. Że odpowiadała ona potrzebom ówczesnym, dowodzi tego, iż w krótkim czasie zyskała kilkanaście tysięcy członków i zorganizowała 200 lig obwodowych w Księstwie a 50 w Prusach Zachodnich. Właśnie jednak ta pożyteczna czynność zwróciła na siebie uwagę rządu berlińskiego,

który nadaną konstytucyę tłómaczył po swojemu, odpowiednio do swoich widoków, i w 1850 r. naprzód ograniczył on Ligę w jej czynnościach, a następnie zupełnie ją rozwiązał.

* * *

III.

Ruch rewolucyjny w Galicyi w 1848 i 1849 r.

Galicya, włączając do niej i obszar byłej Rzeczypospolitej Krakowskiej, od samego początku zlokalizowała ruch rewolucyjny. Widmo rzezi 1846 r. spętało obawą najśmielsze nawet umysły. Zorganizowane komitety narodowe w Krakowie i we Lwowie zajęły się, jako najważniejszą rzeczą, ułożeniem petycyi do cesarza austryackiego, żądając zniesienia wszelkich przeszkód rozwojowi narodowości polskiej, wprowadzenia oddzielnej, z krajowców złożonej administracyi prowincyonalnej, ogłoszenia powszechnej politycznej amnestyi, zmiany konstytucyi sejmowej i jak najrychlejszego zwołania sejmu, usunięcia cenzury, dozwolenia formować gwardyę narodową, nadania ustawy municypalnej, na wyborach opierającej się, zaprowadzenia szkół dla ludu oraz publicznego i ustnego sądownictwa z sądami przysięgłych, zupełnego zniesienia wszystkich poddańczych powinności i pańszczyzny, uznania całkowitej równości obywatelskiej i politycznej wszystkich klas i wyznań, wreszcie zorganizowania wojska krajowego z oficerami krajowcami. Petycye te, opatrzone licznymi podpisami, doręczono w Krakowie staroście Kriegowi, a we Lwowie gubernatorowi Stadyonowi, aby ci posłali je do Wiednia. Nadto pojechała tamże osobna deputacya, która na audyencyi w dniu 6-tym kwietnia przedstawiła cesarzowi adres, zawierający te same żądania, co i w powyższych petycyach, ale otwarciej i silniej przemawiający w sprawie narodowości polskiej. W Wiedniu przyjmowano powszechnie deputacyę z oznakami wielkiej życzliwości, i urzędowa *Wiener Zeitung* poświęciła sprawie polskiej wstępny artykuł, w którym oświadczała, że wolna Austrya przyniesie wolność Polsce, a silna związkiem z nią i poparta sympatyą całej Europy, nie zawaha się stoczyć o to bój z Rosyą.

Pierwsze komitety nie okazały nawet wielkiej odporności rewolucyjnej, kiedy je z powodu owych petycyi rozwiązywano, chociaż miały za sobą całą ludność miejską, a we Lwowie grenadyerzy, którzy zajmowali strażnicę w ratuszu, gdzie obradował komitet, bratali się w tej samej chwili ze zgromadzonym ludem. Przybywająca coraz liczniej w pierwszych dniach kwietnia emigracya demokratyczna, której już nie przepuszczano przez granicę pruską, w krótkim czasie podniosła ogromnie nastrój rewolucyjny. Zorganizowały się nowe komitety : w Krakowie w dniu 5-tym, we Lwowie w 13-tym kwietnia. Zawdzięczając wpływowi emigrantów, kwestya włościańska zajęła naczelne miejsce w ich programach i

w ich agitacyi. Zrozumiano, że w interesie narodowym jest rzeczą ważną, żeby rozwiązanie onej odbyło się w samym kraju, a nie wychodziło z Wiednia. Komitety jednak nie były na tyle rewolucyjne, ażeby odważyły się same do zadekretowania tej sprawy, lecz usilnie starały się skłonić szlachtę do pospiesznego jej załatwienia. Wyznaczono dzień 23-ci kwietnia, jako dzień uroczysty tego wielkiego aktu.

„Niech dzień Zmartwychwstania Zbawiciela — powiadał komitet lwowski w swej odezwie do właścicieli ziemskich — będzie oraz dla nas dniem narodowego zmartwychwstania i zbawienia“; niech wielki ten dzień obwieści ludowi, „iż wraz z odradzającym się narodem polskim, pękają jego odwieczne kajdany“. Wiedeński minister jednak Pillersdorf, który wszelkiemi siłami przeszkadzał, ażeby rozwiązanie kwestyi włościańskiej wyszło od samego narodu w Galicyi, nie zaś od rządu centralnego w Wiedniu, pospieszył, uprzedzając możliwość spełnienia zapowiedzianego aktu, ogłosić w dniu 18 kwietnia, że „wszelkie robocizny pańszczyźniane i inne z dawniejszego stosunku poddańczego wynikłe, znoszą się za wynagrodzeniem, w swoim czasie wymierzyć się mającem na koszt rządu“. Ważne to rewolucyjne rozporządzenie jeszcze bardziej uzależniło rewolucyjny ruch galicyjski od Wiednia. Należy to jeszcze dodać, że w całej monarchii austryackiej zniesiono ostatecznie poddaństwo i pańszczyznę dopiero w dniu 9-tym września. Uczynił to ustawodawczy sejm w Wiedniu, na wniosek zacnego Szlązaka Jana Kudlicha.

Biurokracya austryacka, pomimo pozorów liberalnych pozostająca w gruncie zawsze tą samą, co i za czasów reakcyjnych, widząc wpływ rewolucyjny przybywających emigrantów, rozpoczęła z nimi walkę, wstrzymując ich przyjazd i utrudniając im pobyt. Stało się to nawet powodem bardzo ważnych wypadków w Krakowie. Kiedy w dniu 25-tym kwietnia rozeszła się po mieście wiadomość, że w Szczakowie zwracają przybywających wychodźców od granicy, powstało silne i powszechne oburzenie przeciwko staroście Kriegowi i rozpoczęły się z nim zatargi, w które samowolnie — jak to przyznał w lipcu minister wiedeński Doblhof — wmieszała się władza wojskowa. Wobec prowokacyjnego występowania wojska, ludność zawrzała gniewem i zaczęła już w nocy stawiać barykady, a kiedy na drugi dzień austryacy wytoczyli działa w ulicy Wiślnej i posunęli piechotę do środka miasta, rozpoczęła się zawzięta walka, w której wzięły udział nawet kobiety i dzieci, lejąc z okien war na wojsko i ciskając w nie drzewem, żelaztwem, meblami. Wojsko nie mogło wytrzymać tego ataku, przyczem sam naczelny komendant, jenerał Castiglione został podobno ugodzony w policzek czcionką drukarską, i pospiesznie cofnęło się na Wawel do zamku. Wnet zagrzmiały działa, i rozpoczęło się bombardowanie miasta, które trwało przez dwie godziny, zanim deputacya miejska nie podpisała kapitulacyi, na mocy której komitet narodowy miał się rozwiązać, ludność powinna była złożyć wszelką broń, a emigranci obowiązani byli w ciągu trzech dni wyjechać z państwa austryackiego. Bombardowanie więc miast rewolucyjnych przez reakcyę

rozpoczęło się od miasta polskiego. W dniu 29-tym kwietnia odbył się uroczysty pogrzeb ofiar tej swawoli żołdactwa austryackiego, a wzięły w nim udział, oprócz całej niemal ludności miejskiej, także liczne wsie sąsiednie.

W tymże samym czasie, jakby podług wspólnie ułożonego planu, i gubernator Stadyon zrobił zamach na komitet lwowski, funkcyonujący pod nazwą Rady Narodowej, i jego organizacyę prowincyonalną, rady obwodowe. Powodem było zwołanie sejmu stanowego na dzień 26-ty kwietnia. Rada Narodowa zaprotestowała przeciwko temu stanowczo. Sejm bowiem stanowy — jak powiadała — reprezentowałby tylko interesy szlacheckie, naród zaś domagał się takiej reprezentacyi, która by się składała — jak to wyrażał adres, podany cesarzowi w dniu 6-tym kwietnia — „z duchowieństwa, posiadaczy ziemskich, obywateli miejskich, włościan i wszelkich inteligencyi, chociażby nie mających własności.“ Wielu posłów przybyłych, nie chcąc narażać się opinii patryotycznej we Lwowie, która silnie potępiała zwołanie sejmu w dawnym składzie, żądało przedwstępnego porozumienia się w tej sprawie. Skutkiem tego, w dniu 25-tym kwietnia odbyło się liczne zgromadzenie, w którem oprócz członków sejmowych wzięli także udział i członkowie Rady Narodowej. Po kilku przemówieniach za otwarciem sejmu, zabrał głos Józef Dzierzkowski, znany powieściopisarz, i w energicznych słowach przedstawił, że otwarcie sejmu byłoby zaprzeczeniem wypowiedzianej przez naród woli, a więc byłoby zdradą narodową. Wywarło to wielkie wrażenie, i powstał okrzyk : „niema sejmu!“, przyczem zgromadzeni zaczęli wychodzić. Istotnie na drugi dzień tak mała liczba posłów przybyła, że nie można było zagaić sejmu, i Stadyon, jako prezes Stanów, ogłosił odroczenie do dnia następnego. Z nastąpieniem nocy, policya, posiłkowana przez oddział wojska, zajęła lokal, w którym się zbierała Rada Narodowa, zabrała wszystkie znajdujące się tam papiery i sam lokal opieczętowała. Równocześnie starano się rozwiązać rady obwodowe po miastach prowincyonalnych. Nie doprowadziło to jednak do zamierzonego rezultatu. Sejm stanowy nie zebrał się. Lwowska Rada Narodowa zgromadziła się w innym lokalu, rady obwodowe kontynuowały dalej swoją czynność. Oburzenie zaś w kraju było tak silne, wystąpienie gwardyi narodowej tak groźne, że Stadyon cofnął się przed użyciem siły wojskowej dla poparcia swego gwałtu, tem bardziej, że na węgierskich huzarów wcale rachować nie można było, a i niemiecka piechota nie objawiała jeszcze wówczas późniejszej zawziętości.*)

*) Kiedy 21-go marca odbywało się we Lwowie w kościele dominikańskim żałobne nabożeństwo za poległych w rewolucyi wiedeńczyków, przybyły do kościoła dwie kompanie Deutschmeistrów. Po nabożeństwie, zgromadzona ludność na placu przed kościołem powitała wychodzących żołnierzy okrzykiem : „niech żyją niemcy!“ Deutschmeistrzy odpowiedzieli na to okrzykiem : „niech żyją polacy!“

Zamach stadyonowski podniósł ogromnie znaczenie Rady Narodowej, i ta, powiększona w swym składzie przybraniem pewnej liczby członków byłego sejmu stanowego, dwóch biskupów i kilku zasłużonych patryotów, stała się prawdziwym rządem narodowym w Galicyi. Nie tylko w większych miastach uznawano jej powagę, ale i małe miasteczka poddawały się jej rozkazom, a nawet i ludność wiejska w wielu okolicach przyzwyczajała się do szanowania jej woli. Popierała ona czynnie organizowanie stowarzyszeń, formowanie gwardyi narodowej, zakładanie czytelni i klubów (kasynów), nadawała ton i kierunek dziennikarstwu, wytworzyła własną sądowniczą instytucyę : sądy pokoju i polubowne, wreszcie żywo się zajmowała sprawą wyborów do wiedeńskiego sejmu ustawodawczego. Czynność ta Rady Narodowej była pożyteczna i nawet znaczna, biorąc pod uwagę, że musiała ona wciąż walczyć z groźnym wrogiem, jakim była biurokracya austryacka, odpierając napaść lub krzyżując intrygi tej ostatniej.

Biurokracya austryacka, która — podług dowcipnego i trafnego wyrażenia się Marksa — sama tylko w całej monarchii Habsburgów była narodem austryackim, czując zagrożoną w swej egzystencyi, ścieśniła swoje szeregi, nieco przedtem rozluźnione przez podział na reakcyjnych i liberalnych na wzór Stadyona i Pillersdorfa biurokratów, i rozwinęła ogromną czynność. W Galicyi znalazła ona przytem dzielnych pomocników w Agenorze Gołuchowskim, zestosunkowanym ze szlachtą polską, i w wyższem duchowieństwie ruskiem, tak zwanych święto jurcach. W końcu już kwietnia Stadyon zgromadził koło siebie głównych przewódców reakcyi w tak zwaną Radą przyboczną (Beirath), która rychło wyłoniła z siebie dwie bardzo szkodliwe organizacye : Radą Narodową Ruską i Stowarzyszenie Ziemiańskie. Pierwsza, pomimo swej nazwy, wcale nie reprezentowała ludu ruskiego, jeno reakcyjny kler ruski. Stowarzyszenie Ziemiańskie zaś miało na celu utrzymanie w kraju dawnej przewagi szlacheckiej. W organie swoim *Polska* objawiało ono takie reakcyjne dążności, że zecerzy lwowscy nie chcieli jej składać, i redaktor przenosił tę gazetę z jednej do drugiej drukarni. Bejrat stadyonowski usiłował także i pomiędzy żydami wytworzyć odrębną organizacyę polityczną, ale inteligencya żydowska, pojmująca ważne korzyści, jakie osiągała z rewolucyi, nie chciała się łączyć z obozem reakcyjnym, przytem stanowiła ona żywioł miejski, a właśnie miasta były głównym czynnikiem w rewolucyi 1848 r. Polityka stadyonowska podburzała też chłopów przeciwko miastom i wywołała tu i owdzie po miasteczkach bójki uliczne. Usiłowano zorganizować nawet napad chłopski na Lwów.

Zwłaszcza uwydatniło się to przeciwieństwo pomiędzy miastami i wsią podczas wyborów do wiedeńskiego sejmu ustawodawczego. Odbywały się one wśród ogromnych nadużyć ze strony biurokracyi i wśród zawziętej walki stron obu. Tam, gdzie ludność miejska była w przewadze, wybierano posłów demokratycznych, najczęściej adwokatów, jako najbardziej niezależną od rządu inteligencyę ; tam zaś, gdzie górowała ludność włościańska, z urny wyborczej wychodzili albo ciemni chłopi, albo — co jeszcze gorzej — zwolennicy

reakcyi. Stadyona wybrali chłopi aż w dwóch okręgach. To też przedstawicielstwo galicyjskie w Wiedniu świeciło strasznym kontrastem, jaki samo w sobie przedstawiało. Z jednej strony tak ciemna i nikczemnie służalcza reakcya, że żaden inny kraj austryacki nie dorównał Galicyi w tym względzie; z drugiej strony wymowni i wolnomyślni posłowie, którzy wielkim swoim taktem politycznym rychło zjednali sobie nie tylko większość sejmową, ale i ludność wiedeńską. Jeden z tych posłów demokratycznych, dawny spiskowiec, Franciszek Smolka, został we wrześniu wybrany wiceprezesem, a w październiku prezydentem sejmu.

Rozzuchwalona całym szeregiem gwałtów, które jej bezkarnie uszły w czasie wyborów, ośmielona coraz wyraźniejszem nieuznawaniem władz konstytucyjnych przez władze wojskowe, biurokracya galicyjska zachęcała Hamersteina, komendanta siły wojskowej, w którego ręku, po wyjeździe Stadyona, pozostawała naczelna władza nad Galicyą, ażeby rozprawił się zbrojnie z buntowniczym Lwowem, jak to zrobił Castiglione z Krakowem a Windischgrätz w czerwcu z czeską stolicą. Sposobność przedstawiała się doskonale z powodu zapowiedzianego uroczystego uczczenia pamięci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych przed rokiem w dniu 31-ym lipca. Hamerstein istotnie 26 lipca ogłosił zakaz tego obchodu, ale z jednej strony widząc stanowczość Rady Narodowej, popieranej przez gwardyę, a z drugiej strony nie chcąc jeszcze otwarcie zrywać z liberalnem ministerstwem w Wiedniu, zadowolnił się ustępstwami, jakie zrobiono — że tak powiedzieć — ze strony dekoratywnej. W przeddzień obchodu odbyło się w przepełnionej sali publiczne posiedzenie Rady Narodowej, na którem Józef Dzierzkowski wypowiedział w gorących słowach jedną z piękniejszych swoich mów. Uczciwszy męczeńską śmierć straconych, przedstawiwszy, że to męczeństwo nie było bezowocne dla sprawy wolności, wzywał wszystkich do jedności i stanowczego działania, „bo reakcya — jak powiadał — nie własną może powstać siłą, ale naszą jeno słabością“. . . . . „Cel naszych chęci i dążeń — wołał dalej — jest wielki, bo tym celem jest nasza Polska, oczyszczona z pleśni wiekowych błędów i przesądów; Polska na tak szerokiej wskrzeszona posadzie, że się na niej zdołają rozkrzewić wszelkie swobody wszystkich plemion, składających jej całość. Bo ta Polska, łzami i krwią oczyszczona, to nie tylko jest wielka ziemia, ale jest nadto i wielka idea wolności, równości i braterstwa w całej szerokiej Słowiańszczyźnie.“ Pogoda sprzyjała obchodowi, w którym wzięła udział cała ludność miejska. Od samego rana pozamykano wszystkie sklepy i pracownie, po kościołach odbywały się żałobne nabożeństwa, i wychodzące z kościołów tłumy, zlewając się w jeden olbrzymi potok, przypłynęły ku górze tracenia, która wkrótce zamieniła się w jedno olbrzymie mrowisko, sypiące kwiaty i wieńce na groby straconych. I po innych miastach odbywały się w tym dniu żałobne nabożeństwa za męczenników sprawy wolności.

Zwycięstwo austryackie we Włoszech i wypowiedzenie wojny Węgrom coraz bardziej przesuwały punkt ciężkości politycznej do obozów wojskowych. Wkrótce okazały się tego skutki. Windisch-

grätz, zgromadziwszy znaczne wojsko pod Wiedniem, zdobył szturmem to miasto, po tygodniowym dzielnym oporze stołecznej ludności. W parę dni po zdobyciu Wiednia, Hamerstein, bez żadnego ważnego powodu, zbombardował 2-go listopada Lwów, obracając w perzynę i gruzy liczne jego gmachy i mordując lub kalecząc jego ludność.*) Odtąd już wszystko zależało od wyniku walki zbrojnej pomiędzy Węgrami i cesarzem austryackim.

Rewolucya węgierska z 1848 i 1849 r. ma pod pewnymi względami sporo podobieństwa do naszej z 1830 i 1831 r. Jak wówczas nad Wisłą odbywała się ostateczna walka w Europie pomiędzy rewolucyą i reakcyą, tak w 1849 r. rozstrzygały się nad Dunajem losy całej Europy, na długie lata. W 1830 r. rewolucyjne postawienie kwestyi włościańskiej w Warszawie mogło nam zapewnić zwycięztwo, w 1848 r. nierewolucyjne traktowanie słowiańskich i rumuńskiej narodowości przez węgrów doprowadziło do wojny domowej i przyczyniło się w znacznej mierze do klęski sprawy wolnościowej. Tak samo jak w naszem powstaniu, dyplomacya szkodliwie wpływała na działania wojenne dowódzców węgierskich, wstrzymując rozpęd rewolucyjny i lokalizując walkę zbrojną. Marks słuszny uczynił wyrzut rządowi węgierskiemu, że nie dając istotnej odsieczy zagrożonemu Wiedniowi, ale tylko udając, że dać ją chce, postąpił i nieszlachetnie i nierozumnie, bo mógł daniem odsieczy ocalić sprawę rewolucyjną i w całej Austryi, i we własnym kraju. I od ionego wielkiej doniosłości kroku rewolucyjnego wstrzymała węgrów dyplomacya. Kossuth, który — można powiedzieć — reprezentował najwięcej rewolucyjne dążności swego narodu, powziął czyli raczej zgodził się w kwietniu 1849 r. na plan przeniesienia wojny do Galicyi; Görgei, który pod pewnym względem był naszym Chłopickim, tylko w jeszcze gorszym gatunku, pokrzyżował te plany i udaremnił poczynione już przygotowania.

Rozszerzenie terenu walki zbrojnej na Galicyę przedstawiało ogromne korzyści tak dla sprawy rewolucyjnej, jak i węgierskiej. Wraz z wkroczeniem wojska rewolucyjnego do Galicyi, podniosłaby się groźnie sprawa niepodległości narodu polskiego. Jakikolwiek wypadłby rezultat dla naszej sprawy, to węgrzy, mając przez długi czas zapewnioną sobie swobodę ruchów, mogliby zgnieść i wyrzucić z granic swego państwa armię austryacką, która w kwietniu, pobita na licznych polach, nie była już groźnym wrogiem. Wkroczenie wojsk węgiersko-polskich do Galicyi nie tylko zrewolucyonizowałoby na nowo tę prowincyę, ale nadałoby jej pierwszorzędne znaczenie i posunęłoby rychło rewolucyę za kordon rosyjski. W Królestwie Kongresowem z niecierpliwością oczekiwano tej chwili, a i na Litwie zaczęły się organizować spiski. Rząd rosyjski pospieszył z pomocą rządowi austryackiemu dla tego, że pojmował dobrze, jakie mu groziło niebezpieczeństwo. Rząd austryacki już

*) Urzędownie stwierdzono, że było zabitych 55, rannych — 75, ale wielu zabitych i rannych ukrywała ludność, bojąc się ściągnąć prześladowanie rządowe na ich rodziny.

10-go stycznia ogłosił stan oblężenia w Galicyi i kazał ludności wydać wszelką broń, w trwodze, że Węgrzy wkroczą do tego kraju.

Jako zapowiedź i wstęp do wykonania planu wkroczenia do Galicyi, było naznaczenie jenerała Dembińskiego komendantem górnych Węgier, a jenerała Wysockiego dowódcą polskiej dywizyi, która miała się utworzyć z istniejących już oddziałów polskich, z pobranych do niewoli żołnierzy galicyjskich i z przybywających wciąż ochotników. Dywizya ta mogłaby sformować się rychło, gdyby nie rozmyślna zła wola Görgeia, który był zarazem naczelnym wodzem i ministrem wojny. Ludzi nie brakło, gdyż, pomijając znaczną liczbę galicyan wziętych do niewoli, wciąż wzrastała liczba dezerterów z pułków galicyjskich i tłumnie zewsząd, a szczególnie z Galicyi, przybywała młodzież ochocza do boju za wolność.

Czy węgiersko-polskie wojsko, wkroczywszy do Galicyi, napotkałoby tam jaki silny opór? Można dać stanowczo przeczącą odpowiedź. Wojska austryackiego mogło było być wówczas w Galicyi około 15 tysięcy i to przeważnie złożonego z nowo pobranych rekrutów. Reakcya, zuchwale i brutalnie depcząca nie tylko konstytucyjne, ale wszelkie prawa, była — mówiąc słowami Dzierzkowskiego — nie tyle silna własną siłą, ile słabością swego przeciwnika. Skoro by zaś ten przeciwnik znowu powstał na nogi i potargał swe pęta, to zuchwalcy domowi pochowaliby się po dziurach mysich, a zuchwalcy obconarodowi uciekaliby z Galicyi tak samo, jak uciekali oni przed rokiem w marcu. Ludność miejska, a zwłaszcza rzemieślnicza, która stanowiła główną podstawę gwardyi narodowej, zaciągałaby się chętnie i licznie do szeregów wojska narodowego. Masa włościańska — podług wszelkiego prawdopodobieństwa — zachowałaby się biernie. Wzięty jednak jako rekrut, włościanin w wojsku narodowem, zwłaszcza gdyby widział ludzkie obchodzenie się z sobą, byłby jeszcze dzielniejszym żołnierzem, aniżeli jakim był w wojsku cesarskiem. W byłej zaś Rzeczypospolitej krakowskiej lud wiejski dał dowód swych uczuć nieprzyjaznych rządowi austryackiemu już podczas poboru wojskowego w styczniu. Wówczas rzemieślnicy z małych miasteczek i chłopi odbili pobranych rekrutów i pomagali im ukrywać się w lasach, aż nie przyjdą węgrzy — jak mówili. Władze austryackie musiały uruchomić wojsko, ażeby pewną część zbiegów pochwytać, ponieważ niektórym udało się ukryć i przemknąć do Węgier. Z powodu tej sprawy w maju i w czerwcu rozstrzelano w Krakowie: Wojciecha Brzowskiego, kowala z Ciężkowic, Jędrzeja Stachurskiego szewca z Jaworzna, i Jędrzeja Strzemeckiego, nauczyciela szkoły ludowej w Libiążu Wielkim.

* * *

IV.

Udział polaków w rewolucyach innych narodów europejskich

WYBUCH rewolucyi lutowej w Paryżu poruszył całą naszę emigracyę polityczną. Dążyła ona, uformowawszy kolumny, ku Polsce. Witana wszędzie w Niemczech życzliwie, spieszyła ona do Poznańskiego w tem przekonaniu, że wkrótce wyruszy w szeregach zbrojnych do Warszawy. Rząd pruski, w pierwszych chwilach oszołomiony wypadkami rewolucyjnymi, nie wstrzymywał jej pochodu, lecz to niedługo trwało, i prędko zaczął on odpychać ją od granic swego państwa. Skierowali się więc emigranci ku Krakowowi, a stamtąd wygnani, przemykali do Galicyi, gdzie stanowili najbardziej czynny i rewolucyjny pierwiastek, tak że nawet miejscowa inteligencya demokratyczna zaczęła ich oskarżać „o dążności przewrotowe“. Po zbombardowaniu Lwowa i ogłoszeniu stanu oblężenia, władze austryackie z całą zawziętością tropiły i wyganiały ich z Galicyi. Znaczna część tej wyrzuconej emigracyi wydostała się przesmykami karpackimi do Węgier i tam w obronie rewolucyi stanęła w zbrojnych szeregach. Część zaś emigracyi rozsypała się po Niemczech, wszędzie pomagając ludowi w jego walce z reakcyjnymi rządami, tak w Dreźnie, jak w Palatynacie bawarskim i w Badeńskiem. W dwóch ostatnich krajach oddano nawet naczelne dowództwo nad wojskiem rewolucyjnem polakom: jenerałowi Sznajdemu i Mierosławskiemu, który uwolniony z niewoli pruskiej za wstawieniem się posła francuskiego, w kwietniu już 1849 r. stanął na czele zbrojnego powstania sycylijczyków przeciwko królowi neapolitańskiemu.

Legiony polskie, pomagające narodowi włoskiemu w jego walce o niepodległość, ściśle są zespolone z nazwiskiem wielkiego naszego poety. Adam Mickiewicz uformował ich pierwszy zawiązek, nadał im myśl kierowniczą i następnie czynnie się nimi opiekował. W liście swoim do Mazziniego utworzoną legię nazwał on armią republikańską i socyalistyczną. I istotnie głębokie poczucie wspólności międzynarodowej w rozpoczynającej się walce ludów o lepszą przyszłość kierowało poetą i w nakreśleniu kierowniczych zasad, i w planie dalszego rozwoju legionów. Mickiewicz — jak to dowiódł znakomitymi swoimi artykułami w *Tribune des peuples* — jasno pojmował, jak ważną, jak konieczną dla powodzenia sprawy rewolucyjnej była międzynarodowa solidarność ludów. Jakkolwiek poeta i mistyk, lepiej on wszakże od wielu ówczesnych polityków rewolucyjnych we Francyi zrozumiał taktykę dyplomacyi reakcyjnej. Nauczona doświadczeniem z czasów Wielkiej Rewolucyi i nie mogąc przytem rozporządzać temi siłami, co wówczas, działała ona tak, jak działa rozumna straż ogniowa przy wielkim pożarze. Po-

470206/25170

zostawiwszy na czas pewny główne ognisko rewolucyjne, skupiła ona wszystkie swoje siły, ażeby wstrzymywać rozwój przestrzenny rewolucyi, lokalizować ją, odosobniać oddzielne ogniska i gasić je przedewszystkiem na samych krańcach. Dokonawszy tego, otoczyła szerokiem kołem główne ognisko i powoli zbliżała się do niego. W tej ostrożnej i powolnej jej taktyce kierowała nią także i ta obawa, że groźba zewnętrznego niebezpieczeństwa — jak to było w 1791 r. - wywoła straszną energię i siłę w stronnictwie rewolucyjnem we Francyi. Niestety, i dzisiaj jeszcze wielka część rewolucyonistów francuskich nie rozumie tego, że gdyby Francya rewolucyjna podała w 1848 r. rękę pomocną ludom powstającym, to uniknęłaby rzezi czerwcowej i nie odegrałaby haniebnej roli żandarma, tłumiącego rewolucyę na półwyspie włoskim.

Podług myśli Mickiewicza, legia polska we Włoszech miała się stać zawiązkiem, ośrodkiem legii słowiańskich. Dla armii austryackiej, złożonej przeważnie ze słowian, przedstawiałoby to wielkie niebezpieczeństwo. Ale może jeszcze większą usługę oddałyby rewolucyi te legie, poruszając ludy słowiańskie, które, pomimo nienawiści jarzma je gniotącego, stały się w 1848 i 1849 r. z braku uświadomienia strasznem narzędziem w rękach reakcyi. A wszakże już Wielka Rewolucya pokazała, że i one pragną żyć samodzielnie i swobodnie, i w 1848 r. była pomiędzy nimi spora liczba sprzyjających rewolucyi, ale ci nie mieli czasu do wytworzenia silniejszego stronnictwa.

Polacy, lepiej od innych narodów rozumiejąc wielkie znaczenie kwestyi narodowościowej, która wystąpiła z taką siłą w 1848 r, byli — można powiedzieć — naturalnymi pośrednikami pomiędzy rewolucyą i ludami słowiańskimi. Dowiedli oni tego w Węgrzech, zwłaszcza w Górnych, gdzie zbliżeni mową do słowaków, zyskali pomiędzy t[illegible] życzliwość i uznanie; dowiedli tego także na kongresie słowiańskim w Pradze, gdzie wywierali silny wpływ w kierunku dodatnim i gdzie, zawdzięczając im głównie, ogłoszony Manifest stał się jednym z piękniejszych pomników usiłowań myśli ludzkiej w odnalezieniu dokonalszych form stosunków społeczno-politycznych. Uznając w zupełności zasady równości społecznej pomiędzy ludźmi, Manifest żądał takiegoż jej uznania dla wszystkich narodów, bez względu na ich polityczną wielkość i potęgę, i proponował w tym celu zwołanie powszechnego kongresu ludów europejskich, na którym by wszystkie międzynarodowe stosunki wyrównać się i załatwić mogły, gdyż „jesteśmy — powiadał — przekonani, że wolne narody łatwiej porozumieją się z sobą, niż płatni od królów i książąt dyplomaci.“

Bolesław Limanowski.

Biblioteka Wojsk. Akad. Techn. im. P. Dąbrowskiego

Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej
33701/1
11-033701-000-0